



**MARI
JUNGSTEDT**
každy umiera
sam

BELLONA

**MARI
JUNGSTEDT**
każdy umiera
sam

Przełożyła
Justyna Ostrowicka

BELLONA
Warszawa

Tytuł oryginału
Du går inte ensam

Projekt okładki i stron tytułowych

Anna Damasiewicz

Zdjęcie na okładce © Dmitry Laudin|shutterstock.com

Redaktor merytoryczny

ewa grabowska

Redaktor prowadzący

Zofia Gawryś

Redaktor techniczny

BEATA JANKOWSKA

Korekta

EWA GRABOWSKA, JOANNA PROCZKA

Copyright © Mari Jungstedt, 2014

First published by Albert Bonniers Förlag, Stockholm, Sweden

Published in the Polish language by arrangement with Bonnier

Rights, Stockholm, Sweden and Macadamia Literary Agency,

Warsaw, Poland

Copyright © for the Polish edition and translation by Bellona Sp.

z o.o., 2018

Zapraszamy na stronę Wydawnictwa

www.bellona.pl

Księgarnia internetowa

www.swiatksiazki.pl

Dołącz do nas na Facebooku

www.facebook.com/Wydawnictwo.Bellona

ISBN 978-83-11-15412-4

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

Motto

1 / 2 / 3 / 4 / 5 / 6 / 7 / 8 / 9 / 10 / 11 / 12 / 13 / 14 / 15 /
16 / 17 / 18 / 19 / 20 / 21 / 22 / 23 / 24 / 26 / 27 / 27 / 28 /
29 / 30 / 31 / 32 / 33 / 34 / 35 / 36 / 37 / 38 / 39 / 40 / 41 /
42 / 43 / 44 / 45 / 46 / 47 / 48 / 49 / 50 / 51 / 52 / 53 / 54 /
55 / 56 / 57 / 58 / 59 / 60 / 61 / 62 / 63 / 64 / 65 / 66 / 67 /
68 / 69 / 70 / 71 / 72 / 73 / 74 / 75 / 76 / 77 / 78 / 79 / 80 /

Podziękowania autorki

*Mojej cudownej i kochanej przyjaciółce Ulrice Hall.
Jesteś w moim sercu na zawsze*

*Jeśli z tysiąca gwiazd jedna patrzy na ciebie,
uwierz w jej zamiary, uwierz w oczu jej blask.
Nigdy nie jesteś sam.
Gwiazda ma tysiące przyjaciół;
wszyscy na ciebie patrzą, patrzą z jej powodu.
Bądź rad i wesoły.
Niebo jest dziś twoje.*

Carl Jonas Love Almqvist

1

Światło niepewnie przenikało przez wysokie okna kościoła. Był środek dnia, ale promienie nie sięgały wysoko. O tej porze roku słońce ledwo wznosiło się ponad horyzont. Na szarym niebie nad kościołem w Öja, na południu Gotlandii, piętrzyły się chmury. Wiatr zawodził wokół widocznej z oddali wysokiej wieży. Ostatni huragan bezlitośnie zaatakował wyspę, przewracając mnóstwo sosen wzdłuż gotlandzkich plaż.

Stłumiony dźwięk kościelnego dzwonu brzmiał melancholijnie, ale i złowrogo, ogarniając przygarbionych od wiatru, spieszących do kościoła uczestników pogrzebu. Wkrótce gęsto stłoczeni zatonęli w pełnym skupieniu w kościelnych ławach. Siedzieli ciepło ubrani, w płaszczach, bo duży kościół ogrzewano oszczędnie. Wśród przybyłych panowało pełne skupienia milczenie, wszyscy byli poruszeni chwilą i pobożni w obliczu śmierci. Srebrzyste głowy o poważnych minach i białych policzkach nachylały się ku sobie. Większość zgromadzonych była już w podeszłym wieku. Życiowe utrapienia odcisnęły się na ich twarzach w postaci bruzd, opadniętych podbródków i pustego wzroku. Pomarszczone dłonie nerwowo przewracały cienkie jak jedwab strony kancjonału. Prezbiterium zdobiły białe lilie – kwiaty śmierci. Przypomnienie, że czas jest ograniczony i nikt nie ucieknie od przeznaczenia. Niektórzy, odwracając głowy, wymieniali szybkie spojrzenia albo podziwiali

okazałe zdobienia kościoła. Wzdłuż ścian biegły pasy bogatych w detale średniowiecznych malowideł, a na środku kościoła górował pozłacany, kolisty uformowany krucyfiks z Öja. W rogu, pochylona, stała nostalgicznie piękna słynna Madonna, mater dolorosa, ze smutnym spojrzeniem.

Dźwięki organów, przenikające bogato zdobione wnętrza kościoła i napędzające życiem jego grube kamienne mury, unosiły się ponad głowami ludzi i płynęły między ławkami, docierając wysoko, aż pod sklepienie. Piękna jest ziemia, piękne boskie niebo, miły pielgrzymi szlak dusz. Zgromadzeni powstali i podjęli śpiew psalmu. Kościół był niemal pełny, co rzadko się zdarzało. Ostatnio tyle ludzi przyciągnął adwentowy koncert.

Obok murów wyniosłego kościoła na wietrze wyginało się drzewo. Zima przemieniła ziemię w ugór, cienka warstwa śniegu pokrywała zamrożoną glebę, domy i podwórka. Na zimę zwierzęta wprowadzano do chlewów, a pastwiska i pola stały martwe i puste. Wyglądało tak, jakby cały świat opuścił wyspę, zapomniane miejsce nieprzeznaczone dla ludzi. Ta długa, pełna ciemności pora roku oznaczała czekanie. Czekanie na życie. Niebo pociemniało jeszcze bardziej. Mrok nadszedł, aby już tu pozostać. A wraz z nim wielka samotność.

2

Południowa część Murgatan biegła wzdłuż średniowiecznych murów miejskich, a stłoczone na małej, brukowanej uliczce domy tej dzielnicy były typowe dla Visby. Białe wapienne budynki z niskimi drewnianymi drzwiami i oknami przyozdobionymi koronkowymi firankami oraz dziełami sztuki stały tuż przy krawężniku. Niektóre były przytulone do wysokiego, grubego muru okalającego miasto. Ruch tutaj był niewielki. Zwłaszcza teraz, we wrześniu, kiedy skończył się sezon i większość turystów opuściła wyspę.

Eva Eliasson, jadąc rowerem z trzyletnią Vilną na bagażniku, pedałowiała zawzięcie. Dość trudno było pokonać nierówną nawierzchnię, ale już do tego przywykła. W ten poniedziałkowy poranek, tak jak wiele razy w ciągu ostatniego roku, wiozła małą Vilnę do salonu fryzjerskiego, w którym pracuje. Dziewczynka przeziębila się podczas weekendu i nie mogła pójść do przedszkola. Po rozwodzie i paskudnym procesie o przyznanie opieki nad córką, który Eva wygrała, ojciec Vilmy prawie zupełnie nie pomagał przy dziecku. Tylko w weekendy zabierał córkę do siebie. Poza tym Eva musiała sobie radzić sama. Aby związać koniec z końcem, pracowała, ile się dało, a z opieką nad dzieckiem dawała sobie radę tylko dlatego, że zawsze wtedy, kiedy potrzebna jej była pomoc, wspierały ją przyjaciółki i siostry.

Pracowała jako manikiurzystka, po rozwodzie rozpoczęła własną działalność i wynajęła pomieszczenie w salonie „Jenny”, w oddalonym zakątku na Södra Murgatan.

3

Eva postawiła rower na tyłach salonu i pomogła Vilmie zsiąść z bagażnika. Włączyła ekspres do kawy i przygotowała się do pracy. Pierwsza tego dnia klientka była umówiona na godzinę dziewiątą. Miała jeszcze kwadrans dla siebie, usiadła więc na zewnątrz salonu, przy stoliku naprzeciwko wejścia i zapaliła papierosa, mrużąc oczy przed słońcem. Po tygodniu deszczu i silnej wichury wiatr zelżał i powróciła piękna pogoda.

Gdy tak siedziała w słońcu, poczuła, że jest jej za ciepło, zdjęła więc sweter, po czym wypila łyk mocnej kawy. Zauważyła, że Vilma czuje się już lepiej, była bowiem bardziej energiczna. Bawiła się plastikowymi konikami na trawie po drugiej stronie ulicy, niedaleko baszty Kajsartornet, jednej z wielu w murach obronnych. Dziewczynka, nucąc coś pod nosem, pozwalała konikom skakać po ziemi i zderzać się ze sobą. Eva, uśmiechając się, przyglądała jej się zza okularów przeciwsłonecznych. Vilma była przesłodka. Eva poczuła ukłucie wyrzutów sumienia, bo podczas weekendu denerwowała się na córkę. Ciężko pracowała przez cały tydzień, a w sobotnie wieczory pozwalała sobie chodzić na tańce. Była to dla niej odskocznia. Lubiła się wystroić, trochę wypić, poczuć się atrakcyjnie. Jednak tego sobotniego wieczoru nie mogła wyjść z domu, nikt nie chciał bowiem popilnować mającej katar i gorączkę Vilmy.

Rozmyślania Ewy przerwała pierwsza klientka, jej przyjaciółka z dzieciństwa Katja, która podeszła, machając radośnie do Vilmy. Eva zgaszyła papierosa i uścisnęła szybko przyjaciółkę.

– Cześć, masz ochotę na kawę?

– Chętnie. Mam ci dużo do opowiedzenia.

Eva zebrała rozrzucone w trawie koniki Vilmy i wzięła córkę za rękę.

– Chodź, Vilmo, napijesz się soku. Teraz pobawisz się w salonie.

Słońce wciąż mocno świeciło, więc zostawiła drzwi otwarte.

4

David Forss obudził się nagle. Coś go zaniepokoiło. Wyciągnął rękę i pomacał delikatnie łóżko. Miejsce Anny było puste.

W pokoju było ciemno. Nasłuchiwał intensywnie. Nie było słycać nawet szmeru. Może była w łazience. Patrzył w ciemność, ale mógł dostrzec tylko zarys zasłon. Było ciemniej niż zwykle, zdał sobie sprawę, że to z powodu zamkniętych drzwi. Zawsze zostawiali je szeroko otwarte. Anna uważała, że przy zamkniętych drzwiach będzie zbyt duszno, chciała, żeby do pokoju wpadało powietrze.

Zapewne poszła szyć. Zawsze tak robiła, kiedy nie mogła spać. Od jakiegoś czasu miała problemy ze snem. W ciągu dnia była zmęczona i po odebraniu Heidi z przedszkola uciniała sobie drzemki. Wcześniej, kiedy nie pracowała, poświęcała dużo czasu córce, ale teraz ciągle czuła się śpiąca. Może była chora, tylko nie chciała o tym mówić. Anna nigdy nie mówiła wiele o tym, co myśli i czuje. Mijali się. David pracował na nocnych zmianach w fabryce gumy, ona w domu jako krawcowa. Szyła najczęściej, kiedy on spał. W najlepszym razie spędzali razem kilka popołudniowych godzin, po czym jedli obiad i on wyjeżdżał do pracy.

Kiedyś razem przygotowywali posiłki i spędzali godzinę przed telewizorem, po czym Heidi szła spać, a on jechał do pracy. Ale to było dawno temu. Postanowił się tym nie przejmować,

samo przejdzie. Anna do niego wróci. Może to był tylko taki epizod.

Podniósł się z łóżka. Ostrożnie otworzył drzwi, popychając je w mrok korytarza. Przez szczelinę w drzwiach do szwalni Anny, mieszczącej się za łazienką i garderobą, przebijało się światło. Było tak jak myślał: pracowała. Podłoga pod jego stopami lekko zaskrzypiała. Przeszedł na palcach obok pokoju dziecięcego, w którym spała córka. Drzwi były uchylone i słyszał, jak cicho oddychała przez sen. Ciszę przerwały monotonne uderzenia dzwonu kościoła w Öja, zakłócające spokojną noc. Trzy uderzenia. David poczuł lekką irytację z tego powodu, że Anna pracowała o tak barbarzyńskiej porze i nie pozwalała mu spać. Teraz, kiedy był w domu i mogli dzielić łóżko.

Gdy zbliżył się do drzwi jej pracowni, nie usłyszał charakterystycznego dźwięku maszyny do szycia. Zamiast tego z pokoju dobiegł go cichy głos. Z kim rozmawiała o tej porze? Podszedł do drzwi i przycisnął do nich ucho. Usłyszał pieszczotliwy głos, pogodniejszy niż zwykle. Bez wątpienia jednak to był jej głos, nie ma mowy o pomyłce. Serce zabiło mu mocniej. Nie mógł zrozumieć słów wypowiedzianych po drugiej stronie. Słyszał, jak chichocze. Co to, do cholery, było?

Przez minutę stał zszokowany, nie wiedział, jak ma się zachować. Powinien otworzyć drzwi i ją zaskoczyć? Czy też wrócić do łóżka i udawać, że nic się nie stało? Nie mogąc się zdecydować, stał w ciemnościach korytarza. Była dla niego wszystkim i dobrze o tym wiedziała. Wpadł w gniew. Czy go zdradziła? Za to, że ciężko harował w fabryce, aby związać koniec z końcem, aby utrzymać rodzinę. Za to, że robił dla niej wszystko. Myśli kłębiły się w głowie. Zza drzwi cały czas dochodził ten

cichy, dziecinny głos. Miał mętlik w głowie. Wyciągnął rękę i nacisnął klawisk.

5

Komisarz Anders Knutas kosił trawę na dużej, płaskiej działce. Poranne powietrze było rześkie i czyste, a od morza wiał lekki wiatr. Letni domek komisarza znajdował się w Lickershamn, kilka mil na północ od Visby. Położony był na uboczu, z dala od sąsiadów, można tu więc było uniknąć widoku ludzi.

Wstał wcześniej rano, co ostatnio rzadko mu się zdarzało. Zapewne dlatego, że poprzedniego wieczoru zapomniał wziąć tabletkę na sen. Od kiedy kilka miesięcy wcześniej zapadł na ciężką depresję i zaczął brać antydepresanty, pojawiły się problemy ze snem. Po raz pierwszy w życiu wspomagał się tabletkami nasennymi. Leki sprawiły, że rano spał długo i niechętnie wstawał z łóżka.

Depresja rozwinęła się u niego z dwóch następujących tuż po sobie przyczyn. Po pierwsze, z powodu rozwodu z Liną, z którą byli małżeństwem ponad dwadzieścia lat. To ona chciała go zostawić, a on nadal nie wiedział dlaczego. A po drugie, przyczyniło się do tego traumatyczne przeżycie w górach na Gran Canarii, kiedy trzy miesiące temu był świadkiem wypadku, w którym cała rodzina zginęła, spadając do wąwozu.

Kilka lat temu podwójna morderczyni, Vera Petrov, zastrzeliła dwóch mężczyzn na Gotlandii i udało jej się uciec z rodziną za granicę. Policja namierzyła ją na hiszpańskiej

wyspie. Knutas udał się tam, aby wziąć udział w aresztowaniu. Jednak podczas dramatycznego pościgu policyjnego w górach Vera Petrov wypadła z drogi i zginęła wraz z dwójką swoich dzieci. Knutas był wstrząśnięty. Po tym wypadku się załamał. Dopadł go zespół stresu pourazowego.

Początkowo był zmuszony do przejścia na zwolnienie lekarskie, ale po kilku tygodniach częściowo wrócił do pracy. Według zaleceń lekarzy mógł albo coraz bardziej angażować się w pracę, albo się wycofać, jeśli tak by wolał. Najważniejsze było, aby wiedział, że ma wybór.

Stanąc na nogi pomógł mu romans z najbliższą koleżanką z pracy, Karin Jacobsson, mimo że związek na początku nie był zbyt stabilny. Po wielu latach niewyartykułowanego wzajemnego podziwu wreszcie dali upust swoim uczuciom. Karin zawsze była przy nim. Zawsze widział jej twarz. Te ciepłe, brązowe oczy i szparę między przednimi zębami. Tęsknił.

6

Salonik fryzjerski „Jenny” był niewielki i przytulny, z białymi ścianami i drewnianymi belkami na suficie. W głębi salonu, w rogu tuż za wystającą ścianą, Eva zajmowała się manikiurem. Tego ranka było cicho i pusto; zanim pojawi się fryzjer, upłynie jeszcze jakaś godzina. Bez trudu można było zauważyć, że sezon już minął. Po gorączkowym lecie liczba klientów znacznie się zmniejszyła.

Przez otwarte na boczną uliczkę drzwi wpadały promienie słońca, a w okalających fasadę krzewach róż świergotały ptaki. Salon położony był w spokojnej okolicy, chociaż zaledwie rzut kamieniem od tętniącej życiem ulicy Adelskatan.

Katja położyła dłonie na miękkim ręczniku umieszczonym na stole pod lampą, a Eva od razu zaczęła manikiur. Gdy pracowała, gawędziły i zwierzały się sobie. Katja opowiadała przyjaciółce o nowo poznanym mężczyźnie, a takie rozmowy były zawsze interesujące i podnosiły na duchu. Vilma beztrąsko bawiła się konikami. Eva rzuciła szybkie spojrzenie w stronę córki. Mała bez protestów bawiła się samotnie. Od czasu do czasu zniknęła za ścianą salonu. Nie była widoczna zza rogu, ale słyszały, jak nucila piosenki z radia i gawędziła z konikami. Eva na to pozwalała. To, że potrafiła się sama bawić, bardzo pomagało.

Kiedy Katja z zapalem dzieliła się wszystkimi szczegółami dotyczącymi interesującego nowego mężczyzny, Eva nakładała

lakier. Przyjemnie się słuchało przyjaciółki, która nie ustawała w opowieściach. Katja wprawdzie była gadatliwa, ale była też dobrym słuchaczem. Eva opowiadała o problemach z byłym mężem, Kristerem, który utrudniał niemal wszystko, co było związane z opieką nad Vilmą, urażony, że nie przyznano mu współopieki nad córką. Oczywiście, mógł to uważać za niesprawiedliwe, Eva to rozumiała. Na początku była przekonana, że dla Vilmy najlepiej będzie, gdy zamieszka tylko u niej, teraz, szczerze mówiąc, nie była już tego taka pewna. Jej własne życie mogłoby być łatwiejsze, gdyby Krister brał współodpowiedzialność. Czas nad tym pomyśleć.

Nagle Eva zdała sobie sprawę, że od jakiegoś czasu nie słyszała głosu Vilmy.

– Vilmo! – zawołała. Ale nikt nie odpowiadał. – Vilmo, chodź tutaj!

Usłyszała niepewność w swoim głosie. Z pewnością nic się nie stało, ale nie lubiła, kiedy córka nie odpowiadała.

– Vilmo! Chodź, kiedy mama woła!

Nadal nic.

– Przepraszam cię na chwilę – zwróciła się do przyjaciółki. – Muszę zobaczyć, co robi moja córka.

Nie czekając na odpowiedź, wstała i poszła do części salonu zajmowanej przez fryzjera. Szybko przebiegła wzrokiem po fotelu fryzjerskim, skórzanych fotelach przy szklanym stoliku stojącym w rogu, spojrzała na ścianę z fotografią Manhattanu.

– Vilmo! – wołała.

Ale Vilmy nie było ani śladu. Otworzyła drzwi do toalety. Pusto. Po drugiej stronie salonu znajdował się pokój z łóżkiem do masażu. Tam jej też nie było. Drzwi na ulicę były otwarte, Eva podbiegła do nich i się rozejrzała.

– Znalazłaś ją?

To Katja, która także wyszła z salonu. Eva pokręciła głową, zwracając uwagę na zmartwioną twarz przyjaciółki i głęboką zmarszczkę na jej czole. Pocierała dłonią klatkę piersiową i nerwowo się rozglądała. Przesuwała spojrzenie z trawnika na drewniane schody prowadzące do wieży Kajsartornet. Chodziła wokół salonu, zerkając w obie strony opustoszałej ulicy.

– Vilmo! – Jej głos się załamał. Przełknęła i poczuła bolesny ucisk w brzuchu. – Vilmo!

Odwróciła się do przyjaciółki stojącej w drzwiach.

– Nie ma jej w środku?

Katja rozejrzała się, aby sprawdzić, czy Eva na pewno przeszukała cały salon. Po czym zwróciła się do Evy, która nie wiedziała już, co ma zrobić.

– Myślisz, że się schowała? – zapytała Katja.

– Nie, nie sądzę. To do niej niepodobne.

Eva wbiegła do salonu, zaczęła odsuwać meble, sprawdzała za sofą, za zasłonami.

– Oby tylko nie dostała jednego ze swoich ataków.

W końcu z rozłożonymi rękami stanęła na środku salonu.

– Nie rozumiem, gdzie się podziała – powiedziała drżącym głosem. – Przecież dopiero co tu była.

– Spokojnie – pocieszała ją przyjaciółka, poklepując po ramieniu. – Na pewno jest gdzieś niedaleko.

Obie kobiety systematycznie przeszukiwały każdy zakamarek, nie znajdując żadnego śladu dziecka. Eva poczuła, jak jej żołądek się kurczy. Otworzyła tylne drzwi prowadzące na trawnik i zwróciła się do Katji. Słyszała przerażenie w swoim głosie.

– Musimy przeszukać trawnik. Mogła pójść w kierunku Adelskatan. Sprawdź najpierw, czy nie ma jej po drugiej stronie!

Niebawem Katja zawołała:

– Evo, chodź tutaj! Pospiesz się!

Kiedy Eva skręciła za róg budynku, zobaczyła przyjaciółkę przykucniętą w trawie. Zatrzymała się i poczuła, jak jej serce wali. Jej oddech był ciężki. Odruchowo chwyciła się za klatkę piersiową.

Katja powoli się obróciła. Dobry Boże, pomyślała Eva. Przyjaciółka trzymała dwa białe buciki. Dobry Boże, nie rób mi tego. Poczowała, jak zaczyna jej się kręcić w głowie i ciemnieć przed oczami, nie czuła już swoich palców. Stała jak wryta.

– Czy to nie buty Vilmy? – zapytała Katja.

Eva łapała oddech. Dobry Boże, nie pozwól, aby mi się to przytrafiło, myślała. Nie pozwól, aby Vilmie coś się stało.

– Tak – odparła spokojnie i lekko skinęła głową; jej oczy wypełniły się łzami, a świat wokół stał się rozmyty i niewyraźny.

7

Detektyw Karin Jacobsson okręcała wokół palca pukiel swoich ciemnych włosów, bujając się na krześle. Nogi położyła na zagraconym biurku. Przed nią stała nietknięta kawa w kubku z godłem AIK. Piła z niego, mimo że nie lubiła tej drużyny. Kubek należał do jej kolegi Andersa Knutasa. Ale teraz nie było go w pracy. I nie był już tylko kolegą.

Na myśl o nim Karin ogarniała czułość. Pragnęła, aby byli prawdziwą parą. Tak się jednak nie stało z powodu wydarzeń, które nastąpiły na Gran Canarii. Po powrocie Knutasa do domu dopadła go głęboka depresja. Jego dzieci, bliźniaki Petra i Nils, wciąż mieszkaly w domu, mimo że skończyły już szkołę średnią. W początkowym okresie zajmowały się ojcem, ale w sierpniu oboje zaczęli studia w kontynentalnej części Szwecji i wyprowadzili się z Gotlandii.

Wiedziała, że dzieci wracały do domu w prawie każdy weekend. Z niecierpliwością oczekiwała spotkania z nimi w nowej roli, już nie tylko jako koleżanka z pracy, ale jako ukochana ojca. Oczywiście widywali się czasami, ale nigdy ze sobą nie rozmawiali.

Miała przed sobą twarz Andersa, na myśl o nim oblewało ją gorąco. To nie pomagało, była do szaleństwa zakochana w swoim szefie. Od kilku lat była pewna swoich uczuć. Mimo że spotykała się z innymi, Anders zawsze zajmował jej myśli. Ale na

przeszkodzie stała jego rodzina – żona i dzieci. Teraz jednak to się zmieniło. Minionego lata małżeństwo zakończyło się rozwodem. Anders był wolny. Tak długo na niego czekała, miała nadzieję i tęskniła.

Przegarnęła grzywkę. W ostatnim czasie pozwoliła włosom urosnąć. Uważała, że taka fryzura do niej pasuje, nadawała twarzy delikatniejszą oprawę. Miała czterdzieści sześć lat, ale dobrze wiedziała, że wygląda młodziej. Miała zaledwie kilka srebrnych włosów, a jej ciało było niemal w takiej samej formie jak dwadzieścia lat temu. Urodziła dziecko jako zaledwie piętnastolatka. Za radą rodziców oddała je do adopcji, ale kilka lat temu nawiązała kontakt z Hanną, swoją córką. Widziała przed sobą jej twarz. Wydawało jej się, że łączy je silna więź, mimo że nie było jej obok, gdy córka dorastała. Sądziła i równocześnie miała nadzieję, że Hanna czuła tak samo.

Głośne pukanie do drzwi wyrwało Karin z rozmyślań. Zdjęła nogi z biurka.

– Wejść!

W drzwiach ukazała się jasna kędzierzawa głowa inspektora Thomasa Wittberga.

– Słuchaj, z salonu fryzjerskiego w środku miasta zaginęło trzyletnie dziecko. Wiesz, ten mały zakładzik przy Södra Murgatan, salonik „Jenny”. Chodzi o małą dziewczynkę.

– Jak długo jej nie ma?

– Kilka godzin. Zaginęła około dziewiątej.

Karin szybko zerknęła na zegarek. Był kwadrans po jedenastej.

– Czy ktoś pojechał na miejsce zdarzenia?

– Tak, jest tam patrol, ale prosili o wsparcie. Mnóstwo ludzi zebrało się wokół salonu, próbując szukać dziewczynki,

i zapanował chaos. Pomyślałem, że można tam wyskoczyć i zobaczyć, jak wygląda sytuacja, pojedziesz ze mną?

– Jasne – powiedziała Karin i sięgnęła po kurtkę.

8

Drzwi kościoła skrzypnęły, gdy David Forss je otwierał. W środku panowała cisza. Kościół w Öja był otwarty, ale nie było w nim nikogo. Wiedział, że pastor i kantor znajdowali się w domu parafialnym. Między dziesiątą a dwunastą mieli dyżur telefoniczny. Skorzystał więc z okazji, aby tu przyjść. Nie miał siły spotkać teraz nikogo znajomego i nie miał ochoty na pogawędkę o niczym szczególnym.

Wszedł do ogromnej nawy kościoła. Podziwiał otaczające go wysokie ściany, blade światło padające zza pięknych okien. Od razu poczuł spokój i odprężenie.

Jego wzrok padł na wielobarwny krucyfiks, znajdujący się na środku kościoła. W centrum Chrystus w koronie z lilii, odlany z metalu i pozłacany. David zatrzymał się przy figurze i przez chwilę przyglądał się detalom: symbole ewangelistów, niebiańskie zastępy wyrażające współczucie w męce Chrystusa, upadek i wypędzenie z raju Adama i Ewy. Dlatego że go oszukała, zdradziła z wężem. David nie mógł przestać myśleć, z kim Anna rozmawiała w nocy. Kto był wężem w jego raju?

Otworzył boczne drzwi i usiadł ciężko w jednej z ławek blisko ołtarza. Świątynia go uspokajała. Tak było zawsze. Łudził się, że ma doskonałe życie, córkę i żonę, które mocno kochał. Kiedy miał wolne, najczęściej bywał w domu. Raz w miesiącu, zawsze tego samego dnia, wychodził z kolegami do pubu w Burgsvik. Od

zawsze mieli taką umowę. To nie mogło być przyczyną zdrady. Nigdy na to nie narzekała, ani razu. Westchnął i ukrył twarz w dłoniach.

Sądził, że jest im dobrze, miał nawet nadzieję, że w pewnym stopniu byli szczęśliwi. Mimo że nie prowadzili wystawnego życia, mieli wszystko, czego potrzebowali. Oczywiście się nie przelewało, ale z czasem było coraz lepiej. Cieszyli się z dopiero co kupionego domu, a ich czteroletnia córeczka dostała własny pokój.

Po narodzinach Heidi Anna powiedziała, że to dziecko miłości. Uśmiechał się, że wyrażała swoje uczucia w dziecinny sposób. Ale wiedział, że kiedy to mówiła, była szczęśliwa. Widział to w jej oczach, słyszał w jej głosie. Cholera, jak mogła mu to zrobić? Jak mogła im to zrobić?

Gdy poprzedniej nocy nacisnął klamkę drzwi do szwalni, ich córka akurat obudziła się i rozplakała. Pospieszył do pokoju dziecięcego. Zsiusiła się do łóżka. Przez dłuższą chwilę był zajęty uspokajaniem dziewczynki i zmianą pościeli. Heidi w końcu zasnęła, ale Anna zdążyła już zakończyć rozmowę przez telefon.

Kiedy wrócił do sypialni, jego żona leżała w łóżku i wydawało się, że śpi. Sprawdził telefon stacjonarny i jej komórkę, żeby zobaczyć, z kim rozmawiała albo pod jaki numer dzwoniła. Nie dostrzegł jednak nic wartego uwagi, znalazł tylko numery należące do ich starych znajomych. Spała, kiedy próbował z nią porozmawiać, więc ostatecznie się poddał i zapadł w niespokojny sen.

Następnego dnia przy śniadaniu zastanawiał się, jak zacząć. Chciałby nigdy nie słyszeć tej rozmowy, aby nie trzeba było poruszać tego tematu. Nie był dobry w dobieraniu słów,

najczęściej kiedy próbował, kończyło się to nie tak, jak powinno. W końcu jednak zebrał się na odwagę i powiedział, że słyszał jej rozmowę przez telefon w nocy. Anna wydawała się nieporuszona i wyjaśniła, że rozmawiała ze swoją przyjaciółką, która dopiero co się rozwiódła i potrzebowała wsparcia.

Kiedy pojechała zawieźć Heidi do przedszkola, zadzwonił do tej przyjaciółki. Nie kontaktowała się z Anną od kilku dni. Dlaczego kłamała? Robiła coś, o czym nie powinien się dowiedzieć? Miała kochanka? I kto to mógł być, do cholery, kiedy miała czas, aby się z nim spotykać? Czy to któryś z jej klientów? Ktoś, kto przyszedł do nich do domu pod pretekstem naprawy ubrań albo uszycia garnituru? Zacisnął pięści, próbował sobie tego nie wyobrazić. Anna być może zaprosiła go na kawę do kuchni. Uśmiech, chichotanie, obca dłoń na jej udzie. Ktoś uwiódł jego żonę. Do diabła, nie mógł znieść tej myśli. Myśli o Annie z kimś innym. Niech to szlag, jak mogła?

Była dla niego wszystkim. Nie miał nikogo innego. Nie mogła go przecież zostawić. Po prostu nie mogła. David spojrzął w stronę wysokiego sklepienia kościoła. Potem jeszcze raz i kolejny. Och, Boże. Co mam robić? Boże, pomóż! Nie wiedział, jak powinien zakończyć modlitwę, więc powtórzył ją kilka razy, aż słowa same zaczęły płynąć. Wstał, jeszcze raz spojrzął w górę, westchnął, po czym ruszył do wyjścia. Stał chwilę przy drzwiach, odwrócił się, pochylił głowę i wymamrotał „amen”, po czym wyszedł.

9

Kiedy Karin Jacobsson i Thomas Wittberg przybyli na miejsce, przed salonem fryzjerskim na Södra Murgatan zebrała się już gromada ludzi. Tłoczyło się tam wiele osób w różnym wieku. Wszyscy mówili równocześnie i atmosfera była napięta. Szczupła kobieta około trzydziestki, o długich, ufarbowanych na czarno włosach, siedziała na krześle przed wejściem i płakała. Tuż obok stał mężczyzna w tym samym wieku i patrząc przed siebie, nieporadnie gładził ją po ramieniu. Miał ogoloną głowę i ręce pokryte tatuażami. Jego twarz była blada z niepokoju. Karin pomyślała, że to rodzice zaginionej trzylatki. Przełknęła ślinę, zanim wkroczyli do akcji. Sytuacja była poważna, dziecka nie było od kilku godzin.

Patrol, który pierwszy dotarł na miejsce, odgrodził salon i dużą część terenu wokół niego. Ogrodzono także kawałek trawnika pod wieżą Kajsartornet.

Za policyjną taśmą stała grupa dziennikarzy, próbując zadawać pytania policjantom. Kiedy pojawiła się Karin, wszyscy skierowali na nią uwagę. Zatrzymała się i podniosła dłonie.

– Proszę o opuszczenie tego miejsca. Policja musi pracować w spokoju, a teraz najważniejsze jest ustalenie, co się wydarzyło. Przejmujemy poszukiwania. Kiedy tylko będziemy wiedzieli coś nowego, poinformujemy o tym.

Gapie się rozproszyli, ale reporterzy oraz fotografowie

pozostali na miejscu. Karin westchnęła głęboko, jednak dopóki znajdowali się poza odgrodzonym terenem, nic nie mogła zrobić. Podeszła do pary stojącej przy wejściu do salonu i przedstawiła siebie oraz Wittberga.

– To państwo są rodzicami zaginionej dziewczynki?

– Tak – odparł mężczyzna, zaciskając zęby. – To my.

– Jakie jest państwa nazwisko?

– Krister Eliasson, a to moja żona Eva. Była żona – szybko się poprawił.

– Jesteście rozwiedzeni?

– Od siedmiu miesięcy. Albo raczej... od kiedy przeprowadzony został rozwód. To było na początku marca. Piątego.

Karin spojrzała na niego badawczo. Matka dziecka uspokoiła się i już tylko lekko pochlipywała. Wytarła nos i oczy. Widać było, że stara się wziąć w garść. Za taśmami odgradzającymi wciąż stali dziennikarze i zaciekawieni patrzyli w ich stronę. Karin nie mogła odwrócić swojej uwagi od robiących zdjęcia fotografów.

– Może wejdziemy do środka, żeby nikt nam nie przeszkadzał? – zapytała.

W salonie usadowili się na krzesłach stojących w kącie. Karin postanowiła zacząć od Ewy Eliasson.

– Jeśli dobrze zrozumiałam, pani tu pracuje?

Kobieta pokiwała głową.

– I dziś była tu z panią córka?

– Tak – zaszlochała. – Nie pozwoliłam Vilmie pójść do przedszkola, bo była przeziębiona, a ja miałam klientów tylko do dwunastej. Miałyśmy potem iść prosto do domu...

Brzmiało to tak, jakby Eva Eliasson chciała się usprawiedliwić, że zabrała córkę ze sobą do pracy. Kobiety i ich

wieczne poczucie winy, pomyślała Karin. Zastanawiało ją, dlaczego Vilma nie została u swojego ojca, postanowiła jednak na razie tego nie komentować. Poprosiła Evę, aby opowiedziała, jak doszło do zniknięcia Vilmy. Kobieta, pochlipując, zdała relację na tyle dobrze, na ile była w stanie. Wittberg zwrócił się do ojca dziecka, Kristera Eliassona.

– A gdzie pan się znajdował, kiedy to się wydarzyło?

– Byłem u kolegi i pomagałem w przeprowadzce. Kiedy Eva zadzwoniła, rzuciłem wszystko i przybyłem tak szybko, jak się dało; byłem tu około wpół do dziesiątej.

– I od tej chwili szukaliście córki?

– Tak, ale nikt nic nie widział ani nie słyszał. To niewiarygodne.

Zrezygowany pokręcił głową.

– Tak się martwię – wychlipała Eva. – Vilma ma epilepsję, w każdej chwili może dostać ataku. Zwłaszcza kiedy jest zestresowana.

Karin się wzdrygnęła. Zaginiona trzylatka z epilepsją. Nie brzmiało to dobrze.

– Muszę prosić was o udanie się ze mną na komisariat na szczegółowe przesłuchanie. Im więcej wiemy o Vilmie i mamy więcej informacji, tym szybciej ją znajdziemy.

Rodziców Vilmy odprowadzono do samochodu policyjnego, a Karin odeszła na bok z Thomasem Wittbergiem.

– Będziemy musieli zablokować całą ulicę i pobliski teren, aż do Adelskatan. I sprowadzić psy. Wiem, że może być ciężko, przechodziło tędy wielu ludzi, ale warto spróbować. – Zerknęła na zegarek i dodała: – Ty zostajesz tutaj i bierzesz odpowiedzialność za zrobienie wszystkiego, co niezbędne.

Dopilnuj, aby sprowadzić tu najszybciej jak się da Erika
Sohlmana.

10

Obudziła się wcześniej. Natychmiast zdała sobie sprawę z obecności śmierci, przetaczała się przez dom jak zimny powiew. Z sypialni rodziców dochodziło mamrotanie matki. Zatrzymała się na progu. Czarny krzyż, wiszący przez wszystkie lata nad łóżkiem, świadczył o przesłaniu, które przenikało ten dom. Bóg widzi cię wszędzie.

W łóżku ojciec, leżący na wznak, z kołdrą starannie naciągniętą aż do klatki piersiowej. Bez ruchu, z otwartymi oczami i ustami. Przerazona twarz matki. Leżała tuż obok, blisko niego. Niska i drobna, jak mały ptak, kurczowo trzymała dłoń ojca.

– Ojciec jest zimny – szepnęła – ojciec jest zimny.

Stała tam sama, niewidoczna jak zawsze, patrzyła na niego. Odszedł bez pożegnania, pomyślała. Zostawił nas ot tak. Przez całe życie ją ignorował. I nawet teraz, kiedy Bóg przywołał go do siebie, nie dbał o nią. Matka leżała w łóżku przez cały dzień, nie chciała go opuścić. Po prostu była przy swoim mężu, on ze wzrokiem utkwionym w sufit, ona wpatrzona w niego spojrzeniem pełnym miłości.

– Nikt tu nie wejdzie i nie zabierze go ode mnie – powiedziała matka. – Nikt, słyszysz? On będzie tu leżał i czekał na mnie.

– Dobrze – odpowiedziała, opierając się o framugę i próbując powstrzymać płacz.

Matka zamknęła oczy, z delikatnym uśmiechem na ustach włożyła jego dłoń w swoją.

– Proszę cię, mamó – błagała, płacząc i czując, jak nogi się pod nią uginają. – Proszę, nie odchodź ode mnie. Proszę.

Nogi nie mogły już dłużej jej utrzymać, osunęła się na zimną podłogę. Zasnęła, a kiedy się obudziła, był już wieczór. Przestraszyła się, że tak długo spała. Wstała niepewnie, chwiejąc się i kurczowo trzymając framugi. Matka wciąż leżała w łóżku obok ojca, jego dłoń w jej dłoni.

– Przepraszam – powiedziała cicho i pospieszyła do kuchni przygotować matce herbatę.

Zamierzała jak zwykle podać jej herbatę do łóżka. Może była już w lepszym humorze, może zechciałaby zostać z nią nieco dłużej. Być może mogłyby obie razem opłakiwać śmierć ojca. Być blisko siebie, w spokoju, być dla siebie kimś, kim nigdy wcześniej nie były.

Popchnęła stopą zamknięte drzwi, otworzyły się, skrzypiąc. Gęsta cisza, brak powietrza. Pokój wydawał się mniejszy. Postawiła tacę na nocnym stoliku, obok łóżka. Matka leżała bez ruchu, z zamkniętymi oczami. Jej usta były otwarte. Bez zębów. Wargi miała wyschnięte. Żadnego oddechu.

– Nie – wymamrotała. – Nie możesz, jeszcze nie teraz.

Stała i patrzyła na rodziców leżących w łóżku. On ze wzrokiem wbitym w sufit, ona z zamkniętymi oczami, odwrócona ku niemu. Żadne z nich jej nie widziało, żadne nie zwróciło uwagi, że tam stała, że na nich patrzyła. Ostrożnie pogładziła matkę po zapadłym policzku. Usiadła na brzegu łóżka, okręciła wokół swoich palców kosmyk jej włosów.

– Dlaczego to zrobiłaś? – pytała. – Dlaczego ode mnie odeszłaś? Dlaczego zostawiasz mnie samą?

Delikatnie położyła głowę na piersi matki, leżąc, nasłuchiwała bicia serca, ale nic nie słyszała. Wzięła jej dłoń, położyła na swojej głowie. Zamknęła oczy.

– Nie mogłaś zaczekać, przecież cię potrzebuję – szeptała. – Czy ja nic nie znaczę?

Łzy powoli spływały po jej policzkach. Poczuła nagle paralizujące zmęczenie, wyczerpanie, którego nigdy wcześniej nie czuła. To przypomina śmierć, pomyślała. Może jestem martwa. Może odeszliśmy razem, a ja potrzebowałam tylko trochę więcej czasu.

Czuła, jak jej ciało powoli drętwieje, najpierw ręce, później ramiona, barki, klatka piersiowa, nogi, a na końcu głowa. Czuła, jak zupełnie się rozluźnia, jakby przestawała istnieć. Tylko jej serce biło, ale starała się to ignorować.

Całą noc spędziła z głową spoczywającą na piersiach matki, czekając, aż jej własne serce przestanie bić.

Kiedy obudziła się następnego ranka, wstała i popatrzyła na rodziców. Musi przyjąć do wiadomości, że odeszli bez niej, była sama, porzucili ją.

Po raz pierwszy zobaczyła ich takimi, jacy naprawdę byli. I to ją zasmuciło.

Ciała rodziców zostały w sypialni przez dwie doby, zanim była w stanie kogoś powiadomić. Musiała oswoić się z myślą o samotności, z tym, że w domu została już tylko ona. Teraz nie miała nikogo.

11

Po przerwie na kawę i krótkim odpoczynku Anders Knutas wrócił do przycinania trawnika, spoglądając na morze i kamienistą plażę. Tu, na północy okolica była bardziej jałowa niż w południowej części Gotlandii. Plaże były pokryte otoczkami, a obszary, na których występowały ostańce wapienne, można było odnaleźć daleko w głębi lądu.

Odosobnienie dawało poczucie wolności i spokoju ducha. To było to, czego Knutas bardzo potrzebował. Strzyżenie trawy stanowiło rodzaj kontemplacji. Wsłuchiwanie się w przyjemny terkot maszyny tak wygodnej, że trawa niemal przycinała się sama, oddychanie świeżym powietrzem, zapach trawy i wpatrywanie się w nieskończone morze.

Przez wszystkie lata to on zajmował się stryżeniem trawnika. Gdy tylko przyjeżdżali z rodziną do domku letniego, od razu wyjmował sprzęt z drewnutni i rozpoczynał pracę, podczas gdy Line przygotowywała jedzenie. Jej twarz mignęła mu przed oczami. Myśli pobiegły do dzieci. Bliźniaki dorosły, zaakceptowały to, że matka wróciła do swego rodzinnego kraju. Mieli tam licznych kuzynów, dziadków z ich domkiem nad morzem, w którym dzieci wiele razy spędzały wakacje. Zarówno Petra, jak i Nils regularnie odwiedzali rodzinę w Danii.

Czasami to, co wydarzyło się w ostatnim czasie, wydawało

mu się nierealne. Zupełnie jakby unosił się delikatnie nad ziemią i obserwował wszystko z dystansu. Jakby był świadkiem przedstawienia, w którym najpierw odgrywał jedną z głównych ról, a następnie został usunięty z obsady. Trudno mu było zrozumieć, że małżeństwo rzeczywiście się skończyło. Tak jakby po ustąpieniu pierwszego szoku, kiedy Line zażądała rozwodu, dostosował się do sytuacji i wykonywał wszystko mechanicznie. Zajmował się praktycznymi rzeczami, którymi należało się zająć.

Na początku najtrudniej jest powiedzieć wszystkim. Zwłaszcza dzieciom. Później jego rodzicom, którzy kochali Line i byli zrozpaczeni perspektywą pogorszenia kontaktów, a być może z czasem ich całkowitego zaniknięcia. Jej rodzicom, rodzeństwu, wszystkim znajomym. Był zdumiony, jak wiele osób biadoliło nad ich rozwodem i długo dyskutowało, jak oni wszyscy to przeżywali. Zamiast zapytać, jak on się czuje. Później był podział majątku i inne rzeczy: sprawy finansowe, konta bankowe, samochód, dom i letni domek. Przeszli przez wszystko, uporządkowali praktyczne sprawy w porozumieniu, jednak już bez uczuć. Nabrali dystansu. On emocjonalnie nie mógł nadążyć. Być może dlatego tak mocno zareagował na śmiertelny wypadek na Gran Canarii. Verę Petrov w objęcia śmierci wpędził nie kto inny, tylko on razem z innymi policjantami. Poczucie winy będzie na nim ciążyć do końca życia. Przeżył tylko mąż Very, Stefan Norrström.

Knutas zastanawiał się, czy się z nim skontaktować, ale na razie nie mógł się przełamać. Norrström najpierw znalazł się w szpitalu w Hiszpanii, a następnie został przetransportowany do szpitala Karolinska w Sztokholmie. Możliwe, że później, kiedy minie trochę czasu, będzie próbował go odnaleźć. Może jakoś

uda im się porozmawiać. Być może Norrström potrzebuje takiej rozmowy. Knutas wiedział, że on sam miał taką potrzebę.

12

Na pierwszy rzut oka Krister Eliasson ze swoją ogoloną głową, kolczykiem z trupa czaszką, tatuażami i umięśnionym ciałem sprawiał wrażenie silnego mężczyzny. Jednak kiedy Karin przyjrzała mu się bliżej, dostrzegła, że od jego brązowych oczu biło ciepło, a on sam wyglądał całkiem miło. Usiedli w jednym z pokoiów przesłuchań na komisariacie, każde po swojej stronie stołu.

– Czy ma pan zdjęcie swojej córki? – zaczęła Karin.

Krister Eliasson siedział z rozchylonymi kolanami, nieco pochylony do przodu, dłonie oparł na udach. Jakby gotów był w każdej chwili wstać. Spojrzał na nią uważnie.

– Oczywiście.

Niezdarnie wyciągnął swojego iPhone'a i otworzył galerię.

– Wystarczy, że będzie pani przesuwala – powiedział i podał Karin telefon.

Karin przyglądała się zdjęciom. Vilma Eliasson była wyjątkowo urocza. Kiedy już przejrzała fotografie, popatrzyła na siedzącego po drugiej stronie stołu mężczyznę. Podobieństwo było uderzające. Vilma miała jasne włosy i brązowe oczy, rysy dokładnie takie same jak Krister.

– Przypomina pana – powiedziała. – I te ciemne oczy. Macie zagraniczne korzenie?

– Nie, nic o tym nie wiem. W rodzinie dawno temu byli

Walonowie.

– Rozumiem.

Do pokoju wszedł Thomas Wittberg i usiadł w rogu stołu. Dołączył jako świadek przesłuchania. Karin włączyła magnetofon i zaczęła czytać standardowe pytania.

– Gdzie pan się znajdował w chwili otrzymania wiadomości o zaginięciu córki?

– Pomagałem koledze przy przeprowadzce. Kiedy zadzwoniła Eva, ładowaliśmy rzeczy na ciężarówkę. Od razu pojechałem do salonu.

– O której godzinie odebrał pan wiadomość?

– Około dziesiątej.

– Co się działo, kiedy przybył pan na miejsce?

– Panował chaos. – Pokręcił głową. – Vilma zniknęła, a Eva i Katja były bardzo poruszone.

– I co pan zrobił?

– Zacząłem jej szukać razem z pozostałymi, którzy pomagali. Pomyśleliśmy, że może znalazła coś interesującego i że gdzieś się tym bawi, czasem tak robi. Znika i jest pochłonięta czymś, co jej się akurat spodobało. Poza tym jest szybka jak błyskawica i kiedy się rozpędzi, może odbiec całkiem daleko. Może się oddalić tak szybko. – Pstryknął palcami w powietrzu, aby pokazać, co miał na myśli.

– Jak długo jej szukaliście?

– Na pewno jakąś godzinę.

– Dlaczego od razu nie wszczęliście alarmu?

– Przecież wiadomo, jak to jest. Oczywiście nie wiem, czy ma pani dzieci – dodał pospiesznie – ale mogą one zniknąć bardzo szybko. Człowiek nie chce niepokoić policji. Trochę to krępujące,

że nie można upilnować własnego dziecka. Najpierw próbuje się samemu naprawić sytuację.

– Aha, tak pan uważa – powiedziała Karin, przeciągając sylaby, i spojrzała w swoje kartki. – Ale później jednak zadzwoniliście na policję. A dokładnie o jedenastej.

– Mogło tak być.

– Wtedy Vilmy nie było już od prawie dwóch godzin.

– Tak...

Karin naląła wody do szklanek ze stojącego na stole dzbanka. Wydaje się bardzo opanowany, pomyślała i przez chwilę zastanawiała się, jaka byłaby jej reakcja w podobnej sytuacji. Prawdopodobnie ogarnęłaby ją rozpacz.

– Myśli pani, że to dziwne, że jestem taki spokojny? – zapytał niespodziewanie.

Karin była zaskoczona pytaniem, tak jakby czytał jej w myślach. Wypiła łyk wody, czując, że ją obserwował.

– Ludzie różnie reagują – odparła wymijająco.

– Zawsze taki byłem – powiedział. – To strategia przetrwania, sposób, aby chronić samego siebie, rozumie pani.

– Tak, rozumiem – przytaknęła Karin i pozwoliła mu mówić dalej.

– Być może uważacie, że mam coś wspólnego z zaginięciem córki, że to ja uprowadziłem Vilnę. Chodzi o ten przekłety spór o opiekę rodzicielską. Czy wie pani, jak okropnie jest nie móc widywać się ze swoim dzieckiem tak często, jak by się chciało, tylko dlatego że jest się mężczyzną?

– To nie dlatego Evie powierzono opiekę nad Vilną – wtrąciła Karin, zaciskając usta – że jest pan mężczyzną.

– Nie dlatego? – Z irytacją wciągnął powietrze przez nos, odchylając się do tyłu. – Nie dlatego? – powtórzył. – Może myśli

pani, że to ma coś wspólnego z epilepsją Vilmy? Bzdura! Ja wiem dlaczego, dlatego że jestem mężczyzną i mam to.

Krister podciągnął rękaw i pokazał tatuaże. Pochylił się do przodu i podniósł rękę tak, aby Karin mogła lepiej je zobaczyć. Cofnęła się instynktownie. Krister zauważył jej reakcję i znów wyprostował się na krześle.

– Proszę mi wybaczyć – powiedział, opuszczając rękaw. – Tylko że...

– ...trudno jest zachować spokój – dopowiedziała Karin.

– Próbuję – wyszeptał i spuścił wzrok. – Nie zawsze jest łatwo.

– Co z epilepsją Vilmy? Jak bardzo jest to poważne? – kontynuowała.

– Lekarze mówią, że prawdopodobnie z tego wyrośnie. Nie jest aż tak groźna, ale Vilma nie radzi sobie dobrze ze stresem. Jeżeli się zdenerwuje, może mieć atak, który z reguły nie trwa długo, ale wygląda dosyć paskudnie. Najczęściej to kwestia kilku minut. Dostaje skurczy, drgawek w nogach i rękach, wywraca oczy. Wystarczy ją wtedy przytulić, aż ponownie złapie się z nią kontakt. Trzeba ją tylko delikatnie obejmować do momentu, aż nagle otworzy oczy...

Krister przełknął ślinę, Karin zauważyła, jak załamywał dłonie, patrząc w podłogę.

– I kiedy otworzy oczy... – podjął ponownie, patrząc na nią. Jego oczy się skrzyły, a dolna warga delikatnie drżała. – Kiedy otworzy oczy, wtedy już się wie.

Znów przełknął ślinę, przyłożył na chwilę dłoń do ust i pozwolił jej opaść, próbował się uśmiechać, a po jego twarzy spłynęła łza.

– Wtedy już się wie, że jest po wszystkim, że wróciła. Śmiejemy się do siebie, najpierw ona, mimo że jest wykończona.

Robi wrażenie zaskoczonej, jakby nie wiedziała, gdzie jest lub co się stało. Później to ja się uśmiecham, muszę, rozumie pani. Kiedy ona się uśmiecha, człowiek jest po prostu w dobrym humorze, więc ona się uśmiecha, właśnie tak... właśnie tak.

Zakrył dłonią usta, wydawało się, że się skulił, zrobił się mniejszy. Po czym wybuchnął nagle rozpaczliwym płaczem. Skrył twarz w dłoniach, a jego szerokie ramiona drżały.

Karin poczuła ukłucie w klatce piersiowej. Była przyzwyczajona, że przesłuchiwani czasem płakali. Tym razem jednak nastąpiło to niespodziewanie. Krister Eliasson wydawał się taki opanowany. A teraz coś w nim pękło, siedział tam, tuż przed nią, i pozwolił, aby wyszło z niego wszystko, co ukrywał za fasadą, za tą spokojną pewnością siebie. Stało się to nagle i nieoczekiwanie, w jednej chwili. Wittberg wstał z krzesła i zrobił krok w kierunku Kristera, chcąc położyć dłoń na jego ramieniu, ten jednak się od niego odwrócił i otarł łzy wierzchem dłoni. Wyprostował się na krześle, próbując odzyskać kontrolę nad sobą.

– Czy Vilma przyjmuje jakieś leki? – Karin próbowała opanować sytuację, zadając istotne pytanie.

– Tak – odparł Krister – to ważne, aby je zażyła.

Rzucił szybkie spojrzenie na Wittberga, jakby próbował przeprosić, że przez moment stracił panowanie.

– Rozumiem – powiedziała Karin i zanotowała informację.

To, że Vilma potrzebowała leku, znacznie pogarszało sytuację. Spojrzała na Kristera.

– Potrzebuje pan przerwy?

Krister pokręcił głową.

– Mam przerwę, właśnie teraz. Od rzeczywistości, nie rozumiecie tego? Nie mam po co wracać do domu. Co mam

zrobić, kiedy stąd wyjdę? Szukać? Gdzie miałbym się za nią rozglądać?

– Zostało jeszcze tylko kilka pytań. Rozwiedli się państwo w marcu. Jaka była przyczyna?

– Oddaliliśmy się od siebie.

– W jakim sensie?

Krister Eliasson kręcił się poirytowany.

– Tak się czasami, niestety, układa. Ludzie cały czas się rozwodzą.

– Czy ma pan kogoś?

– Nie.

Karin spojrzała na Wittberga, on też patrzył na nią, ale się nie odezwał.

– Czy to wszystko? – zapytała, chociaż nie spodziewała się żadnej odpowiedzi.

Wittberg siedział przy stole jako świadek przesłuchania i w zasadzie nie powinien zadawać pytań, miał tylko słuchać i obserwować. Jednak, usiadłszy na skraju krzesła, splótł dłonie i pochylił się do Kristera Eliassona.

– Nie ma pan pojęcia, gdzie może podziewać się Vilma? – zapytał.

– Oczywiście, że nie.

– Jest pan pewien?

– Co pan sugeruje? – wykrzyknął oburzony Eliasson.

Zanim odwrócił się ponownie do Wittberga, spojrzał na Karin.

– Czy to już wszystko? Mogę iść?

Karin popatrzyła na niego przez chwilę. Później pochyliła się i wyłączyła magnetofon.

Po wyjściu Eliassona zostali jeszcze przez chwilę w pokoju przesłuchań. Karin spojrzała z powagą na Wittberga.

– Czy to naprawdę było konieczne? – zapytała.

– Nie ufam mu.

– Bo wybuchł?

Wittberg wzruszył ramionami.

– Jest w nim coś, co mi się nie podoba.

– Czy możesz być bardziej precyzyjny?

Wittberg wstał i podszedł do drzwi.

– Nie, uważam tylko, że jest w nim coś dziwnego, coś mi tu nie pasuje.

Karin westchnęła i odchyliła się na krześle, a Wittberg otworzył drzwi i wyszedł.

13

Kiedy Davida obudziły wpadające przez okno promienie słoneczne, spostrzegł, że Anny nie ma w domu. Poprzedniej nocy pracował. Na stole w kuchni znalazł karteczkę, w której żona informowała, że jedzie do Visby załatwić sprawy, a w drodze powrotnej odbierze Heidi. David spojrzął na zegarek, był kwadrans po drugiej. Miał więc kilka godzin, aby sprawdzić, czym zajmowała się żona. Musi przeszukać dom, przede wszystkim jej szwalnię. Jeśli Anna coś ukrywała, to z pewnością tam. Pracownia była jej terytorium i nikt inny tam nie rządził.

Otworzył drzwi do szwalni. Omiótł spojrzeniem jej stojący przy oknie stół do pracy. Na eksponowanym miejscu stała czarna, supernowoczesna maszyna do szycia. Ta, którą po skrupulatnym oszczędzaniu zaskoczył Annę z okazji jej trzydziestych urodzin. Na szerokich półkach wzdłuż ścian leżały rolki różnych tkanin, starannie poukładane, a także masa szpulek z nićmi i poduszek do igieł. Nożyce i centymetr krawiecki. Na parapecie stało radio tranzystorowe.

Nad biurkiem wisiała szafka, w której Anna przechowywała segregatory z informacjami o klientach oraz zleceniami do wykonania. Uwielbiała prowadzić dokumentację, zarówno na papierze, jak i w komputerze. Otworzył szafkę i przebiegł wzrokiem po grzbietach segregatorów, ale nie znalazł nic

podejrzanego. Zamknął drzwiczki. Zwrócił się w stronę stojącego na biurku komputera.

Poprzedniego wieczoru wyjątkowo wszedł do szwalni, kiedy pracowała, znalazł pretekst, aby zostać tam chwilę i udało mu się niezauważenie zajrzeć jej przez ramię. Widział, jak wpisywała do komputera swoje hasło, i je zapamiętał. Teraz więc włączył komputer, wstukał hasło i zaczął przeszukiwać pliki. Większość dotyczyła szycia: obszerny wykaz klientów, faktury z kilku lat; były też informacje o Heidi i przedszkolu, jej zajęcia w wolnym czasie, nazwiska i adresy znajomych. Nic nadzwyczajnego. Anna była dokładna, wydawało się, że panuje nad wszystkim. Poświęcił dłuższą chwilę na szukanie czegoś, co mogłoby mu dać wskazówkę dotyczącą tajemniczej rozmowy przez telefon, ale nic nie znalazł. Jej skrzynka pocztowa również w niczym mu nie pomogła, znajdowała się tam głównie korespondencja z urzędami lub krewnymi, a jej ton był zazwyczaj rzeczowy i poprawny. Nie odkrył niczego dziwnego. Wyłączył komputer, głęboko odetchnął i rozglądając się po pokoju, spojrzął na szafkę. Wstał, otworzył ją ponownie i sięgnął po jeden z segregatorów. Były w nim tylko próbki tkanin, następny segregator zawierał informacje o klientach, a inny pełen był faktur gromadzonych przez Annę. Przejrzał każdy segregator, ale nie znalazł niczego, co wzbudziłoby choć cień podejrzeń. Kiedy otworzył ostatni, coś z niego wypadło. David wstrzymał oddech. Miał przed sobą czasopismo pornograficzne. Podniósł błyszczący magazyn, wypełniony kolorowymi zdjęciami. O co chodzi? Zaczął przeglądać pismo. Oglądał strony od góry do dołu. Dostrzegł, że kilka zdjęć było wyciętych.

Położył gazetę na kolanach. Nic z tego nie rozumiał. Jego żona często była zmęczona i dosyć mało zainteresowana seksem. Przynajmniej z nim. A teraz pośród jej segregatorów znalazł czasopismo pornograficzne. W co ona grała? I dlaczego powycinała zdjęcia? Do czego, na Boga, miały się jej przydać?

Przez dłuższą chwilę siedział z gazetą w ręku.

Kiedy Karin weszła na pierwsze spotkanie grupy śledczej, w powietrzu wyraźnie czuć było strach. Dzieci i nastolatki często znikwały, ale w większości przypadków wracały całe i zdrowe w ciągu doby, a ich nieobecność najczęściej miała naturalne wytłumaczenie. Tym razem było jednak inaczej. Vilma Eliasson była za mała, a jej zniknięcie trwało już zbyt długo.

Zanim Karin zajęła miejsce przy stole, rzuciła okiem za okno. Na parkingu w Östercentrum stało niewiele samochodów. Za nim w oddali widać było wysoki mur, w taką szarugę robiący upiorne wrażenie. Niebo było pochmurne, a z północy wiał zimny wiatr. Wkrótce zacznie się ściemniać, temperatura prawdopodobnie znacząco spadnie. Wszystkie dotychczasowe wrześnieowe noce były mroźne.

Choć było to mało prawdopodobne, Karin miała nadzieję, że kiedy zacznie zapadać zmrok, zaginiona dziewczynka nie będzie sama. Zaginęła przecież w środku miasta. Inna możliwość była znacznie gorsza. To, że mała cierpiała na epilepsję, utrudniało sytuację. A co, jeśli miała atak?

Karin popatrzyła na siedzących wokół stołu. Cieszyło ją, że wszyscy zebrani tu policjanci pracowali razem od kilku lat i dobrze się znali. Profesjonalizmu tej grupy była całkowicie pewna. To ułatwiało zadanie, bo teraz będą musieli pracować bez przerwy, dopóki nie odnajdą Vilmy Eliasson. Jedyne, czego było

jej brak, to obecności Andersa, pracującego tylko od czasu do czasu. Od jego krzesła była pustka. Miała nadzieję, że ten stan nie potrwa długo.

Najbliżej niej usiadł dziesięć lat młodszy inspektor kryminalny Thomas Wittberg, blondyn z czupryną związaną w kucyk opadający na jego szerokie ramionach. Ostatnio wyglądał na nadzwyczajnie zadowolonego. Wittberg był singlem i nie miał dzieci. Choć wkrótce kończył czterdziestkę, na posterunku był uważany za Casanovę. Ciągłe miał nowe kobiety. Zapewne spotkał kolejną miłość, pomyślała Karin. Daje ona zazwyczaj podobne objawy: głupi uśmiech na ustach, pogwizdywanie na korytarzu i większe niż zazwyczaj rozkojarzenie. Ostatnio, kiedy z nim rozmawiała, często bujał w obłokach. Wyraźnie myślał o czymś innym. To był beznadziejny przypadek, jeśli chodzi kontakty z kobietami, ale Karin bardzo go lubiła. Dzięki Bogu, nigdy się do niej nie przystawiał ani nie próbował z nią flirtować. Była mu za to wdzięczna. Coraz częściej razem pracowali, zwłaszcza teraz, gdy nie było Andersa, a ona mu ufała.

Wzrok Karin powędrował teraz do technika kryminalnego Erika Sohlmana. Jak zawsze miał na sobie dzinsy i pogniecioną koszulę. Kolor ognistorudych włosów pasował do jego uciążliwego temperamentu, był on jednak najzdolniejszym technikiem, z jakim miała okazję pracować. Nic nie umknęło bystremu wzrokowi Sohlmana.

Obok niego siedział nieco starszy i niezwykle szczupły rzecznik prasowy Lars Norrby, ubrany wyraźnie bardziej elegancko niż inni, zawsze pod krawatem i w marynarce. Karin miała do niego dosyć chłodny stosunek, mimo że doceniała go jako pracownika. Jego kontakty z Karin oziębiły się, kiedy kilka

lat wcześniej prześcignęła go w kwestii awansu. Nigdy już nie było tak jak przedtem, od kiedy Knutas wybrał Karin na swojego zastępcę do spraw kryminalnych zamiast starszego i zdecydowanie bardziej doświadczonego kolegi. Teraz, kiedy już stanie się jasne, że ona i szef byli parą, Norrby będzie triumfował. Oczywiście oskarży ją o drogę do awansu przez łóżko, nawet jeśli ona i Anders nie zaszli jeszcze tak daleko. Na myśl o Andersie zrobiło jej się gorąco.

Musiała się wysilić, aby wrócić do rzeczywistości. Podsumowała pokrótce to, co do tej pory udało się ustalić w sprawie zaginionej trzylatki. Kiedy skończyła, zwróciła się do technika Erika Sohlmana:

– Co możesz powiedzieć na temat śladów?

– Niestety, niewiele. – Westchnął i przeciągnął palcami po włosach. – Jedyne, co znaleźliśmy, to buty dziewczynki, leżące w trawie przed salonem fryzjerskim. Zostały zabrane do analizy. Ale są to buty skórzane, więc niewiele odcisków da się zebrać.

– A poszukiwanie z psami?

– Było bez sensu, bo minęło zbyt wiele czasu od zniknięcia dziecka, a ulicą chodziło mnóstwo ludzi.

– Czy znaleźliście ślady samochodu? – zapytał Norrby.

– Oczywiście nie. Na suchej, brukowanej ulicy nie zostanie żaden ślad.

Sohlman pokręcił głową. Karin rozpoznawała tę niezadowoloną minę oraz irytację w głosie. Technik kryminalny nienawidził tych miejsc przestępstwa, w których brakowało sensownych śladów. O ile trawnik przed salonem faktycznie był miejscem przestępstwa. Nie mogli być pewni nawet tego. Sohlman kontynuował:

– Jedyne, co pozostało, to zapis z kamer monitoringu zainstalowanych gdzieś na Adelskatan. Sprawdzamy, czy może się przydać.

Kiedy Karin w głębi pokoju notowała na białej tablicy dotychczasowe ustalenia, zapanowała cisza. Dotychczas zebrany materiał był niepokojąco skromny.

– Ani jeden świadek nie wniósł niczego, co mogłoby mieć znaczenie – oznajmiła Karin i zwracając się do Wittberga, poprosiła: – Czy mógłbyś zreferować wynik przesłuchania rodziców?

– Coś tam na pewno jest nie w porządku. Rozwiedli się wiosną, a dokładnie w marcu, i potem toczyli zaciekły spór o przyznanie opieki rodzicielskiej, która ostatecznie została przyznana matce. Ona stale opiekuje się Vilmą, a u ojca dziewczynka przebywa co trzeci weekend. Ojciec jest spawaczem i pracuje na platformie wiertniczej w Norwegii po kilka tygodni z rzędu. Mogło to być przyczyną przyznania opieki rodzicielskiej Evie. Oboje mają alibi, ale nie wiemy, ile one są warte. Kiedy Vilma zaginęła, zarówno matka, jak i ojciec byli w towarzystwie znajomych, co też oni poświadczali.

Wittberg zrobił pauzę i postukał palcem w stół.

– Pytanie, czy ojciec ma coś wspólnego z zaginięciem dziewczynki. Mógł także kogoś wynająć. Będę dalej szukał.

– Dobrze, ale jak dotychczas to tylko jedna z wielu hipotez – skomentowała Karin. – Co z teorią z pedofilem?

– Zaczęliśmy przyglądać się znanym pedofilom żyjącym na wyspie, którzy są na wolności – zaczął Norrby. – Dwójka niedawno została wypuszczona, obaj popełnili przestępstwa seksualne w stosunku do małych dzieci. Obaj zresztą mieszkają w Visby. Jeden z nich, Per Svensson, wyszedł z więzienia

zaledwie miesiąc temu. Ma czterdzieści pięć lat i był skazany za molestowanie seksualne dzieci. Pracował jako dozorca w budynku w Gråbo i został przyłapany w piwnicy z dziewczynką, którą rozebrał do naga.

Karin pokręciła głową.

– Zgarnęliśmy go?

– Nie, patrol był u niego domu, ale go nie zastali. Szukamy go.

– Okej. A ten drugi?

– Jest młodszy. To Kristian Myrberg, dwadzieścia siedem lat. Skazany za pornografię dziecięcą, miał mnóstwo pornograficznych zdjęć w swoim komputerze. Odbył wyrok w zakładzie karnym w Österåker i wyszedł latem. Nie udowodniono mu żadnych przestępstw z przemocą fizyczną.

– Wydaje się, że to już jest wyjaśnione. – Wittberg westchnął.

– W każdym razie musimy jeszcze wszystko sprawdzić – odrzekła Karin. – Ważne, abyśmy w tym nie utknęli. Nie wiemy, co przydarzyło się Vilmie Eliasson.

– Tak jest – zgodził się Lars Norrby. – Moim zdaniem wygląda na to, że potrzebujemy pomocy. Czy nie powinniśmy wyjść z jakimś plakatem informującym o poszukiwaniach zaginionej dziewczynki?

Karin zatrzymała na nim wzrok.

– Dobry pomysł. Jak tylko otrzymamy zgodę rodziców, pokażemy zdjęcie dziecka we wszystkich mediach. Jednocześnie uruchomimy linię telefoniczną, pod którą ludzie będą mogli dzwonić z informacjami. Dziewczynka mogła zabłądzić na jakiejś budowie, wpaść do studni albo cokolwiek innego.

Karin rzuciła spojrzenie za okno. Zapadł już jesienny mrok. Niemal czuła panujące na zewnątrz zimno.

– Ale to nie wystarczy – dodała z determinacją. – Musimy wezwać także służbę obronną i klub biegaczy na orientację. Potrzebujemy wszystkich, którzy mogą nam pomóc w poszukiwaniach.

15

Lęk przychodził nocą. Wtedy demony nawiedzały duszę, nie pozostawiały jej w spokoju.

Wyjrzała przez okno. Działkę położoną z dala od sąsiadów spowijała ciemność. Jedyna lampa wisząca na ścianie tuż obok wejścia rzucała na trawnik blade światło. Rosnące na skraju drzewo nocą zmieniało kształt. Kontury stawały się upiorne, groteskowe, przypominały potwora. Kiedy była dzieckiem, nie ważyła się wychodzić na zewnątrz, gdy zaczynało się ściemniać. Cienie ją przerażały, bała się, że na nią wpełzną. Gałęzie drzew, rysujące się nad ziemią, sięgały niebezpiecznie w jej kierunku.

Spędziła w tym miejscu całe życie. W cieniu rodziców, którymi się stale opiekowała. Zawsze dbała o to, żeby robić wszystko według ich woli. Aby ich nie martwić. Jedyne, czego pragnęła, to ich miłości, spojrzenia pełnego ciepła, muśnięcia jej po policzku, objęcia, poczucia ciepła płynącego z ich ciał. To się jednak nigdy nie zdarzyło. Nie doświadczyła miłości, którą oni żywili do siebie nawzajem. Ani razu nie pokazali, że ją kochają. Ani razu. Chociaż starała się ich zadowolić, być posłuszna, robić wszystko tak, jak jej kazali, zawsze spełniać ich życzenia. Chciała być dobrą córką. Nie osiągnęła celu. Nie była wystarczająco dobra.

Kiedy po śmierci rodziców została sama, powrócił strach

przed ciemnością. Towarzystwo kotki ją pocieszało i łagodziło poczucie samotności. Każdej nocy kocina zwijała się w kłębek obok niej na łóżku. A ona, zanim zasnęła, gładziła zwierzaka po okrągłym, gdzieniegdzie nierównym brzuchu. Wkrótce kotka będzie miała małe. Mogła je wyczuć w środku, pod miękkim futrem. Kotka mruczała głośno i patrzyła na nią łagodnym wzrokiem. Wyglądało to tak, jakby się rozumiały. Nie mogła się doczekać, aby pomóc kotce przy jej dzieciach. Aby poczuć, że ktoś jej potrzebuje.

16

Kiedy we wtorek rano Knutas się obudził, poczuł, jak bardzo jest zmęczony i zubożniony i jak jego ciało jest ociężałe. To na pewno wpływ tabletek nasennych. Popatrzył na pomalowany na biało sufit, na którym spod farby prześwitywały słoje drewna. Ileż to razy tak leżał i wpatrywał się w sufit. Z Line obok siebie. Zdawał sobie sprawę, że musi upłynąć trochę czasu, zanim o niej zapomni. Mimo że był zakochany w Karin, myśl o Line wracała do niego regularnie. Często chciało mu się płakać, kiedy wspominał wszystko, co przeżyli w ciągu tych lat. Być może taka reakcja była naturalna. Psycholog wspominał o fazie smutku, przez którą trzeba przejść. Nie lubił słowa „faza”, bo to tak, jakby nagle nie chodziło o niego, tylko o kogoś, kto stał poza nim. Dokładnie tak się czuł, poza. Usiadł na łóżku, popatrzył na swoje dłonie i pomyślał, że pomarszczone i popielate wyglądają na bezsilne. Wcześniej nie zwracał na to uwagi, nie w taki sposób. Teraz wydawały mu się bezużyteczne, beczynne, tak jakby już do niczego się nie nadawały.

Wstał z łóżka i się ubrał; musiał wyjść na zewnątrz, musiał zaczerpnąć świeżego powietrza.

W przedpokoju na dole włożył kurtkę, otworzył drzwi i wyszedł na ganek. Kot próbował wykorzystać okazję, aby się prześlizgnąć. Na zewnątrz uderzyło w niego jesienne powietrze,

zimne i czyste. Wiatr się wzmaczał, a spienione czubki morskich fal przypominały białe gęsi. Po niebie mknął kluczek ptaków, setki przemieszczających się w idealnym szyku, zbliżających się ku sobie, aby później ponownie się rozproszyć. Frunęły ku czemuś nowemu. Obserwował je, aż zaczęły go szczypać oczy, a ptaki zniknęły na horyzoncie.

Zaczerpnął kilka głębokich oddechów przejmująco zimnego powietrza. To wiatr przemian, pomyślał. Być może mnie także czeka coś dobrego, ja też jestem w drodze ku czemuś nowemu. Ta myśl go pocieszyła. Nie był w trakcie „fazy”, był w trakcie zmiany.

Usiadł na schodach, wyjął fajkę i tytoń. Zaczął nabijać fajkę, obserwując niespokojne morze. W dole obok mostku ktoś stał i patrzył na wodę. Niewielu ludzi poświęca czas, aby obserwować fale rozbijające się o ląd, pomyślał Knutas. Zwłaszcza nie o tej porze roku. To też było ukojeniem, że nie tylko on odczuwał spokój, patrząc na fale obmywające plażę.

Nieznajomy stał nieruchomo, tylko jego kurtka trzepotała, kiedy mocniej zawiąło. Knutas nie zdołał ustalić, czy to była kobieta, czy mężczyzna, jego wzrok nie był już taki dobry jak kiedyś.

Nie mógł się powstrzymać od śmiechu z siebie samego. Oto policjant, który wciąż obserwuje wszystko, co wokół siebie widzi. To kobieta czy mężczyzna? Kolor ubrań, godzina, szczególne znaki rozpoznawcze. Wszystko mogło być ważne, najmniejszy szczegół.

Musiał przyznać, że tęsknił za pracą, za robieniem czegoś, co dawałoby poczucie, że jest zajęty. Teraz pracował mało, za mało, aby mogło go to zaspokoić, jednocześnie jednak nie dawał rady więcej. Jeszcze nie teraz. Włożył fajkę do ust i ją podpałił. Zaciągnął się i powoli wypuścił dym nosem. Człowiek na moście

nie był żadnym z sąsiadów, tych by rozpoznał. Może to turysta, który przystanął na chwilę, aby nacieszyć się krajobrazem? W pobliżu nie było widać żadnego samochodu.

Niektórzy ludzie lubią spacerować, pomyślał. Jest ich nawet dosyć dużo. Część z pewnością lubi samotnie stać na mostku i wpatrywać się w horyzont.

Knutas zamierzał właśnie znowu usiąść na schodach, kiedy nagle nieznajomy odwrócił się ku niemu. Komisarz odniósł wrażenie, że ten człowiek wpatruje się wprost w niego. Zmrużył oczy, ale był zdecydowanie za daleko, aby mógł mu się dokładnie przyjrzeć, jednak teraz przynajmniej mógł stwierdzić, że to mężczyzna.

Podniósł niepewnie rękę w geście pozdrowienia, przez chwilę trzymał ją w górze, po czym pozwolił jej opaść. Mężczyzna nie zareagował, nadal trwał w tej samej pozycji.

Nagle Knutas odniósł niemiłe wrażenie, a nawet był pewien, że mężczyzna naprawdę się w niego wpatrywał. Podniósł jeszcze raz dłoń do góry, aby mu pomachać. Jednak i tym razem nieznajomy nie zareagował. Knutas szczelnie owinął się kurtką. Poczłł przejmujące zimno.

David Forss, siedząc z pismem pornograficznym w rękach, próbował zebrać myśli. Spojrzał na zegarek. Za godzinę Anna wróci z pracy. Musiał szukać dalej. Od razu przyszło mu na myśl pytanie, co zrobiła z wyciętymi zdjęciami? I do czego ich potrzebowała? Wydawało mu się, że wycięła tylko zdjęcia nagich kobiet. Czyżby jego żona była lesbijką? Wyciągnął z biurka wszystkie szuflady, przekartkował dokumenty i jeszcze raz przejrzał segregatory, na wypadek gdyby coś przeoczył. Nic nie znalazł. Minuty płynęły, a David zdawał sobie sprawę, że do powrotu Anny nie pozostało mu wiele czasu. Pod stertą pustych plastikowych teczek znalazł kalendarz. Drżącymi palcami otworzył go i zaczął szybko przeglądać. Jednak nie było tam nic więcej oprócz nazw tkanin i zapisanego obok rzędu cyfr. Zgadywał, że oznaczały godziny, choć zapisane w nietradycyjny sposób. Na przykład pod datą 16 stycznia, poniedziałek, było napisane: „Szyfon 0130–0220 Tiul 0230–0315 Wiskoza 0320–0350 Poliester 0400–0430 Jedwab 0440–0500 Organza 0515–0600”.

17 stycznia, wtorek: „Tweed 0115–0215 Aksamit 0230–0300 Jedwab 0310–0345 Bawełna 0350–0410 Organza 0420–0450 Tiul 0500–0530”.

Zdziwiony wpatrywał się w nazwy tkanin, które, jak zgadywał, były zakodowanymi informacjami dotyczącymi czegoś

zupełnie innego, no i te godziny obok. Wszystkie nocne. Zdezorientowany zaczął krążyć po pokoju. Czego to, do cholery, dotyczyło? Wzrok padł na rolki materiałów leżące wzdłuż ścian. Losowo wybrał jedną rolkę i później kolejną. Nie mógł się powstrzymać i po krótkiej chwili rozwinął wszystkie. Wtedy go odkrył. Głęboko ukryty za tkaninami leżał segregator. Był dosyć gruby. David wyciągnął go i opadł na krzesło. Zanim otworzył segregator i zaczął czytać, wziął głęboki oddech.

Karin poczuła się zaniepokojona i opuściła komisariat od razu po porannym spotkaniu. Nie miała pewności, czy dotychczasowy sposób prowadzenia poszukiwań doprowadzi ich do odnalezienia Vilmy Eliasson. Musiała wyjść i pomyśleć w spokoju. Pospacerowała po Östercentrum, po czym przeszła za mur i skręciła od razu w lewo, w Södra Murgatan. Było dopiero po dziewiątej i sklepy były jeszcze pozamykane. Tuż przed nią bez pośpiechu szedł starszy mężczyzna z małym kudłatym pieskiem. Poza tym nie widać było przechodniów.

To się zdarzyło tutaj, na tej spokojnej ulicy. Poprzedniego poranka nagle zniknęło dziecko, a policja była bezsilna. Karin czegoś szukała, ale sama nie wiedziała czego. Towarzyszyło jej tylko jakieś niejasne przeczucie. Miała nadzieję, że coś zobaczy, wpadnie na pomysł, odkryje cokolwiek, co mogło pomóc. Vilma musi się odnaleźć tak szybko, jak tylko się da. Zobaczyła przed sobą twarz dziewczynki. Świadomość tego, co mogło spotkać Vilnę, sprawiała jej ból. Jeszcze raz prześledziła w myślach przebieg wydarzenia i to, co już ustalili w dochodzeniu. Z każdą godziną od zaginięcia Vilmy Eliasson zainteresowanie mediów rosło i narastała frustracja grupy śledczej. Poprzedniego wieczoru ukazał się komunikat prasowy policji ze zwięzłymi informacjami o zaginięciu oraz fotografią dziecka i apelem do społeczeństwa o pomoc. Wiadomość o zaginięciu była

powtarzana we wszystkich mediach: w lokalnym radiu, gazetach, agencjach prasowych oraz na wszystkich kanałach telewizyjnych. Zdjęcia słodkiej, uśmiechniętej Vilmy pojawiły się na pierwszych stronach gazet i były pokazywane w programach informacyjnych.

Pracowali całą noc. Zorganizowano przeszukanie terenu, zarówno przez służbę obronną, jak i przez stowarzyszenie Missing People oraz klub biegaczy na orientację. Policja pukała do drzwi mieszkańców oraz przeszukiwała okolice salonu, jednak nie przyniosło to żadnych rezultatów. Dokładnie przeglądano nagrania z kamer monitoringu znajdujących się w pobliżu. Sąsiedzi i przyjaciele rodziców dziewczynki zorganizowali własne poszukiwania. Rozwieszano fotografie dziewczynki, rozdawano drukowane pospiesznie ulotki.

Policja odwiedziła obu mężczyzn skazanych za przestępstwa seksualne wobec dzieci, jednak jak dotąd nie przyniosło to żadnych rezultatów. Choć przeprowadzono wiele przesłuchań, to nie pomogły one policji posunąć się dalej. Nie zgłosił się też żaden świadek uprowadzenia.

Karin dotarła do salonu fryzjerskiego „Jenny”. Przy wejściu stały krzesła i stolik, ale salon był jeszcze nieczynny, bo drzwi były zamknięte. Zielony trawnik przy wieży Kajsartornet lśnił w słońcu. Przykucnęła i badawczo przyglądała się trawie. Nie żeby sądziła, że coś znajdzie. To było raczej przeczucie. Co się tu wydarzyło? Czy to był przypadek, że osoba o niecnym zamiarach przechodziła obok akurat wtedy, kiedy Vilma została bez opieki? Czy też może było zupełnie inaczej?

Karin wstała, otrzepała ziemię z kolan i niepewnie się rozejrzała.

Pomyślała o rodzicach i ich niepokoju. To, że dziecko znika nagle bez śladu, musi być najgorsze ze wszystkiego, co może się

przytrafić. Myśli biegły dalej. Czy rzeczywiście żadne z rodziców nie było w to zamieszane? Policja odwiedziła już ich mieszkania, licząc, że uda się znaleźć jakieś wskazówki. Może warto by było zrobić to jeszcze raz.

Co Wittberg powiedział o ojcu dziewczynki? Że było w nim coś dziwnego. Wiele razy wcześniej przeczucia Wittberga okazywały się słuszne. Eliasson powinien być dokładniej sprawdzony. Wyjęła telefon i zadzwoniła do prokuratora Birgera Smittenberga.

19

Kuchni w swoim letnim domku Knutas smażył na lunch naleśniki. Przygotowywanie jedzenia rozpraszało go i odwracało uwagę od pogmatwanych myśli. Wolał trochę grubsze placki, po amerykańsku polane syropem klonowym. Takimi naleśnikami celebrowali z Line późne niedzielne śniadania, kiedy oboje mieli wolne. Znowu Line, pomyślał z irytacją. Czy musi cały czas mu się przypominać?

Przerwał mu dzwonek telefonu. Z uczuciem ulgi wcisnął aparat między ramię i brodę, wykładając naleśniki na talerz. Przynajmniej nie cierpiał na brak apetytu, wręcz przeciwnie. W ostatnich tygodniach z pewnością przybrał na wadze kilka kilogramów. Najwyraźniej zajął troski.

Zaskoczył go głos po drugiej stronie. Dzwoniła osoba, z którą nie rozmawiał od kilku miesięcy. To Johan Berg, dziennikarz telewizyjny, z którym współpracował podczas kilku dochodzeń w ostatnich dziesięciu latach, a który niedawno wrócił z rodziną do Sztokholmu. Po powrocie z Gran Canarii Knutas otrzymał od niego pocztówkę. Ten wyraz troski bardzo Knutasa poruszył.

– Cześć, tu Johan Berg. Wybacz, że przeszkadzam, ale dzwonię, żeby zapytać, jak się miewasz.

– Bez obaw. Dobrze, dziękuję. Pewnie wiesz, że pracuję teraz na pół etatu?

– Słyszałem. Naprawdę mi przykro. Z powodu rozwodu i tak

dalej. Mam nadzieję, że teraz już czujesz się lepiej?

– Jakoś leci, aby do przodu. A ty jak się masz w Sztokholmie? Jeszcze ci się tam nie znudziło?

Johan się roześmiał.

– Nie, tego nie mogę powiedzieć. Ale jest ciężiej, niż mogłem sobie wyobrazić.

– Jak to?

Knutas przewrócił ostatnie placki na patelni. Słuchając dziennikarza, otworzył okno, w małej kuchni brakowało bowiem wentylatora i było mnóstwo dymu.

– Dzieci muszą dopasować się do szkoły i opornie im to idzie. Emma nie czuje się dobrze w nowej pracy i uważa, że tu jest ponuro. Tęskni za Gotlandią, tamtą pracą i przyjaciółmi.

– Rozumiem. A ty?

– Mnie jest tu dobrze i z tego powodu mam wyrzuty sumienia. Muszę przyznać, że praca w dużej państwowej redakcji jest bardziej urozmaicona. U was też się dużo dzieje. Ale może nie jesteś na bieżąco w sprawie zaginionej dziewczynki?

– To świeża sprawa. Nie wiemy jeszcze zbyt wiele. Zresztą pracuję tylko sporadycznie.

Knutas sięgnął po syrop klonowy i usiadł przy stole. Świeże naleśniki drażniły nozdrza. Nie mógł się doczekać, aby zatopić w nich zęby. Odkroił kawałek dla Elsy i położył go na talerzyku. Nawet kot uwielbiał naleśniki, zwłaszcza jeszcze ciepłe.

– Ale właściwie to nie z tego powodu zadzwoniłem – kontynuował Johan. – Tym razem nie chodzi o wyciskanie z ciebie informacji. Chciałem tylko usłyszeć, jak się czujesz.

– Dzięki – odparł Knutas i się zaczerwienił. – Pracując w dużym mieście, nie masz pewnie z tą sprawą do czynienia. Założę się, że twoja fotografka, Pia Lilja, razem z tą reporterką ze

Sztokholmu, Madeleine Hagą, z łatwością ogarniają temat. Tak przy okazji, to ta reporterka jest całkiem dobra, ale cholernie uparta. Chyba była tu już wcześniej.

– Oczywiście, była – powiedział Johan i odchrząknął, kiedy padło imię Madeleine.

Ta reporterka wciąż nie była mu obojętna. Wolał rozmawiać o fotografce.

– Tak, Pia radzi sobie świetnie – dodał trochę zbyt wesoło. – Brakuje mi jej bardziej niż jej mnie.

– Mogę to sobie wyobrazić – powiedział Knutas. – Wydaje się bardzo barwną postacią.

Zaczął się obawiać, że wystygną mu naleśniki.

– Słuchaj, właśnie miałem zjeść lunch.

– Aha, jasne. Nie będę ci już przeszkadzał – odparł Johan. – W każdym razie miło było pogadać.

– Mnie też było miło.

Skończyli rozmowę. Kiedy Knutas ugryzł pierwszy kęs, znów zobaczył twarz Line. Życie Johana z rodziną i dziećmi właśnie na dobre się zaczęło. Wtedy człowiek jest pewien, że tak już będzie zawsze, pomyślał. Ale to nieprawda. Na tym świecie nie ma nic pewnego.

Krister Eliasson mieszkał w pobliżu bramy Söderport. Na parterze budynku mieściła się indyjska restauracja, a obok był parking przy Ica Atterdags. Karin weszła na trzecie piętro. W domu nie było windy. Prokurator Birger Smittenberg wydał jej pozwolenie na ponowne przeszukanie mieszkania, a klucze dostała od Wittberga, który zachował je po pierwszej rewizji. Kiedy Karin miała przeszukiwać mieszkanie, Wittberg zaprosił Kristera Eliassona na przesłuchanie. Obiecał, że zajmie ono co najmniej godzinę.

Na klatce schodowej pachniało jedzeniem. Karin spojrzała na zegarek. Kwadrans po piątej. O tej porze wiele rodzin zbierało się przy stole na obiad. Zauważyła, że drzwi do mieszkania Eliassona były zniszczone. W wielu miejscach łuszczyła się farba. Powyżej otworu na listy umieszczono kartkę z odręcznym napisem: „Nie wrzucać reklam!”. Pod tym znajdowała się tabliczka z imieniem Kristera i Vilmy.

Wyjęła z kieszeni klucze i najpierw otworzyła zamek siedmiozapadkowy, a następnie zwykły. Na chodniku w korytarzu leżał niewielki stos listów. Karin pochyliła się, aby go podnieść. Stos składał się z kilku rachunków i ulotki reklamowej, mimo prośby wypisanej na kartce na drzwiach. Żadnych prywatnych listów. Przypomniła sobie czasy, kiedy ludzie ślali

do siebie listy, teraz trzeba znać się na komputerach, żeby zapoznać się z czyjąś prywatną korespondencją.

W mieszkaniu pachniało, jakby nikt w nim nie mieszkał albo bardzo rzadko tu bywał. Wydawało się większe, niż myślała. Zajrzała do kuchni i przylegającego salonu. Nie było słychać ani szmeru, nie licząc dobiegającego z ulicy cichego szumu. Ostrożnie posunęła się do przodu. Kuchnia była standardowa, podłużna, z miejscem do spożywania posiłków w głębi przy oknie. Nie było zasłon i na podłodze nie leżały dywaniki. Nietrudno było stwierdzić, że to lokum mężczyzny, dla którego wystrój mieszkania nie był głównym zainteresowaniem. Instynktownie otworzyła szafki w kuchni, ale nie znalazła nic szczególnego. Wysunęła szuflady, zajrzała do kredensu. Kontynuowała poszukiwania w salonie, w którym dostrzegła kilka więdniętych kwiatów, niemal wołających o wodę. Na umeblowanie składały się: czarna skórzana kanapa, szklany stolik i duży telewizor na ścianie. Na stoliku leżało kilka gazet o wyścigach konnych, podniosła jedną. Już zaczęła ją przeglądać, kiedy usłyszała szmer. Zastygła. Ktoś był przy drzwiach. Do diabła. To chyba nie Krister Eliasson? Przecież Wittberg obiecał. Nie zamknęła za sobą zamka zapadkowego, a klucze zostawiła na stoliku w korytarzu. Przez kilka sekund stała niezdecydowana. Co powinna zrobić? Szybko otworzyła uchylone drzwi i schowała się za nimi. Od razu poznała, że jest w pokoju Vilmy. Był pomalowany na różowo i wypełniony zabawkami. Przy oknie stało dziecięce łóżko z baldachimem. Karin zamknęła drzwi i wstrzymała oddech. W tej chwili ktoś wszedł do mieszkania. Słyszała, jak zdjął w przedpokoju wierzchnie ubranie, po czym udał się do kuchni i odkręcił kran. Dobiegające ją odgłosy brzmiały tak, jakby ta osoba nastawiała ekspres do kawy. Był to

więc ktoś, kto czuł się w mieszkaniu jak u siebie. Krister Eliasson z kimś mieszkał, chociaż zaprzeczył, kiedy go o to zapytano. Włączyło się radio i usłyszała wiadomości lokalnej stacji radiowej nadawane o wpół do szóstej. Potem dźwięk otwieranych i zamykanych szafek kuchennych.

Gdzież miała się podziąć? Nie mogła tak w nieskończoność stać za drzwiami. Przez kilka minut zastanawiała się nad różnymi rozwiązaniami. Zwykle wymknięcie się nie było kuszące, chciała zobaczyć, kim była osoba, która krzątała się po mieszkaniu Eliassona, kiedy go nie było w domu. Ostrożnie uchylła drzwi.

21

David Forss w osłupieniu przeglądał ukryty w pracowni żony segregator. Zawierał on rejestr z różnymi zakładkami. Na każdej z nich widniało kobiece imię: nienosząca majtek Tina, striptizerka Astrid, pulchna Monika, rozpustna Camilla, Tajka Kim, uczennica Sandra... Różne imiona kobiet o wyraźnie odmiennych charakterach. David otworzył pierwszą zakładkę, tę z imieniem Tiny. Jego wzrok przykuło zdjęcie wycięte z jakiegoś kolorowego pisma. Przedstawiało kobietę o krągłych kształtach i czerwonych wargach, z ułożonymi włosami i w okularach, ubraną w ciasny kostium. Siedziała na biurku z jedną nogą założoną na drugą i uśmiechała się kusząco do aparatu. Pod zdjęciem przyszyto kawałek materiału, zgadywał, że był to aksamit.

Poniżej znajdował się szczegółowy opis kobiety. Tina miała trzydzieści lat i była sekretarką w kancelarii adwokackiej. Była singielką po wieloletnim związku, samotnie zamieszkującą nowoczesny apartament. W pracy nigdy nie nosiła majtek i zawsze ubierała się w kostiumy ze spódnicą opinającą pośladki, na tyle luźną, aby mogła swobodnie rozstawić nogi.

Także jej głos był dokładnie opisany: lekko przytłumiony i niski, mówiła powoli ze sztokholmskim akcentem i oddychała głośno, jakby ciągle brakowało jej tchu.

Przeczytał dalej następną część, opatrzoną nagłówkiem:

„Opis klienta”.

Znalazł tam informacje o żonatym księgowym, który dzwonił do Tiny zawsze wtedy, kiedy był czas składania deklaracji podatkowej, i prosił, aby kilka razy policzyła powoli od jednego do dwudziestu. W tym miejscu widniała notatka, że przy trzecim razie miał wytrysk.

Następna zakładka dotyczyła pulchnej Moniki, której kodem była bawełna, sądząc po dołączonym kawałku tkaniny. Słowa przesuwwały się przed jego oczami jak we mgle: duży biust, szerokie biodra, puszysta, uległa, niska samoocena, robiła wszystko dla innych, poświęcająca się, dająca się poniżyć na życzenie.

Była też lista klientów Moniki, ich preferencji oraz opisów tego, czego żądali. Był wśród nich znany sportowiec, który chciał być jej osobistym trenerem, ona natomiast powinna być spocona, ubrana w body treningowe, buty do gimnastyki i bieliznę odsłaniającą boczki. Zazwyczaj narzekał, że jest zbyt gruba, źle ćwiczy i oskarżał ją o pochłanianie czekolady. Ona z kolei, szlochając, miała się przyznawać, że była leniwa i jadła zbyt dużo. Wyglądało na to, że miała się poniżyć.

Drżącymi dłońmi przewracał zakładki jedną po drugiej. Inną kobietą świadczącą usługi była sześćdziesięciosiedmioletnia Astrid, była striptizerka o szorstkim, basowym głosie, którego timbr był wynikiem palenia przez całe życie jednego papierosa po drugim. Dominująca, pewna siebie i opryskliwa, jej klientami byli najczęściej młodzi mężczyźni.

Była tam także dwudziestopięcioletnia fryzjerka Camilla z obfitym biustem, nosząca zbyt krótkie spódniczki. Ładna i łatwa, ciągle żuła gumę.

– Co u diabła – wymamrotał.

Pomyślał o rozmowie, którą Anna prowadziła tej nocy, kiedy stał pod drzwiami. Powoli dochodziło do niego, czym zajmowała się jego żona, ale wciąż nie mógł tego pojąć. Ogarniał go gniew, ale jednocześnie odczuwał ulgę, że jednak nie miała innego mężczyzny. Nie spotykała się z nikim. Z nikim znajomym, ani z kolegami, ani z sąsiadami, ani z nikim z pracy. Miał ochotę krzyczeć, walić w ścianę. Nie wiedział, czy powinien poczuć ulgę, czy złość. Zdezorientowany czytał dalej.

Dotarł do zapisów dotyczących cech charakteru klientów oraz przebiegu rozmów. Kapitan, który pracował na trawlerze w północnej Norwegii, nie chciał niczego więcej oprócz rozmowy o tym, co robił w ciągu dnia, o swoich wnukach. Ani razu nie zapytał o cokolwiek związanego z seksem. Chciał za to, aby pomogła mu napisać przemówienie na chrzest wnuka. Najwyraźniej to uczyniła, bo znalazł przemowę zapisaną jej charakterem pisma.

Kiedy przebrnął przez wszystko, był przerażony. W nocy, kiedy on pracował w fabryce, jego własna żona sprzedawała usługi seksualne przez telefon. Zrozumiał już wcześniej, że nie była tą osobą, za którą ją uważał. Teraz okazało się, że nie tylko była kimś innym, niż sądził.

Po przejrzeniu segregatora doszedł do wniosku, że jego żona miała co najmniej osiem różnych wcieleń, a on nie znał żadnego z nich.

Z kuchni dobiegał cichy stukot porcelany. Osobą, która się tam kręciła, nie mógł być Krister Eliasson. Karin wiedziała, że może liczyć na Wittberga. Była w mieszkaniu zaledwie od dziesięciu minut. Nie miała odwagi szerzej otworzyć drzwi, ryzykowałaby bowiem, że zostanie odkryta, gdyby ktoś, kto kręcił się w kuchni, chciał rzucić okiem na korytarz.

A więc ktoś jeszcze miał klucze. Oczywiście mógł to być ktokolwiek, być może miał dziewczynę, o której istnieniu nikt nie wiedział. On sam zaprzeczył, kiedy Karin zapytała o nowy związek. Jego najbliższa rodzina została sprawdzona, rodzice nie mieszkali na wyspie i wyglądało na to, że miał z nimi złe stosunki. Nie miał rodzeństwa, żadni krewni nie mieszkali na wyspie.

Karin nasłuchiwała w napięciu. Próbowwała rozszyfrować dźwięki i ruchy tej osoby. Wyjrzała przez szczelinę na korytarz. Na wycieracze stały czerwone kalosze, a na krześle przewieszona była kurtka w tym samym kolorze. Czy to kobieta? Z dochodzących szmerów wydawało się, że zna rozkład mieszkania. Nagle ktoś zadzwonił do drzwi. Karin poderwała się i cofnęła kilka kroków. Drzwi zostawiła uchylone. Przemknęła przed nimi kobieca postać, potem usłyszała otwieranie zamka i głosy. Z wizytą przyszedł jakiś mężczyzna. Kobieta wróciła do

kuchni, za nią szedł rosły mężczyzna o zmierzwionych włosach. Słyszała, że rozmawiali, ale nic nie rozumiała.

Przez chwilę stała za drzwiami, wahając się. Czy powinna się wymknąć i poczekać na zewnątrz, aż opuszczą mieszkanie? Z drugiej strony mogła na to czekać całą noc.

Usłyszała, jak gość wymamrotał coś do kobiety zachrypniętym głosem. Wydawało się, że jest pijany. Kobieta odpowiadała mu monosylabami. Po chwili radio ucichło i oboje wyszli do korytarza, wzięli kurtki i zniknęli. Karin ostrożnie wyszła z pokoju. Zatrzymała się i nasłuchiwała, aby się upewnić, że została sama. Jeszcze raz szybko przeszukała mieszkanie w nadziei, że tych dwoje zostawiło po sobie jakiś ślad. Na początku nie znalazła nic i prawie już się poddała. Chwilę później wpadła na pomysł przeszukania kosza na śmieci w kuchni. Wyciągnęła worek z kosza, przykucnęła i zaczęła w nim grzebać. Nie było tam nic interesującego. Gdy już zamierzała odstawić kosz na miejsce, spojrzała na logo znajdujące się na plastikowym worku. To nie była siatka ze zwykłego spożywczaka. Przeczytała na głos nazwę: „Ferma indyków Källstäde”. To ta w okolicach Lärbo, pomyślała. Szybko sprawdziła godzinę. Zbliżała się szósta. Już za późno, aby tam złożyć wizytę, ferma była oddalona o kilkanaście kilometrów. Ale jutro, pomyślała Karin. Jutro tam pojedę.

Nawet jeśli mocno cierpiała z powodu samotności, ledwo była w stanie przebywać wśród ludzi. Wydawało jej się, że nigdzie nie pasuje, że inni patrzą na nią krzywo. Gdziekolwiek się udała, czuła się wyobcowana. Zawsze czuła się dziwnie, zawsze czuła się inna.

Podobnie się działo, kiedy była nastolatką. W szkole była ona i oni. Dwa różne światy. Nie należała do nich, była poza. Żaden ze szkolnych kolegów o nią nie dbał. Była zazdrosna o dziewczyny, które skupiały na sobie taką uwagę tylko dlatego, że były urocze. Nie musiały nic robić, wystarczyło, że były. Dla nich wszystko wydawało się takie proste. Nie mogła sobie nawet wyobrazić, jak by to było stać się jedną z nich. Zawsze była niezgrabna, nie mogła znaleźć swojego stylu. Na domiar złego miała zeza. Czasami zamykała się w łazience i długo przyglądała się swojemu odbiciu. Kiedy zasłaniała jedno oko, nic się nie działo. Patrzyła prosto. Następnie zmieniała rękę i zasłaniała drugie oko, nawet wtedy wyglądało to nie najgorzej. Później jednak opuszczała obie dłonie i patrząc w lustro, napotykała własne spojrzenie. Wyglądała groteskowo. Ludzie zawsze się przy niej wahali, nie wiedzieli, w które oko patrzeć, aby spotkać jej wzrok. Ona także czuła się niepewnie w kontaktach z innymi. Była cicha i nieśmiała, a kiedy ktoś się do niej zwracał, zawsze się czerwieniła.

Na przerwach koledzy nigdy się z nią nie bawili, nie była też zapraszana na żadne przyjęcia ani do czyjegoś domu po zajęciach. Wszyscy rozmawiali ze sobą o tym, co planują robić po lekcjach, ale nigdy z nią. Tak jakby nie istniała. Przez całe lata szkolnej nauki nie udało jej zdobyć ani jednego przyjaciela. Nic się nie zmieniło, kiedy dorosła, może jedynie zez się zmniejszył. Nie robiło to jednak właściwie żadnej różnicy. Pozostała samotniczką.

Nigdy nie założyła własnej rodziny. Kiedy miała dwadzieścia lat, jej rodzice próbowali ją wyswatać z synem znajomych. Björn był o wiele bardziej otwarty niż ona i miał wielu przyjaciół. Trudno jej było uwierzyć, że ktoś taki mógłby się nią zainteresować.

Spotkali się kilka razy w obecności rodziców, a ona mimo wszystko zaczęła mieć nadzieję. Wieczorami fantazjowała, że są razem. Ledwo się odważyła o tym myśleć, a jednak obudziła się w niej nadzieja. Nadzieja na jakąś zmianę.

Pewnego wieczoru zadzwonił i zaprosił ją do kina. Najpierw pomyślała, że to jego rodzice mu nakazali, ale odrzuciła tę myśl. A może coś w niej zauważył, coś polubił, coś, czego nikt inny nie dostrzegł. Trzymała się myśli, że tak musiało być. Zobaczył coś w niej, zobaczył ją. Kilka dni przed planowanym spotkaniem zaczęła się denerwować i nabrała obaw. Kiedy jednak znaleźli się w kinie, w ciemnościach, i już odszukali swoje miejsca, poczuła się lepiej. Próbowwała udawać, że ta sytuacja jest dla niej normalna, że nie ma w niej nic niecodziennego. Usiedli blisko, tuż obok siebie, mogła niemal poczuć jego rękę przy swojej, ciepło jego ciała. Jedli popcorn i pili colę. Miała nadzieję, że weźmie ją za rękę, ale równocześnie przerażało ją to, bo uświadomiła sobie, że ma spocone dłonie. Ale on tego nie zrobił.

Kiedy potem zegnali się pod jej drzwiami, nie próbował jej pocałować. Zauważyła, że jego uszy były całe czerwone. Jakby się wstydził. W kolejne dni tęskniła, czekała, że zadzwoni i będzie chciał znowu się z nią spotkać. Ale się nie odezwał, a dni oczekiwania przerodziły się w tygodnie.

Dowiedziała się potem, że Björn znalazł dziewczynę i się przeprowadził. Zabrał ją więc do kina, bo rodzice tak mu kazali, ale nic do niej nie czuł.

Znowu się potwierdziło, że nie była warta pokochania. Jak mogła być tak głupia, aby wmówić sobie, że jest inaczej. Była nie tylko brzydka, była też głupia.

Kiedy w środowy poranek Thomas Wittberg przekroczył próg wydziału kryminalnego, przekazano mu informację, że ma gościa. Czekala na niego kobieta, która twierdziła, że ma ważne informacje w sprawie zaginionej Vilmy Eliasson. Wittberg nie spodziewał się, że usłyszy jakieś rewelacje, bo już wielu świadków miało widzieć rzeczy, które później okazywały się bez znaczenia.

Kobieta przedstawiła się jako Maria Hagberg. Była osobą w średnim wieku i przy kości, miała na sobie sportowe spodnie, wiatrówkę i adidasy. Na kolanach trzymała psa o brązowej sierści, podobnego do teriera. Gdy Wittberg wszedł do pokoju, psiak zaczął ujadać. Podeszedł i go pogłaskał, na co ten pokazał zęby, więc Wittberg musiał się wycofać.

– Jaki piękny – powiedział z wymuszonym uśmiechem. – Jak się nazywa?

– To suczka, Goldie. Po Goldie Hawn, mojej ulubionej aktorce – odparła kobieta i spojrzała z uznaniem na Wittberga, najwyraźniej dlatego, że wyraził zainteresowanie jej pupilką.

– Czy napije się pani kawy, a może czegoś innego? – zapytał.

– Nie, dziękuję. Właśnie wypiałam poranną kawę.

– Co chciała mi pani powiedzieć?

– Powinna być przyjsć już w poniedziałek, jestem tego świadoma. Czasami bywa tak dziwnie... Człowiek jakby nie pojmuję tego, co się dzieje w danej chwili, dopiero później to do

niego dociera. Ja nie od razu rozumiałam to, co zobaczyłam. Ale jak to się mówi, lepiej późno niż wcale.

Spuściła wzrok i pogłaskała psa.

– No tak – odezwał się Wittberg. Nic nie rozumiał z tego, o czym mówiła. – Może pani opowiedzieć o swoich obserwacjach?

– W poniedziałkowy poranek przejeżdżałam obok Södra Murgatan. No i...

Wittberg uniósł dłoń, aby jej przerwać.

– Chwileczkę, tylko... Czy pamięta pani, która była wtedy godzina?

– Hmm... która to mogła być? – zastanawiała się Maria Hagberg. – Koło dziewiątej...

– A dokładniej?

Wittberg sięgnął po notatnik i długopis leżące na biurku.

– Może kwadrans po... albo dwadzieścia po...

Wittberg zaczął notować.

– Okej, proszę kontynuować.

– Pojechałam tam po moją mamę, która jest już w podeszłym wieku, a ponieważ mieszka kawałek dalej od głównej ulicy i jest przykuta do wózka inwalidzkiego, to trzeba podjechać aż do samej furtki. Kilka lat temu złamała staw biodrowy, bo wyszła gdzieś zimą. Wie pan, wszystko wtedy było takie oblodzone. Poślizgnęła się i nieszczęśliwie upadła. Dokładnie przed Östercentrum. Naprawdę fatalnie, operowano ją wiele razy, ale od tego czasu ma kłopoty z chodzeniem. No i mama zaczęła się już starzeć – dodała Maria Hagberg, wzdychając.

– Rozumiem – powiedział lekko zirytowany Wittberg. – Co zobaczyła pani tego poranka?

– No tak, chodzi mi o to, że w innym przypadku człowiek nie zapuszczałby się w tę wąską uliczkę. Gdyby się nie musiało, mam

na myśli. A więc pojechałam tamtędy, bo mama jest na wózku.

– Proszę kontynuować – naciskał Wittberg, uśmiechając się, mimo że uważał opowieść Marii Hagberg za bardziej niż szczegółową.

– Dokładnie gdy tam skręciłam, wie pan, wyjechałam z parkingu obok stacji autobusowej, zwróciłam uwagę na mężczyznę idącego ulicą.

Wittberg pochylił się do przodu. Wreszcie robi się interesująco.

– Tak?

– Wyglądał na bezdomnego obszarpańca. Miał długie włosy i podarte ubranie. I klapki na nogach. We wrześnie! Szedł bardzo powoli i się rozglądał. Podjechałam bardzo blisko i w zasadzie się toczyłam, a tam jest tak ciasno, że miałam okazję dobrze mu się przyjrzeć. Zwróciłam uwagę, że miał dziwne tiki w jednej połowie twarzy. Podnosił lewy kącik ust i równocześnie mrużył lewe oko.

– Dlaczego wydawał się pani podejrzany, oprócz tego, że wyglądał niechlujnie?

– No, w tym czasie, kiedy przejeżdżałam obok niego, zobaczyłam małą dziewczynkę bawiącą się na trawie. I kiedy spojrzałam w lusterko wsteczne, zauważyłam, że mężczyzna zatrzymał się i stał obok dziecka. Ale mi przerwano, bo w następnej sekundzie zadzwoniła moja mama, która wpadła w histerię, bo niechcący strąciła szklany wazon, który rozpadł się na tysiąc kawałków. Skaleczyła się, leciała jej krew i Bóg wie co jeszcze. A więc byłam zajęta mamą i zapomniałam o tym incydencie. Z mamą jest zawsze dramat.

Maria Hagberg westchnęła i przewróciła oczami.

– Czemu nie skontaktowała się pani z policją, kiedy dowiedziała się pani o zaginięciu trzylatki? – nie wytrzymał

Wittberg.

– Dlatego, że oczywiście o tym nie wiedziałam – odpowiedziała oburzona. – Pojechaliśmy z mamą prosto do portu i wjechaliśmy na statek do Rygi. Wróciliśmy dziś rano. Żadna z nas nie miała pojęcia o zaginięciu dziecka. Zadzwoiłam na policję od razu, gdy tylko usłyszałam, co się wydarzyło.

Głos Marii Hagberg brzmiał tak, jakby była obrażona; przytuliła swojego psiaka tak mocno, że zapiszczał.

– No tak, rozumiem – powiedział spokojnym tonem Wittberg i natychmiast pożałował swojego małego wybuchu. – Proszę wybaczyć. Czy może widziała pani tego mężczyznę już wcześniej?

– Nie, nie sędzę. Pamiętałabym to. Te tiki przyciągają uwagę.

– Poznałaby pani tego mężczyznę podczas konfrontacji albo na zdjęciu?

– Bez wątpienia. Dobrze pamiętam, jak wyglądał.

Wittberg poczuł łaskotanie w brzuchu. To mógł być przełom.

W środę rano Karin jechała na północ, w kierunku Lärbro i fermy indyków w Källstäde. Żaden z policjantów nie miał czasu, aby jej towarzyszyć, bo wszyscy gorączkowo pracowali nad przypadkiem, o którym mówił każdy Gotlandczyk. W poszukiwaniu zaginionej trzylatki każda godzina miała znaczenie. Kiedy mijała Tingstäde, okolica zaczęła się robić znajoma. To były jej rodzinne strony. Miejscowość rozstawiło Tingstäde träska, największe jezioro na Gotlandii. Jej rodzice wciąż tam mieszkali, ale rzadko się z nimi widywała. Ich kontakty raczej nigdy nie były zbyt dobre. Karin unikała tych okolic, jak tylko mogła, tutaj czaiły się bolesne wspomnienia, do których wolałaby nie wracać.

Pastwisko, na którym pasał się jej koń, było widoczne z drogi, rysowała jej się nawet przed oczami ścieżka, którą jeździła tego okropnego dnia, ponad trzydzieści lat temu. To tam doszło do wypadku, w którego wyniku koń zaczął kuleć, a ona poszła szukać pomocy w domu instruktora jazdy. A on, zamiast pozwolić jej zadzwonić do rodziców, zgwałcił ją. Miała zaledwie piętnaście lat.

Zaszła wtedy w ciążę i tuż po urodzeniu Hanny, swojej córki, była zmuszona oddać ją do adopcji. Sprawę wyciszono, rodzice doradzili jej, aby nie zgłaszała gwałtu na policję.

Wszystko, co przydarzyło jej się jako nastolatce, przeżywała

samotnie. Samotność przypominała o sobie, kiedy powróciła w rodzinne strony. Straciła Hannę na tak wiele lat i była niezmiernie wdzięczna, że ostatecznie mogły odnowić kontakty. Kiedy pomyślała o córce, zalała ją fala ciepła. Chociaż Hanna z nią nie dorastała, były do siebie bardzo podobne i pewnie dlatego mimo wszystko zbliżyły się do siebie.

Teraz córka znów była za granicą, prowadziła inwestycję budowlaną w Afryce, w Akrze, stolicy Ghany. Na miejscu dużej dzielnicy slamsów miało powstać nowoczesne osiedle mieszkalne. Realizacja tego projektu miała ją zatrzymać w Afryce co najmniej przez rok. Kontaktowały się teraz na Facebooku i przez Skype'a.

Dziwne, pomyślała, mam lepsze i częstsze kontakty z moją córką znajdującą się po drugiej stronie kuli ziemskiej niż z własnymi rodzicami, którzy mieszkają zaledwie kilka kilometrów dalej. W takim lekko melancholijnym nastroju dotarła do fermy indyków. Leżała ona wzdłuż drogi do Fårösund, tuż za małym Lärbro. Gospodarstwo składało się z głównego budynku z kamienia wapiennego oraz dwóch mniejszych przybudówek, kwatery wypasowej oraz dużej stodoły.

Karin skręciła przy tabliczce informacyjnej. Słońce świeciło, a liście na drzewach skrzyły się w ognistych odcieniach, od złotoczerwonego do brązowego. Kiedy zaparkowała, ze stodoły wyszedł okazałej postury mężczyzna w jej wieku. Miał na sobie kombinezon roboczy i kalosze.

– Dzień dobry – przywitała się Karin. Pokazała odznakę policyjną. – Przyjechałam tutaj, aby się rozejrzeć i porozmawiać z pracownikami fermy.

– Dzień dobry, nazywam się Peter Ahlström.

– Czy pan jest właścicielem fermy?

– Zgadza się. O co chodzi?

– O Vilmę Eliasson, trzyletnią dziewczynkę, która zniknęła z salonu fryzjerskiego w Visby w zeszły poniedziałek.

Przez twarz właściciela przebiegł cień niepokoju.

– Podejrzewacie kogoś stąd o współudział? – zapytał.

– Nie, ale jedna z wielu poszlak tu prowadzi. To nie musi nic oznaczać. Ale więcej, niestety, nie mogę powiedzieć.

Peter Ahlström był wysoki i mocno zbudowany, na pewno miał około dwóch metrów wzrostu. Karin, rozmawiając z nim, musiała porządnie wyciągać szyję.

– Proszę pytać – powiedział. – Właśnie szedłem do indyków, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, to proszę ze mną.

– Nie mam nic przeciwko temu.

Peter Ahlström odwrócił się i otworzył drzwi pomieszczenia. W środku panował półmrok i było cicho. Z trocin leżących na podłodze dobiegał tylko lekki szmer. Karin zmrużyła oczy i próbowała dostrzec indyki.

– Gdzie one są? – zapytała, po czym dopadł ją kaszel.

Rozbrzmiał ogłuszający chór głosów, to perlistych, przypominających gruchanie, to dosyć wysokich, podobnych do krótkiego, szybkiego pohukiwania, jakby płynącego z gardeł indyków. Karin nigdy nie słyszała niczego podobnego. Petera Ahlströma rozbawiła jej reakcja.

– One krzyczą tak wtedy, kiedy słyszą nieznany dźwięk.

– Ile ich tu jest?

– W tej chwili mamy około pięciuset indyków.

– Dlaczego ich nie widać? – zdziwiła się Karin, otrząsnąwszy się z pierwszego szoku.

– Powinny mieć przyciemnione światło, bo chociaż mają tu wiele miejsca, często tłoczą się wszystkie w jednym rogu.

– Czy jeszcze ktoś tu pracuje?

– Teraz nie. Mój brat będzie trochę później.

– Ilu ludzi pan zatrudnia?

– To rodzinne przedsiębiorstwo, więc jestem ja z żoną, siostra i brat.

– Mieszkacie na fermie?

– Ja z rodziną mieszkamy w głównym budynku w centralnej części. Mój brat z żoną mieszkają w jednym skrzydle, a nasi rodzice w drugim.

– A siostra?

– Erika mieszka sama w domu w pobliżu.

Peter Ahlström posuwał się po omacku wzdłuż ściany.

– Teraz je pani zobaczy.

Przekręcił przełącznik i indyczarnia nagle skąpała się w świetle. To wywołało kolejne crescendo głosów. Karin słuchała zafascynowana. Dźwięk nie przypominał jej niczego, co w życiu słyszała. Wielkie, białe indyki miały lekko sterczące pióra na ogonach. Ich piękne głowy w kolorach niebieskim i czerwonym ozdobione były długimi, wiotkimi wisiorami, dyndającymi pod dziobami.

– Dlaczego muszą być zamknięte? – zapytała Karin.

– Niestety, nie możemy ich wypuszczać. Istnieje ryzyko zakażenia salmonellą. Jasne, że wolałbym, aby chodziły na zewnątrz. Miałyby lepiej.

– Gdzie jest teraz pańskie rodzeństwo?

– Brat jest w mieście, a siostra chyba w domu.

Peter Ahlström wyjął kilka worków trocin, poprzecinał je i otworzył furtkę do zagrody indyków, co wywołało jeszcze jedną kaskadę dźwięków. Karin czekała, aż się uspokoi.

– Czy ktoś z pańskiego rodzeństwa zna rodzinę Eliasson?

Farmer, drepcząc wokół, zaczął rozrzucać trociny na podłodze w zagrodzie dla indyków. Po czym przerwał pracę, wyprostował plecy i spojrzał na Karin w skupieniu.

– Kiedy pani teraz o tym mówi, to przypominam sobie, że moja siostra Erika zna ojca zaginionej dziewczynki. Pracowali razem kilka lat temu. Byli opiekunami w tym samym domu dla młodzieży.

– Nadal mają kontakt?

– Tego nie wiem, ale przez jakiś czas byli parą. Chociaż, jak już powiedziałem, to było dawno temu. – Przebłysk niepokoju w oku. – Chyba nie sądzi pani, że Erika ma coś wspólnego ze zniknięciem tej dziewczynki?

– Nic nie sądzę, ale chciałabym z nią porozmawiać. Gdzie znajduje jej dom?

– Musi pani wyjechać stąd i skręcić w lewo, z powrotem w stronę Visby. To będzie następna boczna droga. Ostatni dom, nie da się go przeoczyć. Tam droga się kończy.

– Dziękuję. – Karin podała mu swoją wizytówkę. – Czy mógłby pan poprosić brata, aby zadzwonił do mnie najszybciej jak to możliwe?

– Jasne.

Kiedy Anna parzyła kawę po posiłku, David obserwował ją w milczeniu. Zauważył, że zaczął w nim kiełkować strach. W jednej chwili chciał nią potrząsnąć, w innej rzucić się do jej szyi. Anna wydawała się niedostępna, zupełnie nie potrafił do niej dotrzeć. Stała odwrócona do niego plecami i zbierała naczynia. Właśnie skończyli obiad i za jakąś godzinę David miał jechać do pracy. Anna wyglądała pięknie, była szczupła jak rusalka. Jej szyja była biała i jedwabista, a pasma grubych, ciemnych włosów opadały na smukłe ramiona. Miała na sobie długą bawełnianą spódnicę i niemal zawsze chodziła po domu boso. David zazwyczaj czepiał się jej o rachunki za prąd, bo zawsze podkreślała ogrzewanie, nie znosiła bowiem marznąć, lubiła za to być lekko ubrana. Jak tłumaczyła, nie da się szyć w grubym ubraniu.

Chciał ją zapytać o to, co odkrył, ale zabrakło mu odwagi. Rzadko rozmawiali o uczuciach. Było w niej coś, co sprawiało, że nie mógł się zdobyć na odwagę. Jakby była otoczona niewidzialną zbroją, grubą, twardą, nieprzepuszczalną warstwą.

David obawiał się, że byłaby zła na niego, że ją szpiegował. Nie wiedział, jak zacząć. David obawiał się, że byłaby zła na niego, że ją szpiegował. Nie wiedział, jak zacząć śmiertelnie się bać, że mógłby ją stracić. Tymczasem wkrótce będzie musiał pojechać do pracy na całą noc, nie mając żadnej możliwości

kontrolowania tego, co robi Anna. Ta świadomość powodowała przytłaczającą frustrację, miał nawet ochotę wziąć wolne, ale wiedział, że ich na to nie stać.

Do kuchni weszła Heidi. Aby się jej pozbyć, wyjął z zamrażarki lody i posadził ją przed telewizorem w salonie. Bajka powinna przez chwilę ją zainteresować. Chciał spróbować porozmawiać z Anną, ale nadal nie wiedział, jak się do tego zabrać.

Żona wciąż stała odwrócona do niego plecami. Nalała sobie kawy, a później postawiła przed nim termos z kawą i kubek. Wziął głęboki oddech, musi coś powiedzieć.

– Idę na górę pracować – powiedziała nagle i wyszła z pokoju, zanim zdążył się odezwać.

Został w kuchni sam, pełen niepokoju. Mieszał łyżeczką cukier w kubku i patrzył przez okno. Na ciemnym niebie pięknie rysowała się sylwetka kościoła w Öja. Pytania utknęły mu gardle, nie zdołał ich wydobyć. Nawet teraz, kiedy siedział w kuchni sam, nie był w stanie ich choćby wyszeptać. Musiał z kimś porozmawiać.

Droga była prosta, otoczona lasem sosnowym i niskim kamiennym murem biegnącym wzdłuż obu jej stron. Tak jak mówił hodowca indyków, dom Eriki Ahlström leżał przy końcu zwirówki. Karin zaparkowała obok zapadającej się kamiennej stodoły ze zbutwiałymi drewnianymi drzwiami i oknami tak zakurzonymi, że nic nie było przez nie widać. Nie dostrzegła żadnego samochodu, założyła więc, że nikogo nie ma w domu.

Kiedy wysiadła z samochodu, jakiś pies zaczął natarczywie ujadać. Rzuciła okiem w stronę budynku położonego na końcu płasko ukształtowanej działki. Widoczność częściowo zasłaniały sękate jabłonie, obsypane lśniącymi, czerwonymi owocami. Dom był prosty, dwupiętrowy, zbudowany z wapienia, zdobiły go szaroniebieskie malowidła wokół okien. Karin najpierw podeszła do desperacko szczekającego psa. Był to zwierzak nieokreślonej rasy, pokryty szczecinowatą, brązową sierścią. Zamknięty w boksie, biegał wzdłuż ogrodzenia tam i z powrotem. Karin próbowała go pogłaskać, ale on nie odważył się do niej zbliżyć. Biedak, pomyślała, zamknięty i zostawiony samotnie.

Udała się w stronę domu. Wyglądał na opuszczony i robił odpychające wrażenie. Żaluzje na parterze były spuszczone, a na dużej działce nie dało się dostrzec ani mebli ogrodowych, ani niczego innego, co świadczyłoby, że ktoś tu mieszka. Gdyby nie to, że w oknie na piętrze stały świeże kwiaty, pomyślałaby, że

dom jest niezamieszkały lub że jest to jeden z tych budynków, które na zimę pozostawały puste. W każdym razie teraz, jak przypuszczała, nikogo nie było w środku.

Spacerując po działce, Karin zastanawiała się nad wcześniejszymi kontaktami Kristera Eliassona z siostrą właściciela fermi. Co prawda kiedyś, dawno temu znali się bliżej, ale może odnowili kontakty po jego rozwodzie.

Jeżeli w ogóle znalezienie worka na śmieci w mieszkaniu Eliassona wskazywało, że istniał jakikolwiek związek. Worek mógł należeć do kogoś innego, a może ojciec Vilmy po prostu coś kupił na fermie. Karin dowiedziała się, że torby z logo fermi indyków były tylko na fermie, nie można ich było dostać w żadnym innym miejscu na wyspie. W takim razie Krister albo ktoś z jego otoczenia musiał odwiedzić fermę. Pytanie, czy miało to jakiegokolwiek znaczenie dla sprawy. Przeszła się wokół domu i stwierdziła, że wygląda jak wymarły. Weszła na schody i dotknęła drzwi. Ku jej zdziwieniu były otwarte. Z pewnym wahaniem przeszła przez próg.

– Halo! – zawołała na wszelki wypadek. – Czy jest tu kto?

Przystanęła w korytarzu i czekała. Żadnej odpowiedzi. Ruszyła dalej.

– Halo! – wykrzyknęła ponownie.

Zajrzała do kuchni. Panował w niej okropny bałagan. Wszędzie stały brudne naczynia, na chwiejącym się stole wały się stosy papierów i starych gazet, butelki oraz wypełnione do połowy szklanki. Ostrożnie podniosła kilka kartek. Znieruchomiała, kiedy odkryła, co leżało pod spodem – była to kolorowa książka dla dzieci. Karin przyglądała się okładce, uważając, aby jej nie dotknąć. Wywnioskowała, że książka była przeznaczona dla dzieci między trzecim a piątym rokiem życia.

Dlaczego tu leżała? Prawdę mówiąc, mogła należeć do kogoś znajomego Eriki albo do kogokolwiek, ale nie można było wykluczyć, że Erika była zamieszana w zaginięcie Vilmy Eliasson. Znała przecież Kristera, co więcej, dawniej byli nawet parą. Może odnowili relacje? Karin przyspieszył puls. Trzeba to dokładniej zbadać. Przejrzała pozostałe pomieszczenia, ale nie znalazła żadnych innych śladów, które by wskazywały, że w tym domu przebywało dziecko. Ostrożnie umieściła książkę w plastikowej torebce i wyszła.

Knutas, włączywszy radio, sprzątał swój letni domek, mył okna, wycierał podłogi i ścierał kurze. Szczególnie dokładnie wysprzątał łazienkę. Ustalili z Karin, że po pracy przyjedzie tu na obiad i zostanie na noc. To miał być pierwszy raz, kiedy spędzą całą noc razem. I pierwszy raz, kiedy w jego domku pojawi się inna kobieta. Będą dzielić to samo łóżko, w którym tyle nocy spędził z Line. Trudno mu było to sobie wyobrazić.

Knutas ledwo pamiętał, kiedy ostatnim razem uprawiał seks. Było to, rzecz jasna, z Line. Pewnie kiedyś wiosną. Od ponad dwudziestu lat Line była jedyną kobietą, z którą się kochał; dobrze ją znał, wiedział, co jej sprawiało przyjemność i jak to chciała robić. Teraz nie mógł się doczekać pierwszego razu z Karin, ale też czuł wielkie zdenerwowanie. Czy da radę? Co będzie, jeśli ją zawiedzie jako mężczyzna? Jeśli nie będzie wiedział, jak ją pieścić? Nie miał pojęcia, co lubiła, a czego nie. Świadomość tej niewiadomej była dla niego jednocześnie przerażająca i kusząca.

Kiedy już skończył sprzątanie, przypomniał sobie, że nie przyniósł gazety. Włożył drewniaki i ruszył do skrzynki na listy. Elsa skakała po trawniku i goniła liście. Wiał orzeźwiający wiatr, a w radiu ostrzegali przed burzami. Otworzył furtkę i wyszedł na drogę. Skierował się w stronę rzędu skrzynek pocztowych,

oddalonych o kilkaset metrów. W zasięgu wzroku ani żywej duszy, o tej porze roku Lickershamn było naprawdę wymarłe. Skrzynka pocztowa Knutasa była na samym brzegu, pięknie ozdobiona obrazkami przedstawiającymi morze, mewy i kutry rybackie. Pamiętał, jak w pewien ciepły, letni dzień kilka lat temu Line malowała ten widok. Widział dokładnie przed sobą jej długie, rude włosy, upięte luźno, białą bawełnianą koszulę i długą spódnicę. Jej roześmiane usta, ramiona pokryte piegami. Wciąż czuł jej zapach. Na zbutwiałym drewnianym stole, którego używali, zanim kupili nowe meble ogrodowe, widział jej kubek z kawą, obok pędzle do malowania i stojącą na starych gazetach skrzynkę na listy. Knutasa poruszyło to wspomnienie. Otworzył pokrywę skrzynki i włożył rękę, aby wyciągnąć gazety. Natychmiast odskoczył kilka kroków w tył. Co do diabła? Poczł w skrzynce coś miękkiego, czego nie umiał od razu rozpoznać. Serce mu waliło. Szybko się rozejrzał, po czym uniósł pokrywę i zajrzał do środka. W skrzynce leżał martwy ptak. Mewa. Podniósł ją ostrożnie, była tak lekka, jakby nic nie ważyła. Głowa ptaka luźno zwisała na bezwładnej szyi, a oczy były zamknięte. Na piórach przy szyi zauważył trochę krwi. Czy sama wpadła do skrzynki? Czasami, kiedy mocno wiało, pokrywa się unosiła, więc mewa mogła wlecieć do środka i się zabić. Ale może ktoś specjalnie ją tu włożył? Mógł to być tylko szczeniący żart, figiel. Smarkacze robią takie rzeczy, pomyślał. Znajdują martwego ptaka i wkładają komuś do skrzynki pocztowej. Sam tak robił, kiedy był młodym chłopakiem. Ale jeśli to nie był psikus? Przez chwilę stał zdezorientowany z martwym ptakiem w ręku. Co to oznaczało? Prawdopodobnie nic. Ale uczucie niepokoju towarzyszyło mu przez cały dzień.

Odkrycie, czym nocami zajmowała się jego żona, siedziało Davidowi w głowie i utrudniało mu skoncentrowanie się na czymkolwiek. Anna tak długo ukrywała przed nim swoje sprawy, a on z bólem zdał sobie sprawę, że nie była tą, za którą ją uważał. Spiskowała i planowała za jego plecami, udając, że nic się nie dzieje. Swoich tajemnic nie zdradziła nawet jednym grymasem twarzy.

David sam przed sobą musiał przyznać, że jej nie znał, i ta świadomość sprawiała, że czuł się źle i niepewnie. Ziemia osuwała mu się pod stopami. Nic nie było takie, jakie miało być. Nic. Przeklinał swoją naiwność i zaślepienie. Wysilał się, aby wobec Heidi zachowywać się tak jak zawsze, ale kosztowało to go dużo energii i było bolesne. Nie umiał przewidzieć, jak długo jeszcze zdoła wytrzymać, wiedząc o tym, czym zajmowała się jego żona, i nie rozmawiając o tym z nią lub z kimkolwiek innym. Uświadomił sobie, że potrzebuje pomocy, bo inaczej oszaleje. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że mógłby powiedzieć o wszystkim komuś ze swoich znajomych albo z kolegów z pracy czy rodzinie. Wyobrażał sobie minę brata, kiedy ten by się dowiedział. Na pewno zaśmiałyby mu się drwiąco prosto w twarz. Nie, musiał powiedzieć o tym komuś innemu, komuś spoza kręgu znajomych.

Odprowadziwszy Heidi do przedszkola, David wsiadł do

samochoду, zamierzając wrócić do domu. Zawahał się jednak, bo nagle poczuł silny wstręt do przebywania z Anną pod jednym dachem.

Kiedy patrzył na nią rano przy śniadaniu, schludnie ubraną, nie mógł zrozumieć, że to ta sama osoba, która nocami zaspokajała żądze nieznanych mężczyzn, onanizujących się, kiedy do nich mówiła. Teraz siedziała w kuchni i wlewała mleko do miski z płatkami dla Heidi. Jakby wszystko było tak jak zwykle. Poczucił, że się dusi, musiał natychmiast wysiąść z samochodu i zaczerpnąć świeżego powietrza. Zamiast skręcić na podjazd swojego domu, pojechał dalej, aż pod kościół, i tam zaparkował.

Wyjście z samochodu na świeże powietrze było wyzwoleniem. Zapalił papierosa i popatrzył na wieżę kościoła, wznoszącą się wysoko w stronę nieba. Zaciągnął się głęboko. Nie palił od dziesięciu lat, Anna natchnęła go, aby rzucił. A teraz sprawiła, że znów zaczął.

Zbierały się czarne chmury i deszcz wisiał w powietrzu. Kilka razy głęboko wciągnął powietrze, a później zaczął nasłuchiwać. Z kościoła płynęły dźwięki muzyki organowej. Ktoś tam w środku grał. Podeszedł bliżej, wyrzucił papierosa i otworzył ciężkie drzwi.

Muzyka go uderzyła, jej cudowne dźwięki wypełniały wnętrze kościoła. Ławki były puste, zobaczył plecy organistki siedzącej przy instrumencie. Była w kościele sama i najwyraźniej grała dla siebie. Być może tylko ćwiczyła. Wspaniała muzyka stanowiła kontrast do ostatnich wydarzeń w jego życiu. Usiadł w najbliższej ławce, zamknął oczy i zasłuchał się, zatracił w muzyce. Dawała mu ukojenie i na chwilę zapomniał o swoich problemach. Nie wiedział, jak długo tak siedział, kiedy do niego dotarło, że muzyka ucichła. Półprzytomny spojrział przed siebie i zauważył wciąż siedzącą przy organach kobietę, zbierającą jakieś kartki.

Zauważyła go, kiedy wstał. Poczł się zakłopotany, jakby podsłuchiwał i przyłapano go na gorącym uczynku. Nie znał organistki, nigdy jej nie widział. Chociaż często szukał kościoła, zwłaszcza gdy był przygnębiony i miał różnego rodzaju problemy, to na nabożeństwa nie przychodził. Jego żona natomiast chodziła na msze niemal każdej niedzieli. Nawet ta jej pobożność wydawała się fałszywa, gdy wzięło się pod uwagę, co robiła nocami. Kiedy o tym pomyślał, ogarnęła go wściekłość, ale starał się ją zdusić. Podszedł do organistki i nieco zakłopotany się przywitał.

– Dzień dobry, nie chciałem przeszkadzać, ale grała pani bardzo pięknie.

– Dziękuję.

Odwróciła się i zaczęła nieporadnie przekładać swoje kartki. Poczł się bezpieczniej. To właśnie z nią chciał porozmawiać.

– No tak, chciałbym odbyć taką... rozmowę wsparcia.

– Można ją zarezerwować, proszę tylko zadzwonić w godzinach porannego dyżuru. Pastor prowadzi takie rozmowy.

– Ale ja chciałbym porozmawiać z panią.

– Ja jestem tylko organistką.

Odgarnęła kosmyk włosów za ucho.

– To nie ma znaczenia.

– Nie jestem przeszkolona do takich rozmów.

– Chciałbym porozmawiać właśnie z panią, z nikim innym. Czyż nie jesteśmy wszyscy równi przed Bogiem? – zapytał i uśmiechnął się.

Przynajmniej wyniósł coś z przygotowania do konfirmacji. W kąciiku jej ust pojawił się zarys uśmiechu.

Zanim Karin opuściła komisariat, zaczęło się ściemniać. Wieczorne zebranie grupy śledczej było krótkie, omawiali nowe wątki. Książka dla dzieci, którą znalazła w domu siostry hodowcy indyków, miała być dokładniej przebadana, Karin zabrała ją ze sobą i przekazała technikom. Świadek Maria Hagberg, która widziała podejrzanego mężczyznę z tikami twarzy, przejrzała zdjęcia skazanych pedofili i nie potrafiła wskazać żadnego z nich, ale poszukiwania trwały.

Fakt, że nie mogli odnaleźć Vilmy Eliasson, sprawiał, że Karin trudno było wyrwać się z pracy. Gdzie znajdowała się dziewczynka? Co, u licha, jej się przytrafiło? Czuła się bezsilna i sfrustrowana, ale zdawała sobie sprawę, że nie mogła zrobić nic więcej. Przynajmniej nie tego wieczoru.

Zanim wyruszyła z Visby, zadzwoniła do Andersa. Właśnie przygotowywał jedzenie. Nigdy wcześniej nie była w jego domku. Tak jak trudno jej było wyzwolić się od myśli o pracy, tak samo nie mogła się doczekać, aby znaleźć się w jego ramionach. Anders ją przekonał, aby przyjechała, mimo że było już późno. Może potrzebna jej była zmiana otoczenia i pomyślenie o czymś innym chociaż przez jeden wieczór, nabranie nowych sił przed jutrzejszym dniem. Sprawa zaginionej dziewczynki bardzo jej ciążyła.

Karin skręciła w kierunku Lickershamn, minęła osobliwy,

wyżej położony teren pokryty ostańcami wapiennymi i jechała dalej w dół, w stronę morza. W tym zmroku widziała tylko zarysy małej przystani, budki rybackie i charakterystyczny ostaniec Jungfrun, wystający z klifu i czuwający nad wejściem do zatoki. Był to najwyższy tego typu obiekt na Gotlandii, wznoszący się dwadzieścia siedem metrów nad poziom morza. Pomyślała o legendzie, od której wziął imię. Dotyczyła pewnej dziewczicy i jej ukochanego, którzy spadli do morza właśnie w tym miejscu.

Anders szczegółowo opisał jej swój dom, znalazła go więc bez trudu. Zauważyła wydobywający się z komina dym, skręciła na działkę i zaparkowała. Zobaczyła, jak machał do niej przez okno. Wyszedł przed dom, zanim zdążyła wysiąść z samochodu. Uścisnął ją niezdarnie. Wziął jej bagaż i poprowadził ją do środka.

– Jesteś zmęczona?

– Nie, daję radę.

– Trafiałś tu bez kłopotu?

– Jasne, to nie było trudne.

– Napijesz się wina?

– Poproszę.

– Jesteś głodna? Czy chcesz zjeść od razu, czy możesz chwilę poczekać?

– Mogę poczekać.

Bombardował ją pytaniami, jakby się bał, że nastanie niezręczna cisza. Przyniósł jej kieliszek czerwonego wina, a ona pomyślała, że patrzy na nią jakoś inaczej. Tak jakby myślał o tym samym, co ona.

– Chcesz najpierw zobaczyć dom?

– Tak, chętnie.

– Nie to, żeby było tu jakoś szczególnie dużo do zobaczenia – powiedział i uśmiechnął się skrępowany.

Poprowadził ją i pokazał kuchnię, salon i domowe biuro na parterze. Następnie weszli schodami na górę, które skrzypiały pod ich stopami. Wino w jej kieliszku się zakołysało. Zauważyła kwiecistą, staromodnie romantyczną tapetę w korytarzu i stopnie schodów pokryte dywanikiem ze skrawków tkanin. Przywołało to wspomnienia o jej rodzicach.

Z korytarza na piętrze były drzwi do łazienki z widokiem na morze i trzech sypialni. Minęli pokój dziecięcy i weszli do większej sypialni. Nagle nastrój się zmienił. Anders, patrząc jej w oczy, podniósł swój kieliszek.

– Na zdrowie – powiedział. – Cieszę się, że przyjechałaś.

– Na zdrowie.

Usłyszała niski ton swego głosu. Odchrząknęła i rozejrzała się. Szerokie łóżce małżeńskie z trzciniowym szczytem było starannie przykryte narzutą. Biała pościel z błyszczącymi prążkami wyglądała na świeżą. Przygotował się z jej powodu? Na myśl o tym zarumieniła się. Wino było delikatne, wypila kolejny łyk i poczuła, jak miękną jej nogi. A tymczasem on zbliżył się i zatrzymał tuż przed nią. Wydawał się tak wysoki w tym stosunkowo niskim pokoju. Popatrzyła na niego. Sięgała mu tylko do klatki piersiowej. Wziął jej dłoń, zbliżył do swoich ust, a ona wstrzymała oddech.

– Czy teraz jesteś już głodna? – zapytał.

– Jestem trochę spragniona – wydobyła z siebie i przeklinała się w duchu, że zabrzmiało to tak głupio.

Spragniona. Co za słownictwo. W sytuacji, w której się znajdowali, mogło to dawać dwuznaczne skojarzenia.

Obiad zjedli przy świetle świec, rozkoszując się dobrym jedzeniem. Za oknem było zupełnie ciemno, wiatr wył, a wzburzone morze huczało. Siedząc w ciepłym domu z Andersem, gdy na zewnątrz szalała wichura, czuła się jeszcze bardziej bezpiecznie i przytulnie. Przyrządził połówkę wołową z zapiekanką ziemniaczaną oraz smażonymi na maśle kurkami. Zrobił też sałatkę z pomidorów, czerwonej kapusty i świeżej bazylii. Zaimponował tym Karin, jednak zjadła mniej niż zazwyczaj. Za to więcej wypła. To na pewno z powodu zdenerwowania. Anders pytał ją o śledztwo, ale odpowiadała monosylabami. Nie miała siły teraz o tym rozmawiać. Chciała skupić się tylko na nich dwojgu, przez chwilę odpocząć. Rozmowa toczyła się wolniej niż zwykle. Jakby oboje myśleli o tym, co ich czekało. Kiedy zjedli, zamilkli i siedzieli każde po swojej stronie stołu, patrząc na siebie. Karin pomyślała, że jest przystojny, choć sporo od niej starszy. Ale to jej nie przeszkadzało. Był wysoki i barczysty, jego twarz mimo zmarszczek miała zdrowy wygląd, a jego włosy były gęste i lśniące z tylko niewielką siwizną na skroniach. Wziął jej dłonie i delikatnie pogłaskał.

– Wiesz, czego teraz chcę? – zapytał cicho i spojrzał jej w oczy z poważną miną.

Karin pokręciła głową.

– Chciałbym, żebyśmy poszli na górę, położyli się i przytulili. Czekałem na to z utęsknieniem. Czy ty też tego chcesz?

Przytaknęła. Nie była w stanie niczego powiedzieć. Ale najpierw chciała skorzystać z toalety. Trochę się odświeżyła, a kiedy była gotowa, wyszła i położyła się na łóżku. Leżała z otwartymi oczami i patrzyła w ciemność. Lampa była zgaszona i właśnie tak było przyjemnie, bo napięcie już i tak było

wystarczająco duże. Pojawił się w drzwiach, a jej serce zabiło mocniej. W świetle padającym z korytarza zobaczyła zarys jego postaci. Był wysokim i przystojnym mężczyzną.

Nie miała odwagi się rozebrać. Leżała tylko i czekała. Anders się zbliżył, niezdarnie rozpiął koszulę i zdjął dżinsy. Po chwili położył się obok niej. Leżeli tak twarzą w twarz w zupełnej ciszy i bez ruchu. Słyszała swój ciężki oddech. On wyciągnął dłoń i koniuszkami palców pogładził jej policzek.

– Moja Karin – wyszeptał w ciemności. – Chodź do mnie.
Tak zrobiła.

Lato było udręką. Pierwsze lato bez rodziców. Mimo że głównie byli dla niej ciężarem, to istnienie bez nich było niemal nieznośnie bolesne. Byłaby zadowolona, gdyby choć tylko siedzieli w sofie, blisko siebie, tak jak zwykle. Mogłaby na nich patrzeć, obserwować ich, tak jak wtedy, gdy była dzieckiem, a oni niedosięglymi dorosłymi; żeby tylko byli w domu, poruszali się, oddychali, mówili; żeby tylko nie musiała być sama.

Samotność latem była jeszcze bardziej odczuwalna. Praca nie zajmowała jej tak bardzo jak zwykle, nie miała prawie nic do zrobienia, bo panowała letnia stagnacja. Dostała kilka tygodni wolnego, o które nie prosiła, a tym bardziej ich nie potrzebowała. Długi rząd dni spędzanych na niczym.

Kiedy wyszła z domu pozałatwiać sprawy, wszędzie widziała rodziny jadące na urlop: zajęci sobą wydawali się tacy szczęśliwi. Tak jakby nie istniało nic oprócz nich. Widziała też wiele par, które się obejmowały i szły, trzymając się za ręce. To było nie do zniesienia. Na domiar złego lato było niespotykane ciepłe i ona, która kochała się kąpać, pod warunkiem że była sama, nie dała rady poddać się tej przyjemności. Czuła się tak, jakby uszło z niej powietrze. W niektóre dni była tak apatyczna, że nie zdołała podnieść się z łóżka. Czy ktoś by tęsknił, gdyby tak się tutaj położyła na zawsze? Jeśliby zamknęła oczy i przestała oddychać?

Kotka urodziła młode kocięta, ale to też nie uśmierzyło jej

samotności. Wręcz odwrotnie. Bo zamiast jej dotrzymywać towarzystwa, kotka poświęcała cały czas młodym, leżąc, lizała te przypominające szczury maluchy. Kiedy nie spały, prawie bez przerwy ją ssaly. Kiedy ona podchodziła zbyt blisko, kotka syczała, co bardzo ją bolało. Kochała bowiem kotkę bardziej niż kotka ją, kochała kotkę bardziej, niż ona była kiedykolwiek kochana.

Usiadła przy oknie w kuchni i patrzyła, jak zapada zmierzch. Jadła kolejny samotny obiad. Klopsiki mięsne z ziemniakami i brązowym sosem. Tak jak wczoraj i jeszcze dzień wcześniej. Klopsiki mięsne z ziemniakami i brązowym sosem. Sama. Widok za oknem zaczął się zmieniać. Liście na drzewie zmieniały kolor. Wczesne jesienne jabłka ciężko zwisały z gałęzi. Brakowało jej siły, aby się nimi zająć. Wkrótce one także miały spaść na ziemię i ulec rozkładowi, tak jak jej rodzice. Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz. Pewnego dnia nadejdzie też jej pora. Pewnego dnia i ona zmieni się w proch. Pewnego dnia ona także będzie czymś. Pewnego dnia, tak jak wszyscy i wszystko, zmieni się w proch.

Dom parafialny mieścił się w starym, pięknym budynku z przełomu wieków. Miał rząd sal z wielkimi oknami wychodzącymi na ogród. Na drzwiach widniało nazwisko: Miriam Kviberg.

– Napije się pan kawy? – zapytała organistka.

– Nie, dziękuję, Miriam. Już piłem – usprawiedliwił się.

Miło było wymówić jej imię. Miała na imię Miriam, podobało mu się brzmienie tego imienia: Miriam. Czuł, że to właśnie z nią powinien porozmawiać. Trochę za dużo się wydarzyło poprzedniego wieczoru. Siedział w domu sam i pił. To było takie pocieszenie, pomyślał. Topił swoje smutki.

Poprosiła, aby usiadł. Fotel był dosyć niewygodny. Może był ku temu jakiś powód, pomyślał. Żeby człowiek skupił się na rozmowie. Ta myśl sprawiła, że poczuł się bezpiecznie.

Zgadywał, że organistka ma mniej więcej pięćdziesiąt pięć lat. Jej szeroka twarz z cieniami pod oczami robiła wrażenie, jakby od dłuższego czasu nie spała. Skórę miała pofałdowaną, zwrócił też uwagę, że jej dłonie są szorstkie i twarde, jakby czas, kiedy nie grała w kościele, spędzała na pracy fizycznej. Włosy miała przyprószone siwizną i upięte w ciasny kok na wysokości szyi. Mimo to uważał, że była na swój sposób ładna. Ubrana była w czarną spódnicę, szary sweter i ciemnoczerwony szal owinięty

wokół ramion. Na szyi miała zawieszony srebrny łańcuszek z krzyżykiem.

Popatrzyła na niego.

– O czym chciałby pan porozmawiać? – zapytała i uśmiechnęła się niepewnie, nieprzywykła do takiej roli.

– Jestem mężem Anny Forss, być może wie pani, kto to jest? Często przychodzi na nabożeństwa.

– Tak, znam ją.

– Jesteśmy małżeństwem od dziesięciu lat i mamy czteroletnią córkę. Mieszkamy niedaleko kościoła, w kamiennym domu obok placu zabaw. Mieszkamy tu od niedawna, wcześniej byliśmy w Slite, ale chcieliśmy przeprowadzić się na południe, więc rok temu kupiliśmy ten dom.

– To chyba stary dom rodziny Larssonów.

– Tak.

Przez chwilę w milczeniu przyglądał się organistce. W jakiś sposób wzbudzała w nim zaufanie. Jej opanowanie i skromność go uspokajały. Czuł, że nawet samo siedzenie tutaj było właściwie, nawet jeśli jeszcze nie zaczął opowiadać. Mimo że było to krępujące, zdecydował się przejść do sedna.

– No tak – kontynuował. – Tak więc mamy z żoną pewien problem. Albo raczej to moja żona ma problem.

Organistka złożyła dłonie i pokiwała głową, zachęcając go do kontynuowania. Opowiedział o nocnej rozmowie przez telefon i o tym, jak odkrył segregator, który wszystko ujawniał. Organistka słuchała z kamienną twarzą.

– A teraz nie mam odwagi nawet z nią o tym porozmawiać – zakończył. – Boję się tego, w jaki sposób zareaguje.

– Mimo to uważam, że powinien pan to zrobić. Musi pan zmierzyć się z sytuacją. Niech pan zapyta, dlaczego się tym

zajmuje.

– Nie rozmawiamy ze sobą tak otwarcie – wyjaśnił David. – Boję się, że mnie zostawi, jak tylko jej powiem, że wiem, czym się zajmuje. Kocham ją. Nie wyobrażam sobie życia bez niej. Co robić?

Rzucił jej zrozpaczone spojrzenie. Organistka zamysliła się przez chwilę.

– Czy orientuje się pan, jak długo to trwa?

Pokręcił przecząco głową.

– Nie mam pojęcia. Pracuję na nocnej zmianie w fabryce gumy w Hemse i nie mam możliwości kontrolowania, czym Anna zajmuje się nocami. Może to już trwa lata.

– Powinna zarabiać dużo pieniędzy. Nie zauważył pan tego?

– Ani trochę. Nie przelewa się nam, co miesiąc ledwo starcza na spłatę hipoteki.

– Co więc pana zdaniem żona robi z pieniędzmi?

– Nie wiem. Być może je chowa i oszczędza dla siebie. Może planuje mnie zostawić!

– Wcale nie musi tak być – powiedziała ze spokojem organistka. – Może chodzi o coś zupełnie innego. Nie ma pan pomysłu, dlaczego oddaje się tej... działalności?

– Nie mam pojęcia, nie wiem.

– Może robi to, żeby czuć akceptację?

Popatrzył na nią z nadzieją.

– A co pan myśli? – zapytała.

– Być może. Oczywiście nie ma tego za wiele na co dzień. Człowiek walczy w pracy, w domu, z pieniędzmi, z Heidi, która wymaga dużo zainteresowania, i ze wszystkim, co trzeba zrobić. Nie nadążam z tym. Jest tyle innych rzeczy, które wymagają

uwagi. Nie wiem... Być może mógłbym być w tym lepszy, mam na myśli... dawać jej więcej akceptacji.

– Może warto spróbować. Wszyscy chcemy czuć się kochani. Nie tylko przez Boga.

Kolejna nieprzespana noc. Zdenerwowana Eva Eliasson czuła ucisk w brzuchu, chodząc po mieszkaniu tam i z powrotem. Zapalała jednego papierosa po drugim. Teraz paliła już nawet w mieszkaniu, było jej to obojętne. W zasadzie paliła nieprzerwanie od zniknięcia Vilmy. Dziecka nie było już trzecią dobę i wyglądało na to, że śledztwo wcale nie posuwa się do przodu. Policja wciąż nie odszukała podejrzanego mężczyzny z tikami na twarzy i Eva zaczęła wątpić, że w ogóle go znajda. To mógł być ktokolwiek, ktoś, kto tylko przechodził obok, nie wiadomo, co ta kobieta w samochodzie mogła sobie wyobrazić. Być może nawet nie mieszkał na wyspie, dlatego nikt nie rozpoznawał go z rysopisu. Weszła do pokoju Vilmy, położyła się na łóżku córki i się rozejrzała. Popatrzyła na pluszaki ustawione na półkach, różowe plastikowe pojemniki z klockami Lego i innymi zabawkami, dużą lalkę z ogromnymi oczami, siedzącą na krześle w rogu. Na oparciu krzesła wisiało kilka par rajstop w groszki w rozmiarze mini. Okna zdobiły bawełniane zasłony z aniołkami, które uszyła jej siostra. Przypomniała sobie, jak były zachwycone, gdy trafiły na ten materiał w sklepie. To było wtedy, kiedy urodziła się Vilma. W jeszcze szczęśliwym czasie. Kiedy między nią a Kristerem wciąż dobrze się układało. Wtedy marzyła o rodzeństwie dla Vilmy, o stopniowej poprawie ich sytuacji materialnej, tak aby stać ich było na kupno domu na wsi.

Wówczas jeszcze marzyła o szczęściu rodzinnym. A teraz leżała w łóżku swojej córki i nie miała pojęcia, co przydarzyło się dziecku. Eva bała się nawet myśleć, co mogło się stać córce. I przeklinała siebie za to, że pozwoliła Vilmie bawić się poza zasięgiem swojego wzroku. Co chwila do tego wracała. Poczucie winy było ciężkie do udźwignięcia.

Nagle wydało jej się, że ściany w mieszkaniu zaczęły się kurczyć, nie mogła złapać powietrza. Musiała wyjść. Nie była w stanie tam zostać ze swoim strachem i frustracją. Wstała szybko i opuściła przytulny dziecięcy pokój. Włożyła kurtkę, wzięła torebkę i klucze i wyszła z domu. Pojechała rowerem w dół, w stronę morza, aby trochę pomyśleć. Jechała ścieżką rowerową i patrzyła na piętrzące się fale. Na dole przy plaży wiało mocniej i musiała porządnie się wysilić, aby pokonując wiatr, jechać do przodu. W każdym razie na zewnątrz czuła się nieco lepiej niż w zamkniętym mieszkaniu. Cały czas miała przed sobą twarz Vilmy, jej brązowe oczy, blond włosy, malutkie usta. Córka była wyjątkowa. Przed wszystkim wydawała się szczęśliwa, chociaż jej młode życie nie zawsze było takie wesołe. Vilma wiele razy słyszała, jak kłócili się z Kristerem. Eva była też świadoma, że czasami przesadnie krzyczała na Vilmę i że zbyt mocno łapała ją za rękę, kiedy sama była zmęczona i zestresowana. Teraz miała z tego powodu wielkie wyrzuty sumienia. Gdyby tylko mogła cofnąć czas, gdyby mogła zrobić wszystko inaczej. Czuła się bardzo źle, pamiętając, że była na tyle zajęta słuchaniem wywodów Katji o jej ostatnim kochanku, że zapomniała o pilnowaniu własnego dziecka.

Patrzyła na fale, które z łoskotem objęły się o brzeg. Jak będzie dalej żyć, jeśli Vilma się nie odnajdzie? Czuła, jakby cała nadzieja ją opuściła.

W czwartkowy poranek Karin obudziła się wcześniej. W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie się znajduje. Spojrzała na bladoróżową tapetę, kwieciste zasłony z bawełny i skośny sufit. Usłyszała blisko czyjś oddech i przypomniała sobie, co się wydarzyło poprzedniego wieczoru. Pocałunki, pieszczoty, dotknięcia. Doświadczała przyjemnego uczucia zaspokojenia. Że też można się tak poczuć.

Odwróciła się do Andersa i popatrzyła na jego szerokie plecy. Wyciągnęła dłoń i ostrożnie go dotknęła. Poczowała się wzruszona z wdzięczności i szczęścia. Gdybym tylko wiedziała, jakim jest kochankiem, pomyślała. Nie byłabym tak cierpliwa. Na myśl o tym się zaśmiała. Zbudził się i odwrócił do niej.

– Kochanie – powiedział, obejmując ją ramieniem, i przyciągnął do siebie. – Już nie śpisz?

– Nie śpię – odparła. – Niedługo muszę wstawać.

– Rozumiem. Weź prysznic, a ja zrobię śniadanie. Wyjąłem dla ciebie ręcznik.

– Dziękuję.

Wstała z łóżka, nie krępując się tym, że jest naga. Czuła się tak pewna siebie, że odwróciła się do niego.

– W nocy trudno było uwierzyć, że jesteś na zwolnieniu – powiedziała i uśmiechnęła się, po czym sięgnęła po ręcznik i zniknęła w łazience.

Na posterunku policji nie było czasu na myślenie o Andersie czy o poprzedniej nocy. Przeszła przez szklane drzwi wiodące do wydziału kryminalnego i spotkała Thomasa Wittberga, który z ogniem w oczach wyszedł jej naprzeciw.

Karin wcześniej poleciła Wittbergowi, aby przekazał technikom znaną przez nią książkę dla dzieci i aby sprawdził Erikę Ahlström oraz pozostałych zatrudnionych na fermie.

Zwróciła uwagę, że kolega trzyma w ręku foliową torebkę z książką.

– Na książce – powiedział i podniósł torebkę w górę – są odciski palców zarówno Kristera, jak i Evy Eliasson, a także odciski małego dziecka, być może Vilmy Eliasson. Nawet jeśli nie znamy jej odcisków palców, to chyba podejrzenie, że to są jej odciski, nie będzie nieupoważnione.

– Naprawdę? Okej, wzywamy Erikę Ahlström i Kristera Eliassona na przesłuchanie najszybciej jak się da.

– To bardzo dobry pomysł. Znalazłem też mężczyznę z tikami, którego Maria Hagberg widziała na Södra Murgatan.

– Znalazłeś?! – wykrzyknęła. – W jaki sposób?

– Nazywa się Hasse Johnsson i mieszka na kontynencie, a dokładniej w Västervik. Przypadkowo był na Gotlandii i odwiedził kolegę.

– No i kto to jest?

Wittberg miał dziwny wyraz oczu. Zanim odpowiedział, przez chwilę milczał.

– Był podejrzany o przestępstwa seksualne w stosunku do dzieci. Prowadzono w tej sprawie śledztwo. Został oskarżony przez swoją poprzednią partnerkę, że wykorzystał seksualnie jej

córkę, ale śledztwo umorzono. Co prawda, było to kilka lat temu, ale jednak.

– Cholera. Zgarnęliśmy go?

– Nasi ludzie w Västervik właśnie po niego jadą.

Zanim usiedli w sali przeznaczonej do rozmów, organistka zebrała kilka uschniętych liści z kwiatów stojących na parapecie. David ku swej irytacji poczuł, że cuchnie alkoholem. Także wczoraj przesadził. Szybko wygrzebał z kieszeni gumę do żucia i włożył ją do ust. Potem wypił kilka łyków wody stojącej w dzbanku na stole pomiędzy nimi.

Miriam Kviberg ubrana była dziś w szarą spódnicę z wełny i czerwony sweter. Na szyi na długim łańcuszku miała zawieszony krzyżyk. Przyjrzał się jej twarzy, podczas gdy ona sadowiła się w twardym fotelu. Organistka nie promieniowała kobiecością. Może jest lesbijką, pomyślał i po chwili zawstydził się, że akurat to przyszło mu do głowy. Była kobietą związaną z kościołem i zgodziła się na jeszcze jedną rozmowę wsparcia. Teraz to ona uważnie się jemu przyglądała, poczuł, jakby przeszywała go wzrokiem. David zastanawiał się, czy guma do żucia podziałała, próbował dyskretnie powąchać nadgarstek i zorientował się, że całe jego ciało wydziela zapach nadmiernego spożycia alkoholu poprzedniego dnia. Nie zaczyna się dobrze, pomyślał i stwierdził, że najchętniej by się stamtąd ulotnił.

– Jak się pan miewa po naszym poprzednim spotkaniu?

Miriam Kviberg uśmiechała się zachęcająco.

– Nie tak, jak sobie wyobrażałem – odpowiedział usprawiedliwiająco. – Nic jeszcze nie powiedziałem Annie. Nie

byłem w stanie tego zrobić. Nie było okazji.

– Nie było okazji? – powtórzyła.

– Wiem, że to głupio brzmi, ale nie było odpowiedniej sytuacji. Dużo pracuję, a Anna wydaje się zmęczona i poirytowana. Nie chciałem jeszcze bardziej pogorszyć sytuacji.

Przeciągnął dłoń po włosach i znów poczuł od siebie alkohol. Do diabła, że też zanim się upił, nie pomyślał o tym spotkaniu i o wstydzie, jakiego będzie musiał się najeść. Jakie okropne wrażenie musiał sprawiać na organistce.

– Boję się także o Heidi, naszą córkę. Zwykle jest żywa, najczęściej zadowolona, bardzo aktywna i gadatliwa, ale ostatnio była zrzędliva i marudna. Myślę, że coś przeczuwa. I nie mamy już siły, ani ja, ani Anna. Ona jest wykończona swoją tak zwaną pracą po nocach, a mój niepokój sprawia, że nie jestem w stanie dać z siebie Heidi tyle, ile wcześniej.

Przez chwilę panowała cisza. Organistka zmieniła nastawienie i nagle zaczęła wyglądać na zmartwioną.

– Dla dzieci jest ważne, aby w domu czuły się bezpiecznie. Muszę o coś zapytać. Jak to jest u pana z alkoholem?

O nie. Pytanie, którego chciał uniknąć. Zawahał się, zanim się przyznał:

– Ostatnio było go trochę za dużo.

– Musi pan się nad tym zastanowić – powiedziała organistka.

– Czy wie pan, że mamy w kościele program wsparcia dla ludzi zmagających się z problemem alkoholowym?

– Nie wiedziałem – odparł cicho i poczuł, że się czerwieni.

Miriam wstała, podeszła do regału z książkami stojącego przy ścianie, wyciągnęła broszurę i wręczyła ją Davidowi.

– Proszę przeczytać, kiedy wróci pan do domu.

– Jasne... dziękuję.

Organistka ponownie zatopiła się w fotelu, splotła dłonie i spojrzała na niego poważnie.

– To jest sytuacja, z którą musi pan coś natychmiast zrobić. Nie tylko dla dziecka. Powinien pan zacząć od rozmowy z żoną o jej... zajęciu. Oboje musicie rozwikłać pewne rzeczy.

– Wiem – westchnął. – Tak zrobię, naprawdę, obiecuję, porozmawiam z nią.

– Zrobi pan to nie tylko dla siebie, ale także dla swojej córki.

– Tak, wiem.

Westchnął ciężko. Siedzieli przez chwilę w milczeniu.

– Czego pan by chciał? – zapytała na końcu.

David spojrzał na nią i się zastanowił.

– Chciałbym, abyśmy z Anną znaleźli czas na rozwiązanie spraw. Może byłoby dobrze, gdybyśmy gdzieś wyjechali, sami, bez Heidi. Żebyśmy mogli pobyc w spokoju, jak dwoje dorosłych ludzi. Heidi jest dosyć wymagającą dziewczynką. Trudno nam znaleźć dla niej opiekunkę i dlatego prawie nigdy nie możemy być tylko we dwoje. To uciążliwe dla nas obojga. Powinniśmy spróbować wrócić do tego, co było, zanim urodziło się nam dziecko.

– Rozumiem – powiedziała organistka. – Może właśnie to jest dokładnie to, co powinniście zrobić. Może poczujecie się dobrze, będąc przez chwilę sami. Tylko we dwoje.

Kiedy Karin pojechała do pracy, Knutas, najwyraźniej wyczerpany nocnymi przeżyciami, spał długo. Nie nawykł do takich rzeczy. Nagle angażując się w nowy związek, czuł się wspaniale i jednocześnie go to przerażało. Targały nim sprzeczne uczucia i miał wrażenie, że nie jest sobą.

Wypił poranną kawę i wyjrzał przez okno. Zauważył, że wiatr osłabł, a błękitne morze było dosyć spokojne. Słońce przekradało się przez chmury i padało na drzewa mieniące się różnymi kolorami. Nadeszła jesień.

Poczuł niepokój, więc włożywszy kalosze i kurtkę, zdecydował się pójść na spacer. Chciał wypuścić Elbę, ale nie było jej przy drzwiach, gdzie przesiadywała każdego poranka. Zawołał ją, lecz się nie pojawiła. Próbował sobie przypomnieć, czy kotka wróciła wczoraj do domu. Nie pamiętał, w ostatnim czasie był bardzo rozkojarzony. Oczywiście rozproszyła go także obecność Karin. Prawdopodobnie Elsa spędziła na zewnątrz całą noc, biedaczka. Otworzył drzwi wejściowe, przypuszczając, że kotka od razu wślizgnie się do środka. Ale tak się nie stało, nie pojawiła się. Obszedł działkę dookoła, podszedł do bramy i spojrzał w kierunku drogi, zawołał, próbując ją zwabić. Kotki jednak nie było. Być może ktoś z sąsiadów zamknął ją na noc w swoim domu. Wszyscy stali mieszkańcy Lickershamn znali kotkę Knutasa, widywali ją bowiem, jak chodziła z nim na spacer,

podążając za nim wszędzie niczym pies. Dziwne było więc, że nie zareagowała na jego wołanie. Prędzej czy później się pojawi, pomyślał.

Zauważył, że trawnik pokryty jest liśćmi opadłymi podczas ostatnich wietrznych dni. Powinien je zagrabić, wykorzystać to, że nie wiało.

Poszedł do szopy, wziął grabie i kosz na liście.

Zaczął pracować długimi i mocnymi ruchami grabi. Trwało to dłuższą chwilę, zanim poczuł, że czas na przerwę. Usiadł na schodku przy wejściu do domu i wyjął fajkę. Nabijał ją powoli, spoglądając na działkę, drogę i dalekie morze. Gdzie do diabła podziewała się Elsa? Właśnie miał zapalić fajkę, kiedy zauważył coś na kamiennej podłodze ganku. Wzdrygnął się. Co to jest, do licha? Powoli się pochylił. Rozpoznał czerwony pasek, a na nim małą klamrę i wisiorek z imieniem i adresem. To była piękna obroża Elsy. Podniósł ją i zdziwiony się jej przyglądał. Tak, to należało do Elsy. Ale gdzież u diabła podziewała się kotka?

Eva Eliasson, ciężko oddychając, jechała rowerem wzdłuż plaży. Dusił ją wyrzuty sumienia. Jej zaniedbanie było niewybaczalne, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę to, co się wydarzyło. Wszystko, co spotkało Vilnę, było jej winą, tylko jej. Odwróciła głowę w stronę morza i głośno krzycząc, zawzięcie pedałowiała. Łzy zalewały jej oczy, ledwo widziała, dokąd jedzie. Nie obchodziły jej reakcje ludzi napotkanych na drodze.

Zdecydowała się pojechać do salonu. Nie była tam od poniedziałkowego poranka. Może coś jej się przypomni? Może był tam wtedy ktoś, kogo pominęła? Szczegół, który wyparła, ale który być może powróci, kiedy znajdzie się w tym miejscu? Nawet jeśli będzie to trudne, warto spróbować. Kiedy dojechała do Södra Murgatan, przypomniały jej się wszystkie złe chwile z poniedziałkowego poranka. Pogoda wtedy była równie piękna jak teraz. Słońce świeciło, ptaki świergotały, a niebo było nieskazitelnie błękitne. Tu wyżej, pomiędzy domami nie wiało, powietrze było niemal nieruchome. Minęły zaledwie trzy dni od tego poniedziałku, kiedy spokojnie jechała rowerem do pracy. Nie podejrzewała, co się wydarzy kilka godzin później. W dziecięcym krzeselku rowerowym siedziała Vilma. Teraz było puste. Jak to się stało, że w jednej drobnej chwili zaważyło się całe jej życie?

Kiedy dotarła do salonu, zsiadła z roweru, poprowadziła go na tył budynku i umieściła w stojaku. Rozejrzała się wokół. Stało

tu kilka niskich budynków pełniących funkcje magazynów, do których wiodły niewielkie drzwi. W oddali, między dwoma domami, rysowała się Adelsgatan. To była jedna z największych ulic handlowych w Visby i zawsze przechodziło nią wiele osób. Widziała tylne wejście do jednej z wielu kawiarni, kilka stolików i krzeseł przy ścianie, stos plastikowych skrzynek z pustymi butelkami po piwie i innych napojach. Na tym tle zobaczyła w wyobraźni swoją małą dziewczynkę. Co się stało z Vilmą?

W salonie fryzjerskim siedziała jakaś nieznana kobieta z farbą na włosach. Spojrzała na Evę ze współczuciem i wymuszonym, niepewnym uśmiechem. Eva zniknęła za rogiem ściany, w tej części salonu, w której robiła manikiur. Usiadła na tym samym krześle, na którym siedziała wtedy, kiedy zaniepokoiła się, że od jakiegoś czasu nie słyszała Vilmy. Próbowwała wrócić myślami do tamtego poranka. Ile czasu upłynęło, zanim odkryła, że Vilma zniknęła? Ile to było minut? Pięć czy może dziesięć? Piętnaście? Były z Katją tak pochłonięte rozmową, że trudno było oszacować czas. Siedziała tak dobrą chwilę, głęboko pogrążona we własnych myślach, kiedy nagle usłyszała krzyk przywracający ją do rzeczywistości. Dobiał z ulicy. Początkowo nie zareagowała, ale chwilę później zdała sobie sprawę, że to znajoma fryzjerka ją woła. W jej głosie słychać było podekscytowanie. Eva wstała i znów usłyszała wołanie:

– Evo, chodź tutaj!

Eva pobiegła do drzwi i zamarła.

Kiedy zobaczyła, co jest na zewnątrz, świat jakby ucichł. Wszystko się zatrzymało. Wzięła głęboki oddech. Na początku było jej trudno zrozumieć. Wszystko się działo jak w zwolnionym tempie. Zobaczyła fryzjerkę przykucniętą na trawie obok dziewczynki w jasnoniebieskiej sukience i różowych rajstopkach,

bez kurtki i butów. Blond włoski dziecka były splecione w warkoczyki. W rękach trzymała pluszowego królika. Najpierw Eva pomyślała, że śni. Kilka sekund później podbiegła do dziewczynki. Dyszała i chlipała. To była ona. Żyła. Na pierwszy rzut oka nic jej się nie stało. Eva podniosła to małe, delikatne ciało do góry. Przycisnęła ją mocno do siebie. Malutkie serce biło.

Vilma wróciła.

O budziła się sama w pustym domu. Nie było nikogo, z kim mogłaby się przywitać, nikt nie domagał się jej uwagi. Nikogo nie obchodziło, czy tam jest. Ani jednej osoby, która zauważyłaby, że wstała albo że wciąż leży w łóżku. To, co robiła, nie miało żadnego znaczenia.

Starodawne meble były jak relikwie po jej rodzicach. Nigdy nie należały do niej i teraz też nie. Wyszła do kuchni, pod bosymi stopami poczuła zimną kamienną podłogę. Poszukała ciepłych kapci, które dostała od rodziców w minione święta. Jedyny słyszalny dźwięk wydawał zegar na ścianie, tykaniem odmierzający minuty. Cały ten czas. Do niczego niepotrzebny. Czas, który uciekał jej przez palce jak piasek, zdmuchiwał go wiatr, zanim ona zdążyła go uchwycić. Minuty, czas, piasek pomiędzy palcami. Czas, który nie dał jej nic oprócz starzenia się.

Nalała z kranu szklankę wody i usiadła przy stole w kuchni. Przywykła do tego, że nikt jej nie kocha. Ale teraz nikt jej nawet nie potrzebował. Nikt już o nią nie pytał. Wcześniej krzyki matki ją irytowały, teraz tęskniła za jej natarczywymi wołaniami.

Dom wydawał się inny, od kiedy została sama. Czasami była przekonana, że słyszy głosy swoich rodziców. Na pozór delikatny głos matki, który mimo wszystko był w stanie przebijać ściany. Głos wymagający, jednocześnie z nutą niezadowolenia, jakby zawsze miała coś za złe. Ojca głos przytłumiony, srogi i władczy,

przywykły, że otrzymywał to, czego chciał. Podskakiwała za każdym razem, kiedy go słyszała. Lekki niepokój, poczucie, że cokolwiek by zrobiła i tak to nigdy nie wystarczy. Nigdy nie byli z niej całkowicie zadowoleni.

Kotka spała z młodymi w koszu stojącym w kuchni. Usiadła na krześle i przyglądała im się. Nawet kotka nie miała już dla niej czasu. Całkowicie poświęcała się swoim czterem różnie umaszczonym kociakom. Czasami próbowała je ukryć, trzymając młode zębami za skórę na karku i przenosząc do szaf, otwartych szafek lub do łóżka. Teraz jednak spały spokojnie w koszyku. Kotka obudziła się, wstała i zniknęła w łazience; słychać było, jak drapała tam wokół kuwety.

Szybko podniosła kosz z kociakami, pospieszyła na górę i postawiła kosz na najwyższej szafie. Dokładnie zamknęła drzwi sypialni. Zeszła po schodach. Poczwała się lepiej. Może teraz będzie inaczej.

Kiedy Knutas usłyszał, że Vilma Eliasson się odnalazła, postanowił opuścić swój letni dom i pojechać na komisariat. Gdy dotarł na spotkanie grupy śledczej, poczuł, jak bardzo brakowało mu pracy. Wszyscy ucieszyli się na jego widok.

Kiedy spojrzał na Karin, serce mu zadrżało. Jeszcze tego poranka była w jego ramionach, a teraz siedziała tam, po drugiej stronie stołu, w tym samym ubraniu, w którym widział ją wcześniej. Ciemne włosy zmierzwiły jej się lekko na czole, a usta miała pełniejsze, niż pamiętał. Mógł poczuć je na swoich. Jej delikatne ciało było silne, w wyobraźni widział ją nagą. Łączyła ich intymność, a tymczasem teraz siedziała tu razem z pozostałymi policjantami. Spojrzała na niego, lekko się uśmiechnęła, jej brązowe oczy błyszczały. To musi być widoczne, pomyślał. Wszyscy z pewnością to zauważą. Poczul się zmęczony i usiadł. Próbował skupić się na czymś innym.

Na spotkaniu grupy śledczej był też inspektor kryminalny Thomas Wittberg. Jego letnia opalenizna nadal się utrzymywała; miał na sobie jasną lnianą koszulę, która opinała umięśnione ręce. Plotkowano, że jakiś czas temu był związany z dwudziestodwulatką. Knutasa nie dziwiło już nic, co dotyczyło Wittberga i kobiet. Jak zawsze siedział blisko Karin i sprzeczał się z nią. Ta dwójka była jak kłótlive rodzeństwo, które jednocześnie się lubiło i nienawidziło. Karin była przepiękną kobietą, uroku

dodawala jej szpara między przednimi zębami, uwidoczniająca się podczas uśmiechu. Na zebraniu był też obecny pełen temperamentu technik kryminalny Erik Sohlman. Rozmawiał teraz o powrocie zaginionej trzylatki z rzecznikiem prasowym Larsem Norrbyem.

Knutas nie zajął swojego starego miejsca po krótszej stronie stołu, mimo że było wolne. Teraz Karin trzymała stery, chociaż on miał nadzieję, że to się wkrótce skończy. Po raz pierwszy od długiego czasu poczuł prawdziwą chęć do pracy. Zastanawiał się, jak to teraz będzie, kiedy on i Karin zostali kochankami, nie przestając być kolegami z pracy.

Nie zdążył usiąść, kiedy otworzyły się drzwi i ku wielkiej uciechu zgromadzonych kilku policjantów z wydziału kryminalnego wniosło tacę z kawą i duży tort śmietankowy.

– A co to takiego? – zawołał radośnie Knutas. – Aż tak się cieszyacie, że wróciłem?

Niosący tacę zatrzymali się, przez chwilę wyglądali na zmieszanych.

– To od komendanta wojewódzkiego. W uznaniu za to, że Vilma Eliasson została odnaleziona.

Nastała niezręczna cisza. Nie tylko z powodu błędnych domysłów Knutasa, ale także dlatego, że odnalezienie Vilmy nie było zasługą policji.

– Możemy przyjąć, że świętujemy z obu powodów – powiedziała Karin. – Jedno nie wyklucza drugiego. Ale chociaż Vilma wróciła, sprawa jest daleka od rozwiązania.

Wstała ze swojego miejsca obok Wittberga i zatrzymała się przy krótszej części stołu. Spojrzała poważnie na zebranych.

– Jak wiemy, dziś rano przed salonem na Södra Murgatan znaleziono Vilmę Eliasson całą i zdrową. Nic jej się nie stało, była

czysta, ubrana w to samo ubranie, które miała na sobie w dniu zaginięcia; brakowało tylko jej nowych butów. Wydaje się, że ją karmiono i pojono, nie ma też żadnych widocznych obrażeń. Ktoś ją tam zostawił mniej więcej o tej samej porze, o której w poniedziałek zaginęła. Nadal nie wiemy, kto to zrobił. Nie wiemy, gdzie się podziewała ani co ją spotkało. A przede wszystkim wciąż nie mamy pojęcia, kto i w jakim celu uprowadził dziewczynkę. Sprawa jest zatem daleka od rozwiązania.

– Jak się czuje dziecko? – zapytał Norrby, nakładając sobie na talerz kawałek tortu.

– Biorąc pod uwagę okoliczności, względnie dobrze. Jak powiedziałam, nie ma żadnych widocznych fizycznych obrażeń, ale będzie dokładnie zbadana w szpitalu. Kiedy ją znaleziono, była w dobrej kondycji fizycznej.

– Czy coś powiedziała? – zapytał Sohlman.

– Nie. Oczywiście mamy nadzieję, że wszystko opowie, jednak na razie nie odezwała się ani słowem.

– Ani słowem?! – wykrzyknął zdziwiony Wittberg. – Nawet kiedy zobaczyła matkę?

– Ani słowem. – Karin westchnęła. – Nawet wtedy. Prawdopodobnie jest w szoku. Chociaż, jak się zdaje, dobrze się nią zajmowano, to rzecz jasna wyrwanie z własnego świata i oderwanie od rodziców i związanego z nimi poczucia bezpieczeństwa jest traumatycznym przeżyciem.

– Poza tym nie wiemy, co przeszła – wtrącił Knutas. – Nawet jeśli na zewnątrz wszystko wygląda dobrze.

– Tak, tego nie wiemy – zgodziła się Karin. – Najbardziej obiecujące tropy, jak się okazało, prowadziły donikąd. Jeśli zaś chodzi o książkę dla dzieci, to Krister Eliasson powiedział na przesłuchaniu, że od niedawna spotyka się z siostrą hodowcy

indyków, Eriką Ahlström, i że kiedyś był u niej w domu z Vilmą. Książeczka rzeczywiście należy do Vilmy, ale nie wygląda na to, żeby Erika była zamieszana w jej zniknięcie.

– Dlaczego nie? – zapytał sceptycznie Norrby.

– U Eriki Ahlström przez ostatnie dwa tygodnie mieszkała kuzynka, która poświadczyła, że Vilmy w tym czasie tam nie było. W domu też nie znaleźliśmy nic, co wskazywałoby na ukrycie tam dziecka.

– Dlaczego Eliasson nie powiedział, że ma nową dziewczynę? – ciągnął Norrby.

– Nie chciał, żeby jego była żona się dowiedziała, bo ich relacje i tak były napięte.

– Mają alibi? – zapytał prokurator Smittenberg.

– Erika Ahlström ma alibi na czas porwania, była wtedy u fryzjera na Hästgatan. Fryzjer i kilku innych pracowników potwierdzają, że tego poranka, kiedy zniknęła Vilma, pomiędzy dziewiątą trzydzieści a jedenastą trzydzieści Erika była w salonie. A Krister Eliasson pomagał znajomemu w przeprowadzce.

Karin zrobiła przerwę, wypila trochę wody ze szklanki stojącej przed nią i lekko westchnęła, po czym znów podjęła:

– Innym tropem, który musimy porzucić, jest mężczyzna z tikami. Ten, którego Maria Hagberg widziała na ulicy rankiem, gdy Vilma zniknęła. Mężczyzna to Hasse Johnsson, dziesięć lat temu podejrzany o napastowanie seksualne dzieci, śledztwo jednak umorzono, a później niczego mu już nie zarzucano. Przechodził tamtędy przypadkiem, a kwadrans po dziesiątej wszedł do kawiarni Bageriet na Stora Torget i spędził tam dwie godziny z kolegą. Ten odwiózł go później do Oskarshamn na prom, którym Johnsson opuścił wyspę. Potwierdzili to właściciel

kawiarni, kolega, z którym się spotkał, i pracownicy na promie, znający Johnssona od dawna.

– A więc nie wiemy, co przytrafiło się małej Vilmie – z westchnieniem podsumował Norrby.

W pokoju zapadła cisza. Karin rzuciła mu długie spojrzenie.

– Właśnie tego będziemy próbowali się dowiedzieć.

Nadszedł wieczór, Anna położyła Heidi do snu i przeczytała jej bajkę na dobranoc. David wypił za dużo whisky i nie był w stanie zająć się córką. Anna nie kryła irytacji z tego powodu. Usiadła na brzegu kanapy i oglądając telewizję, z wściekłością robiła na drutach. David wiedział, że nie powinien tyle pić, nie mógł jednak się powstrzymać. Musiał się czymś pocieszyć. Czuł się bardzo samotny ze swoimi problemami, a także zażenowany, że nie miał odwagi porozmawiać z żoną. Spotkanie z organistką, z którego wyraźnie wynikało, że powinien wyjaśnić wszystkie sprawy z Anną, nieco mu pomogło, ale po prostu nie wiedział, jak poruszyć ten temat. Za każdym razem, kiedy już chciał zacząć rozmowę, czuł się tak, jakby uszło z niego powietrze. Obawiał się następnego spotkania z organistką, na którym kolejny raz będzie musiał przyznać się do niepowodzenia. Zadawał sobie pytanie za pytaniem, dlaczego nie miał odwagi? To takim mężczyzną się stał? Do licha, przecież był panem w swoim domu?

David próbował dowiedzieć się czegoś więcej o seksie przez telefon. Pomyślał, że Anna powinna mieć stronę internetową albo chociaż połączenie z firmą mającą taką stronę, na której mogłaby oferować swoje usługi. Jak inaczej klienci mogliby się z nią kontaktować? Z pewnością miała ją pod ukrytą nazwą. Chociaż szukał dokładnie, nie udało mu się znaleźć żadnych haseł ani numerów, które pomogłyby mu zdobyć więcej informacji. Na

pewno ukrywała je w bezpiecznym miejscu, być może nawet gdzieś poza domem. Gdyby do nich dotarł, mógłby sam zadzwonić. To byłoby coś. Sprawdzić, czym dokładnie się zajmowała. Oto nowy sposób na poznanie swojej żony. Kiedy o tym pomyślał, poczuł, że ze złości zrobił się czerwony.

David, siedząc w fotelu, spojrzał na Annę. Udawała, że go nie widzi. Wypił spory łyk drinka. Musiał to z siebie wydobyć, musiał z nią porozmawiać.

– Niech cię szlag – wymamrotał.

Odwróciła się do niego.

– Coś mówiłeś?

– Czym ty się zajmujesz po nocach? – zapytał, patrząc na nią uważnie, aby ocenić jej reakcję.

Nie mrugnęła nawet okiem. Minęła chwila, zanim otworzyła usta.

– Co masz na myśli?

– Wiem, że w nocy, kiedy ja jestem w fabryce, robisz coś podejrzanego. Co to jest?

Patrzył jej prosto w oczy. Spuściła wzrok na druty. Czy chciała zyskać na czasie?

– Skąd takie przypuszczenia?

– Tak się tylko zastanawiam, czym się zajmujesz.

Nie zamierzał jej zdradzić niczego z tego, co wiedział. Będzie musiała opowiedzieć sama. W końcu może odzyska mowę. Chciał usłyszeć wszystko. Jej opanowanie irytowało Davida. Przez dłuższą chwilę zerkłała to na telewizor, to na druty.

– Anno! – podniósł głos. – Mów, jak jest!

– Ciszej – odezwała się zdenerwowana. – Obudzisz Heidi.

– Nie będzie tu cicho! – krzyknął. – W tym domu już zbyt długo jest cicho! Myślisz, że nie wiem, co robisz? Myślisz, że

jestem głupi?

– Co? O czym ty mówisz?

Dostrzegł, że się zarumieniła. Wyglądała na tak pełną wyrzutów sumienia, że było to aż śmieszne.

– Sprzedajesz się kupie obcych facetów, udajesz, że jesteś łatwą dwudziestopięciolatką albo sekretarką z dużymi cyckami, albo starą striptizerką. Tym się zajmujesz, kiedy ja haruję całymi nocami w fabryce!

Przestała machać drutami i spojrzała na niego.

– Skąd to wiesz? – zapytała cicho.

– Wiem o wszystkim – powiedział i utkwiał w niej wzrok. – Nie ma sensu, żebyś zaprzeczała. Znalazłem pismo pornograficzne, segregator – wszystko. Wiem, czym się zajmujesz.

Przez chwilę wydawało się, że Anna intensywnie myśli, jakby zastanawiała się, jak wybrnąć z sytuacji. Później odłożyła druty, gwałtownie wstała z kanapy i popatrzyła na niego ze złością.

– Nic nie rozumiesz, absolutnie nic!

Wyszła z pokoju, słyszał, jak się ubierała w korytarzu i jak trzasnęły drzwi. David wciąż siedział w fotelu jak sparaliżowany. Nie był w stanie pójść za nią, nie był w stanie się ruszyć. Sięgnął po butelkę i napełnił szklanekę. Teraz upije się porządnie.

Kotka zawodziła całą noc. Małe odpowiadały jej piskiem. Dłużej już nie mogła wytrzymać. Odkąd zamknęła kociaki w szafie, ich matka zbита z tropu najpierw, miauczając, ich szukała, po czym zrozumiała, że są w sypialni i zaczęła ocierać się o drzwi. Miauczała coraz głośniej, aż w końcu zaczęła wyc wniebogłosy. Młode, wciąż zbyt małe, aby wyjść z ukrycia, odpowiadały. Miała nadzieję, że po jakimś czasie kotka odpuści. Zanim położyła się do łóżka, poszukała starych zatyczek do uszu, ale niewiele dały. W rezultacie nie mogła zasnąć. Próbowwała czytać, ale w tym zgiełku była to strata czasu. Około piątej nie mogła już tego znosić, musiała się przespać chociaż kilka godzin. Straciła cierpliwość, wzięła koc i nakryła nim kociaki, po czym dokładnie zamknęła drzwi szafy.

Teraz nareszcie będzie cicho.

Deszcz mocno bębnił w asfalt, szara mgła przykryła średniowieczne miasto. Kiedy w poniedziałkowy poranek Karin szła ze swego mieszkania na Mallangatan na komisariat, mur miejski i morze, znajdujące się zazwyczaj w zasięgu wzroku, zniknęły we mgle. Po drodze mocno przemarzła, palce miała wilgotne i lodowate.

Podczas weekendu okazało się, że nie ma podstaw do twierdzenia, że Vilma Eliasson była narażona na jakąkolwiek formę przemocy fizycznej. Karin odetchnęła. Nadal jednak nie wydarzyło się nic, co popchnęłoby śledztwo do przodu.

Spędziła trochę czasu z Andersem. Robili to, co robią zakochani: jedli dobre obiady, spędzali dużo czasu w łóżku, chodzili na długie spacery. I gadali, gadali, gadali.

Karin była bardzo zakochana, ale tajemnica zniknięcia Vilmy Eliasson mocno jej ciążyła. To było niesłychanie frustrujące, że policja nie posuwała się naprzód, że nie udało się im ustalić, co się wydarzyło.

Szła szybko z opuszczoną głową. Dziewczynka wciąż niczego im nie powiedziała. Karin zobaczyła przed sobą jej twarz. Dlaczego, pomyślała, dlaczego nie chcesz nic opowiedzieć? Spojrzała w dół, deszcz spływał strugami po kostce brukowej. Kiedy podniosła wzrok, aby zorientować się, gdzie jest, w deszczu i mgle miasto wydało jej się szare i niewyraźne.

Zatrzymała się w recepcji komisariatu, a szklane drzwi wejściowe zamknęły się za nią.

Trzylatkę przesłuchiowano już kilka razy, lecz kiedy psycholog pytał, gdzie była lub z kim, zamykała się w sobie. Inne próby też nie dawały rezultatów. Policjanci znajdowali się teraz w sytuacji, gdy wszystkie tropy zostały zbadane, zeznania świadków, nagrania z kamer na Adelskatan przejrzone i nie zostało już nic innego do sprawdzenia. Myśl o tym, że być może nigdy się nie dowiedzą, co przeżyła Vilma, niesłychanie drażniła Karin. Westchnęła i poczuła, że także jest bliska tego, by się poddać.

Nic się nie wydarzyło, życie biegło dalej. Dopiero co wszyscy rozmawiali o zaginięciu dziewczynki, na korytarzach panował gwar, a teraz policję zajmowały już inne rzeczy. Inna praca, która wymagała zaangażowania i środków. Inne zadania, które trzeba było wykonać, inne sprawy, które trzeba było zbadać, inne zagadki, które trzeba było rozwiązać.

Przełożono nawet tradycyjne poranne spotkanie, więc Karin pozwoliła sobie dłużej pospać i poszła do pracy kilka godzin później niż zazwyczaj.

Pogrążona we własnych myślach zauważyła w końcu, że recepcjonistka próbuje przyciągnąć jej uwagę.

– Karin, ktoś chce się z tobą spotkać.

Skinęła w stronę drobnej kobiety o wąskich ramionach, opierającej się plecami o blat. To była matka Vilmy, Eva Eliasson. Wyglądała, jakby zaraz miała upaść.

Karin pospieszyła do niej, wzięła ją za rękę.

– Jak się pani czuje? Chce pani ze mną porozmawiać? – zapytała ostrożnie kobietę. Eva tylko kiwnęła głową. – Proszę za mną.

Karin poprowadziła ją po schodach na piętro, do wydziału kryminalnego, a dalej do swojego pokoju. Wzięła od niej kurtkę i powiesiła na wieszaku. Pomogła jej usiąść na krześle, a sama przykucnęła obok.

– Bardzo mnie dręczy to, co spotkało Vilnę – powiedziała Eva. – Cały czas o tym myślę.

– Rozumiem – odparła Karin. – Chciałabym mieć dla pani nowe informacje. Że wiemy więcej. Napije się pani kawy?

– Poproszę.

Karin spostrzegła, że próbowała się pozbierać.

– Mleka, cukru?

Eva niemal niezauważalnie skinęła głową.

– Mleka – odpowiedziała głucho.

Wzięła gorący kubek. Jej dłonie drżały, drżała więc też kawa w kubku.

– Muszę z panią porozmawiać – powiedziała. – Muszę z kimś porozmawiać, nie mam nikogo innego. Nikogo, kto mnie zrozumie. Wszyscy mówią tylko, że powinnam się cieszyć, że Vilma wróciła. Ale myśli krążą w głowie, oszaleję, jeśli się nie dowiem, gdzie była. Moja mała. Oczywiście na początku poczułam się szczęśliwa, że znów jest w domu, cała i zdrowa. Żyje, nie jest ranna, nie spotkało jej żadne... nadużycie. Wystarczyło mieć ją w domu, objąć, patrzeć, jak zasypia w swoim łóżku. – Podniosła wzrok. – Ale teraz, teraz nachodzą mnie myśli, co ją spotkało. Kto ją porwał i dlaczego.

– Rozumiem – powiedziała Karin ze współczuciem, siadając na rogu biurka.

Rozumiała ją zbyt dobrze. Okropne było nie wiedzieć.

– Nie spałam cały weekend, a w głowie bez przerwy krążyły te same myśli. Gdzie ona była? Co się stało? Kto mi obieca, że to się

nie powtórzy? Nie ośmielam się zostawić jej samej nawet na sekundę, nie spuszczam z niej wzroku. Nie mam odwagi zaprowadzić jej do przedszkola. Tęskni za kolegami, ale jeśli jej tam nie będzie, kiedy po nią przyjdę?

Karin pochyliła się i pocieszająco pogładziła ją po ramieniu. Chciałaby powiedzieć Evie, że nie musi się martwić, że to raczej nieprawdopodobne, aby Vilma zniknęła ponownie. Ale nie mogła.

– A co właściwie robi policja? – zapytała nagle zdenerwowana Eva. – Wciąż niczego nie wiecie? – Podniosła się, ściskając kubek w dłoniach. – Dlaczego nic nie robicie? Dlaczego go jeszcze nie złapaliście?

Karin wstała i uniosła ręce w odpierającym geście. Ona, inspektor kryminalny, odpowiedzialna za całe śledztwo, chciała powiedzieć Evie, że nie wiedzą, czy to był mężczyzna, w zasadzie nie wiedzą niczego, nic się nie wyjaśniło w tej sprawie. Jeśli nie będzie więcej informacji lub pomysłów, co dalej, to policja będzie zmuszona zamknąć śledztwo. Chciała powiedzieć, że zrobili wszystko, co mogli, że nie dało się więcej. Że nie mieli więcej możliwości, że były też inne rzeczy do wykonania. Ale nie mogła się zmusić, chociaż prawdopodobnie to wszystko była prawda.

– Jest mi przykro – tylko tyle zdołała powiedzieć.

– O czym pani mówi?

Karin pokiwała głową.

– Wciąż mamy nadzieję, że Vilma coś nam powie, co pomogłoby rozwikłać tę historię. Albo że pojawi się w końcu ktoś, kto widział to zdarzenie.

Eva Eliasson spojrzała na Karin bezradnie. Zadrżała jej warga.

– To znaczy... że być może nigdy się nie dowiemy...

– Strasznie mi przykro, pani Evo.

Kobieta spuściła wzrok.

– Więc być może już zawsze będziemy się zastanawiać nad tym, co się wydarzyło – wyszeptała Eva. – Nigdy nie poznamy prawdy.

Karin poczuła ciężar w klatce piersiowej, przełknęła ślinę, płacz utknął w jej gardle.

Pochyliła się i przytuliła Evę.

To wszystko, co mogła zrobić.

Knutas opuścił komisariat wczesnym popołudniem. Ostatnio czuł się bardzo zmęczony. Nie mógł już nadążyć za tempem innych, tak jak kiedyś. Poza tym nie pojawiło się nic, co mogłoby rzucić nowe światło na sprawę zniknięcia Vilmy Eliasson. Przypadek wydawał się beznadziejny. Dlatego dobrze było wyrwać się z pracy. Postanowił w drodze do domu zrobić zakupy w Ica Atterdags.

Kiedy przeszedł kawałek drogi, znów zaczęło padać. Zastanawiał się, czy nie zawrócić po parasol, ale postanowił zignorować deszcz, licząc, że ustanie. W połowie drogi do supermarketu był już przemoknięty i stwierdził, że błędem było nie zawrócić. Niech to szlag, pomyślał i przyspieszył kroku. Ostatni kawałek drogi przez parking przebiegł.

W sklepie wyjął z kieszeni kartkę i założył okulary do czytania. Konieczność notowania spraw do załatwienia była skutkiem depresji; obecnie nie był w stanie zapamiętać wszystkiego tak dokładnie jak wcześniej, musiał sporządzać zapiski. Tak jakby jego mózg był przegrzany, nie dawał sobie rady z kolejnymi informacjami, brakowało pojemności do ich przechowywania.

Kilkakrotnie dopadała go nagła utrata pamięci. Zdarzyło się, że pojechał do centrum handlowego na zakupy, a kiedy wyszedł, okazało się, że zapomniał, gdzie zaparkował samochód. Często

było tak, że kiedy wstawał z kanapy przed telewizorem i szedł po coś do kuchni, zapominał, co to miało być, stawał przy zlewie i rozglądał się bezradnie. Złapał się też na tym, że wyszedłszy do skrzynki po pocztę, po prostu ją minął i dopiero kiedy wracał, przypomniał sobie, po co poszedł.

Teraz czytał listę zakupów i wkładał produkty do koszyka. Miał wolny poniedziałek i wtorek, chętnie pojechałby na weekend do domku letniskowego, zdecydował jednak, że zostanie w domu. Kot wciąż się nie znalazł, sąsiad jednak obiecał go powiadomić, jak tylko zobaczy Elbę. Wtedy po nią pojedzie. O ile nie została rozjechana ani nie przytrafiło się jej nic innego. Miał nadzieję, że jednak tak się nie stało. Był kilka razy w domku letniskowym tylko po to, aby zawołać Elbę, stanąć z jej ulubionym jedzeniem na ganku i czekać. Na próżno.

Włożył ostatnie zakupy do koszyka i podszedł do kasy. Kolejki przy kasach wiły się przez całą długość sklepu. Ustawił się w jednej z nich, próbując myśleć o czymś przyjemnym. Dokuczało mu uczucie niepokoju i niecierpliwość.

Nagle jego uwagę przykuł mężczyzna stojący w pewnej odległości. Zauważył, że mężczyzna uważnie mu się przygląda. Nie rozpoznawał go, stwierdził tylko, że był to wysoki blondyn w średnim wieku. Stał kawałek dalej i wydawało się, że patrzy wprost na niego. Knutas zastygł w bezruchu, czując się dość niepewnie. Być może tylko sobie wmawiał, że nieznajomy go obserwuje. Spojrzał w innym kierunku, a później udawał, że sprawdza coś w koszyku. Kiedy znów podniósł wzrok, mężczyzny już nie było. Rozejrzał się, ale nigdzie go nie dostrzegł. Knutas odetchnął. Nie jestem sobą, pomyślał. Obliznął wargi, poczuł, że zaschło mu w gardle. Co się ze mną dzieje?

Kolejka posuwała się do przodu w ślimaczym tempie, chociaż kasjerka uwijała się jak mogła. Knutas wciąż czuł ciarki plecach. Jeszcze raz spojrział tam, gdzie wcześniej stał mężczyzna, ale teraz go już nie było. W następnej chwili zauważył jednak, że ów nieznajomy wciąż jest w sklepie. Podeszedł bliżej do Knutasa i już było jasne, że wpatruje się właśnie w niego. Knutas spojrział w jego lodowato błękitne oczy. Teraz go rozpoznał. To mąż Very Petrov, Stefan Norrström.

David znów znalazł się w pokoju rozmów domu parafialnego. Oblewał go zimny pot, machał nerwowo nogą, bo trudno mu było usiedzieć spokojnie. Poprzedniej nocy nie spał, pił. A nad ranem dopadł go lęk. Na domiar złego organistka zaprosiła go na rozmowę wsparcia już o dziesiątej rano. Nie było więc szans na całkowite wytrzeźwienie. Najpierw chciał to zlekceważyć i nie iść na spotkanie, ale wtedy od razu poczuł nagłą potrzebę rozmowy.

– Czuję, że zaczynam tracić kontrolę – zaczął. – Nie wiem, gdzie mam się z tym udać.

Organistka wyprostowała się w fotelu i spojrzała na niego uważnie. Ręce oparła na podłokietnikach, jakby chciała być gotowa, by się podnieść, gdyby zaszła taka potrzeba.

David wiedział, że czuć było od niego alkohol. Ale nie chciał już dłużej udawać przed nią, że wszystko jest w porządku. Miriam Kviberg musiała wiedzieć, kim teraz był. On sam już siebie nie poznawał. W ostatnim czasie tak się zmienił, że stał się zupełnie inną osobą.

– Co ma pan na myśli? – zapytała.

Wyczuwał pewną surowość w jej głosie. Może uważała, że powinien wziąć się w garść.

Dziś zdawała się inna niż do tej pory, jakby starała się kontrolować sytuację. Może czuła, że tak musi, bo on wciąż był

pijany. Wydawało mu się, że Miriam siedzi jak na szpilkach, przygotowana na atak lub cokolwiek innego.

– Nie jestem sobą, wściekam się bez powodu, krzyczę na Heidi, nie mogę się skoncentrować w pracy, nie mogę rozmawiać z Anną, bo już po pięciu minutach zaczynamy się kłócić. Czuję, że oszaleję.

– A co z waszym... problemem? – zapytała spokojnie organistka. – Rozmawiał pan z żoną?

– Tak. – Westchnął. – Ale do niczego to nie doprowadziło. Wie pani, co mi powiedziała?

Miriam Kviberg powoli pokręciła głową i spojrzała na niego badawczo.

– Że nie mam nic wspólnego z tą sprawą, że mam się nie wtrącać! Zaczęła zamykać drzwi do swojej pracowni na klucz i w ogóle zabroniła mi tam wstępu. I nie skończyła z tym. Wiem, że wciąż zajmuje się tym diabelstwem. Proszę mi wybaczyć. Nie chciałem przeklinać w domu Bożym.

– Nic nie szkodzi – odparła. – Jak się miewa Heidi? Zauważyła, że się kłócicie?

– Niestety, nie da się tego ukryć. To ma na nią wpływ, a ja nie wiem, co mam robić. Nie wiem, jak to się skończy, jeśli nie otrzymamy pomocy. W przedszkolu zauważono, że ostatnio Heidi jest niespokojna i smutna. Znow zaczęła moczyć się w nocy. Dawno już tego nie robiła, a teraz jest tak prawie każdej nocy.

– Musi pan coś zrobić ze swoim problemem alkoholowym. Odezwał się pan do tej grupy wsparcia, o której rozmawialiśmy?

David spuścił wzrok. Znow się zawstydził.

– Nie, Niestety, nie dałem rady. Przepraszam.

– To nie mnie należy przeproszać – powiedziała organistka karcąco. – Musi pan przeprosić siebie i pańską rodzinę. Zwłaszcza córkę.

Westchnęła i w milczeniu mu się przyjrzała, po czym znów podjęła:

– Nie wydaje mi się, żebym mogła panu bardziej pomóc, sprawę powinny przejąć placówki społeczne. Mogę udzielać rad, jeśli chodzi o codzienne, zwyczajne problemy, ale to już jest zbyt poważne. Potrzebujecie pomocy o wiele bardziej fachowej, niż ja jestem w stanie zaoferować.

Głos organistki był zdecydowany.

– Nie chce pani już więcej mnie przyjmować? – spytał zdumiony. Trudno mu było ukryć rozczarowanie.

– Tu nie chodzi o moją chęć – odparła. – Raczej o moje możliwości.

Wyciągnęła rękę po książkę telefoniczną stojącą na półce.

– Dam panu numer telefonu gminnej doradczynie rodzinnej. Ona będzie mogła pomóc we wszystkim, czego pan potrzebuje.

Organistka zapisała numer na kartce i wręczyła ją Davidowi. Wstał, przelotnie spojrzawszy na numer. Najwyraźniej rozmowa dobiegła końca.

Knutas miał bezsenną noc. Niepokojny przewracał się z boku na bok, nasłuchując, czy ktoś się nie włamuje do jego domu. Tym kimś miałby być Stefan Norrström, który w sennych koszmarach polował na niego od czasu śmiertelnego wypadku na Gran Canarii. Teraz po raz pierwszy spotkali się na jawie.

Nie spał, wpatrywał się w ciemność. Brakowało mu kotki, która zawsze wskakiwała mu do łóżka, domagając się pieszczot. Po odejściu Line zaczął jeszcze bardziej doceniać te momenty.

Myślami wracał do tego, co wydarzyło się dzień wcześniej w kolejce w supermarkecie, kiedy Stefan Norrström tak się w niego wpatrywał. Jakby była to ukryta groźba w środku najbardziej codziennej sytuacji. Na pewno nikt inny tego nie zauważył, ale jego sparaliżowało, stał jak wryty i nie mógł się ruszyć. Nie rozumiał swojej reakcji, był przecież doświadczonym policjantem. Trwało to dobrą minutę, a kiedy się opamiętał i mógł się rozejrzeć, Norrström zniknął. Kiedy Knutas wyszedł ze sklepu, nigdzie go nie dostrzegł.

Kolega Knutasa, Kurt Fogestam, policjant ze Sztokholmu, który uczestniczył razem z nim w pościgu na Gran Canarii, powiedział, że Stefan Norrström został zwolniony. Nawet go nie oskarżono, bo okres przedawnienia w przypadku ukrywania przestępstwa wynosił dwa lata, a para ukrywała się pięć lat. Poza tym istniał szereg okoliczności łagodzących; żona Norrströma

była w zaawansowanej ciąży, kiedy zastrzeliła dwóch mężczyzn, którzy dwadzieścia lat wcześniej zgwałcili i zamordowali jej siostrę. Zrozumiałe było, że Stefan Norrström chciał zająć się żoną i dzieckiem. Na domiar złego, właśnie stracił ich oboje, kiedy runęli do wąwozu.

Czy to był przypadek, że spotkali się w supermarkecie, czy może Stefan Norrström chciał się zemścić? Słyszał, że Norrström znów zamieszkał w rodzinnym domu w Kyllaj w północnej Gotlandii i poruszał się swobodnie po wyspie. Byłoby dziwne, gdyby prędzej czy później na siebie nie wpadli. Knutas próbował się uspokoić, ale nie przestawał myśleć o tym, co Stefan Norrström mógłby zrobić.

Raz jeszcze podjęła próbę znalezienia Boga. Miała nadzieję, że ukaże jej Swoją twarz. Przez całe życie dokładała starań, aby nawiązać z Nim kontakt. Sprawić, aby obdarzył ją Swoją miłością i błogosławieństwem. Próbowwała wszystkiego, modliła się, szeptała psalmy, czytała fragmenty Biblii... Czasami samotnie zamykała się w pokoju, postanawiając, że nie wyjdzie z niego, dopóki nie poczuje obecności Boga. Zamykała oczy i się skupiała. Prosiła, aby się jej objawił, by pozwolił jej poczuć Swoją obecność.

„Panie, przyjdź do mnie, ukaż mi twarz Swoją. Wysłuchaj modlitw moich. Pokaż mi, że nie jestem sama na tej ziemi. Że nie muszę być sama. Pozwól komuś stanąć na drodze mojej. Panie proszę, ukaż mi Swoją twarz”.

Pląkała głośno, przywołała Go. Czasem wieczorem, zanim poszła do łóżka, siadała nago na podłodze w sypialni. Powoli przesuwiała palce po swoim ciele, jakby sama nagość miała pozwolić Jemu łatwiej do niej trafić. Zamknęła oczy, próbowała Go do siebie przyciągnąć. Kiedy nie dostała żadnej odpowiedzi, zaczęła szczypać swoje ramiona i nogi. Piersi, uda, brzuch. Mocno, mocno, aż do łez. Ból pomoże jej przywołać Boga. Później zaczęła siebie bić, biła się po ramionach, po nogach; wszystko po to, aby nawiązać kontakt.

Czasami się policzkowała, ciągnęła za włosy dotąd, aż się rozpląkała. Biegała po domu, waliła mocno we wszystkie ściany

i drzwi. Otwierała okno i krzyczała prosto w ciemność nocy. Robiła wszystko, co tylko mogła, ale nic nie pomagało.

Niekiedy myślała, że lepiej by jej szło na zewnątrz domu. Wtedy dusze jej rodziców nie blokowałyby drogi pomiędzy nią a Bogiem. Istniało tylko jedno miejsce, w którym odczuwała całkowity spokój: wieża kościoła w Öja. Gotycka wieża ze swoimi sześćdziesięcioma siedmioma metrami była najwyższa na Gotlandii. Widoczna ze wszystkich stron, funkcjonowała jako punkt orientacyjny dla marynarzy.

Próbowała wejść po schodach na szczyt. Początkowo strome kamienne schody, które pięły się wysoko w górę, były tak wąskie, że ledwo można było się na nich zmieścić. Zawsze lubiła tam przebywać, chociaż było tam ciasno i niekomfortowo. Wyżej schody stawały się szersze, odpoczywała na każdym podejściu i cieszyła się widokiem. We wnętrzu wieży, w której oprócz niej nikogo nie było, znajdowała spokój, jakiego nie mogła zaznać nigdzie indziej. Być może to miejsce mogłoby pomóc, pomyślała. Była tam bowiem wyżej, bliżej nieba, w pewnym stopniu zbliżała się do Niego, a to powinno ułatwić kontakt z Bogiem. Ale Bóg się nie pojawił. Jak zawsze był nieobecny.

Deszcz padający w ostatnich dniach ustąpił. Jesienny dzień był rześki i piękny, powietrze świeże i czyste, niebo jasnoniebieskie, a dzięki słońcu jesienne kolory liści płonęły. Jak na tę porę roku było niespotykane ciepło i niemal bezwietrznie. Na wielki dzień targowy w Hemse pogoda nie mogła być lepsza. Ze wszystkich stron ludzie szli pieszo, jechali na rowerach i samochodami. Pojazdy tłoczyły się w długiej kolejce, wiele zaparkowano na trawiastym poboczu wzdłuż drogi, dobry kawałek od centrum.

Targ w Hemse był w okolicy najważniejszym wydarzeniem roku, a nawet przyciągał ludzi z całej wyspy. Pomędzy prowizorycznie zbudowanymi stoiskami już teraz było ciasno. Długie ulice z obu stron były zabudowane straganami, na których sprzedawano różne produkty: kiełbasę z jagnięciny, kulki kokosowe, biżuterię, rękodzieło, porcelanę, zabawki, książki, gazety. Odwiedzający napływali nieprzerwanie, a tłum gęstniał. Byli tam starsi i młodszy, rodziny z dziećmi i nastolatki.

W końcu udało im się znaleźć miejsce parkingowe na obrzeżach. Anna Forss właściwie nie lubiła targów, z tłumami sprzedających i kupujących, ale dobrze było na chwilę wyjść z domu, nie martwić się pracą i spędzić trochę czasu z Heidi.

Poza tym w domu David działał jej na nerwy, albo się kłócili, albo siebie unikali. Przyjechali na targ z powodu Heidi, aby

wszystko wydawało jej się normalne. Dla niej wycieczka na targ z mamą i tatą była zabawniejsza niż spędzenie kolejnego dnia w starym, dobrze znanym przedszkolu.

Po godzinnym spacerze i udawaniu przed znajomymi, że wszystko w ich rodzinie jest w porządku, David chciał wracać do domu. Pracował w nocy i czuł się zmęczony, dlatego skorzystał z podwózki sąsiadów. Chociaż Anna też była wyczerpana, została z Heidi, która chciała jeszcze pojeździć na karuzeli.

Szły, trzymając się za ręce, do wesołego miasteczka, które rozstawiono tylko na ten dzień. Karuzele się kręciły, dmuchany zamek był pełen rozhasanych dzieci, zanoszących się śmiechem, kiedy się od siebie odbijały i przewracały. Zjeżdżalnia, która prowadziła wprost do basenu wypełnionego piéczkami, była ciągle zajęta, a kolejka do stoiska z lodami miała sporo zakrętów. Obok zamku sprzedawano kawę i rozstawiono kilka stolików, przy których można było odpocząć.

– Chcę na konika, mamó! – prosiła Heidi, pokazując karuzelę.

– Dobrze, kochanie. Tylko kupię bilety.

Heidi chodziła w kółko i promieniała. Pobawiła się w zamku i razem z mamą były na zjeżdżalni. Po pewnym czasie Anna uznała, że czas na przerwę.

– Chcesz lody? – zapytała. – Tam mają włoskie.

Lody włoskie były dla Heidi najlepszą rzeczą na świecie.

– Tak, chcę! Z posypką!

Anna utęsknieniem spojrzała na stolik stojący nieopodal na trawniku. Nie mogła się doczekać, kiedy usiądzie przy nim z kubkiem kawy.

Kolejka była wciąż dosyć długa, dobrą chwilę trwało, zanim mogła złożyć zamówienie.

Kupiła dla Heidi dużą porcję lodów z czekoladową posypką. Córka z zadowoleniem wzięła rożek i poszły w kierunku kawiarenki. Nagle Heidi się potknęła i upuściła lody, które wylądowały na ziemi. Wpadła w histeryczny płacz. Anna natychmiast straciła cierpliwość.

– Co robisz?! – krzyczała. – Trzeba mocno trzymać! Teraz już po nim!

– Chcę loda! Kup mi nowego!

– Absolutnie nie kupię! Nie śpię na pieniądzach. Nie dostaniesz więcej.

Heidi usiadła na ziemi i zaczęła głośno płakać.

– Chcę nowego!

Anna chwyciła ją za rękę i podniosła. Pochyliła się i szepnęła córce do ucha:

– Mówię przecież, że nie będzie żadnego nowego loda. Chodź, jedziemy do domu.

Ale Heidi zaczęła kopać i bić matkę, ugryzła ją w rękę, po czym rzuciła się na ziemię.

– Głupia mama! Jesteś głupia!

Anna zrobiła się czerwona. Straciła resztki cierpliwości.

– Odchodzę, a ty możesz tu siedzieć, ile chcesz. Ja wracam do domu!

Odwróciła się na pięcie i odeszła, aby zmusić córkę do posłuszeństwa. Zaczęła przepychać się przez tłum. Słyszała, co prawda, za sobą zawodzenie Heidi, ale się nim nie przejęła. Teraz da córce nauczkę. Szła przed siebie. Odejdę jeszcze tylko kawałek, pomyślała. Jeszcze kawałek. Teraz Heidi będzie miała nauczkę.

Kiedy doszła do końca stoisk, zawróciła i ruszyła z powrotem. Tłum był coraz bardziej gęsty i znów musiała się przepychać.

Zacząła się denerwować, że tyle czasu zajmuje jej torowanie sobie drogi. Zdała sobie sprawę, że już długo jej nie było, i złość zmieniła się w niepokój. Przesadziła, Heidi miała zaledwie cztery lata i nie powinna zostawiać jej bez opieki.

W końcu doszła do miejsca, w którym się rozstały, i jej obawy się potwierdziły. Heidi tam nie było.

Anna zaczęła się rozglądać. Sprawdziła godzinę. Jak długo zajęło jej odejście i powrót? Nie powinno to trwać dłużej niż kilka minut. Zaczęła wszędzie szukać córki. Czy Heidi jej na złość mogła się schować? Przycupnęła gdzieś i patrzyła, jak mama się niepokoi? Mimo swojego wieku Heidi była uparta i sprytna.

Panika w klatce piersiowej narastała. Nigdzie nie mogła znaleźć dziecka. Biegała między karuzelami, dmuchanym zamkiem, trampoliną, zjeżdżalnią, przy stoisku z lodami pytała sprzedawczynię, czy nie widziała jej córki. Zaczepiała mijanych ludzi, czy widzieli płaczącą czterolatkę. Ale nikt jej nigdzie nie widział. W końcu stanęła bezradnie, czując, jak ziemia chwieje się pod jej stopami.

Heidi zniknęła.

Kiedy Karin dotarła do Hemse, była już druga po południu. Zgłoszenie zaginięcia czterolatki dotarło na komisariat jakąś godzinę wcześniej, a Wittberg i Sohlman od razu tam pojechali. Karin znalazła Wittberga razem z rodzicami zaginionej dziewczynki. Scena, która się przed nią odgrywała, bardzo przypominała to, co zdarzyło się przed salonem fryzjerskim ponad tydzień temu. Matka, szlochając, siedziała na krześle z dłońmi na kolanach, podczas gdy ojciec stał obok z pustym wzrokiem wbitym przed siebie. Karin przywitała się z nimi, przedstawili się jako David i Anna Forss. Usiadła obok nich.

– Proszę opowiedzieć, co się stało – poleciała.

Pierwsza zaczęła mówić Anna Forss. Opowiedziała, jak doszło do tego, że się z Heidi rozdzieliły, jak szukała córki dłuższą chwilę i wypytywała o nią ludzi, ale bez skutku.

– W końcu Anna zadzwoniła – dokończył David.

– A później?

– Szukaliśmy jej, pomagali nam ludzie, którzy byli w pobliżu. – Anna rozłożyła ręce. – Ale nigdzie jej nie znaleźliśmy, to potworne. Musicie nam pomóc, musicie nam pomóc ją znaleźć!

– Pomożemy. Zaczniemy od razu – oznajmiła Karin, klepiąc Annę delikatnie po ramieniu. Zwróciła się w stronę mężczyzny: – Gdzie pańskim zdaniem mogła pójść Heidi?

– Nie mam pojęcia – odparł zduszonym głosem.

– Mam nadzieję, że jest gdzieś tutaj i że znajdziemy ją, kiedy będzie mniej ludzi. Wkrótce powinni zacząć się rozchodzić.

Karin się rozejrzała. Tłum poruszał się powoli między stoiskami. Jest tu więcej niż tysiąc osób, pomyślała. Zdumiało ją, że Gotlandczycy aż tak bardzo lubią targi. Jasne, pomyślała, o tej porze roku niespecjalnie jest co robić. Zastanawiała się, gdzie dziewczynka mogła się podziać. Poczowała gwałtowny niepokój. Biorąc pod uwagę fakt, że porywacz Vilmy wciąż przebywał na wolności, sytuacja była poważna.

Te rozważania przerwał Wittberg, który, stanąwszy za jej plecami, postukał ją w ramię.

– Jesteśmy załatwieni. Plotka o zaginięciu dziecka już się rozprzestrzeniła. Ci tutaj są z telewizji i chcą nagrać wywiad z policją.

– Mogą o tym zapomnieć. Nie ma absolutnie nic do powiedzenia. Nawet nie wiemy, co się stało. Albo czy w ogóle coś się stało.

– Myślę, że będzie trudno się ich pozbyć.

Karin odwróciła się i zobaczyła fotografkę Pię Lilję, współpracującą zazwyczaj z dziennikarzem telewizyjnym Johanem Bergiem. Teraz przyszła z inną reporterką, która nazywała się Haga jakoś tam. A tak, Madeleine Haga. Długonoga fotografka trzymała na ramieniu kamerę.

Niech to szlag.

Karin wyszła dziennikarkom naprzeciw i przywitała się krótko.

– Filmowanie nie ma sensu. Nie mamy nic do powiedzenia.

– Słyszeliśmy, że zniknęła czteroletnia dziewczynka. Niewątpliwie jest to sprawa publiczna, zwłaszcza że to już drugi raz w ciągu tygodnia znika dziecko – odezwała się Madeleine

Haga. – I mamy informacje, że policja nadal nie wie, co działo się z trzyletnią Vilmą Eliasson. Czyż nie tak?

– To w tej sytuacji nie ma znaczenia. Dziewczynka, która teraz zaginęła, może się odnaleźć w każdej chwili.

– A co będzie, jeśli nie? – upierała się Madeleine. Ostentacyjnie spojrzała na zegarek i ciągnęła: – Ludzie zgromadzeni na tutejszym rynku rozejdą się za kilka godzin. Prawdopodobnie o czwartej będzie tu niemal pusto. Jeśli dziewczynka nadal się nie znajdzie, to jest to wiadomość dla telewizji. Pierwsze wejście mamy o siedemnastej pięćdziesiąt pięć. Jeśli się znajdzie, oczywiście nie będziemy nadawać. Ale jeśli się nie znajdzie, będziemy musieli o tym opowiedzieć w telewizji. Więc równie dobrze możesz teraz powiedzieć to, co wiesz. Faktem jest, że obecnie wygląda to tak, jakby dziewczynka zaginęła. Prawda?

Karin poczuła narastającą irytację, ale nie dała rady dłużej dyskutować z upartą reporterką. Boże, ona jest gorsza niż Johan Berg, pomyślała.

– Jeśli potrzebny jest pani komentarz policji, proszę się zwrócić do naszego rzecznika prasowego, Larsa Norrby – powiedziała obcesowo i odwróciła się.

Jednak źle się po tym poczuła, bo coś jej mówiło, że Heidi nie znajdzie się od razu. Coś było na rzeczy. Pytanie tylko co.

David Forss usiadł naprzeciwko Karin. Spojrzała w dokumenty leżące przed nią na stole, przekartkowała je, zanim podniosła głowę i uchwyciła jego spojrzenie.

– Napije się pan kawy albo herbaty?

– Nie – odpowiedział.

– Może coli albo fanty?

David pokręcił głową, niczego nie chciał. Położył dłonie na blacie stołu i potarł je o siebie. Był blady i trochę zbyt często oblizywał wargi. Jest nerwowy, pomyślała Karin. Przyjrzała mu się, sprawiał wrażenie sympatycznego, ale miała już tu wielu takich, co sprawiali sympatyczne wrażenie. Dużą różnicę stanowiło to, że niektórzy byli sympatyczni, a inni tylko na takich wyglądali.

Była przyzwyczajona do przyglądania się ludziom, analizowania wyrazu twarzy, gestów, wszystkiego, co mogło jej dać jakieś informacje. Przekrzywiła nieco głowę, zgadywała, że miał sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Spojrzała w papiery, sto siedemdziesiąt siedem, niedużo się pomyliła. Ciemne włosy, kręjące się na czole i karku, brązowe oczy, dosyć uroczy typ. Miał w sobie coś chłopięcego, ale to nie współgrało z jego kontrolowanymi gestami. Jakby ciało go powstrzymywało.

– Może pan opowiedzieć, co wydarzyło się dziś na targu? – zaczęła.

– Ja... – Przełknął i opuścił wzrok. – My... przybyliśmy na miejsce może koło dwunastej. – Przeciągnął dłoń po włosach. – Przechadzaliśmy się, kupiliśmy kilka drobiazgów, spędziliśmy na pewno z godzinę w wesołym miasteczku, Heidi jeździła na karuzelach i skakała w dmuchanym zamku.

Westchnął ciężko. Palcami wskazującymi potarł między brwiami. Karin się nie odzywała, czekała, aż on znów zacznie mówić.

– To był ostatni raz... – powiedział i znów spuścił wzrok.

– Ostatni raz – powtórzyła Karin, zachęcając go do dalszego mówienia. – Co ostatni raz?

Spojrzał na nią i zatrzymał wzrok.

– Ostatni raz, kiedy ją widziałem, ostatni raz, kiedy widziałem Heidi. Boże, co ja zrobiłem!

Ukrył twarz w dłoniach.

– Co pan zrobił? – zapytała Karin ostro, pochylając się w jego stronę.

– Byłem zmęczony – wyznał monotonnym głosem.

– Co pan zrobił? – powtórzyła Karin.

– Ostatnio pracowałem tak dużo, mam problemy z zasypianiem.

– Co pan zrobił? – znów spróbowała.

Tym razem zapytała z naciskiem, ale niezbyt mocnym. Chciała wydobyć z niego, dlaczego miał wyrzuty sumienia.

– Pojechałem do domu, byłem zmęczony, potrzebowałem snu. Heidi chciała, żebym jeszcze raz zobaczył, jak jeździ na karuzeli. Ale odmówiłem, powiedziałem, że muszę iść do domu odpocząć. Byłem zmęczony, tyle się ostatnio działo...

Karin się wyprostowała, nabrała powietrza i westchnęła. Myśli krążyły jej w głowie. Była przekonana, że David Forss coś

wyjawi, coś wyzna, cokolwiek.

Nierzadko tak się zdarzało: jedno wyznanie i sprawa była rozwiązana. A teraz chodziło o dziecko, więc nawet jeśli było jej żal Davida, szybkie rozwiązanie problemu przyniosłoby jej ulgę.

– To był ostatni raz, kiedy ją widziałem. Byłem taki zmęczony, chciałem iść do domu i położyć się spać, a ona nalegała, żebym popatrzył, jak jeździ na karuzeli. Ale nie zrobiłem tego... Nie zobaczyłem po raz ostatni, jak jeździ na karuzeli.

David Forss wydawał się nieobecny, ze wzrokiem utkwionym w jakimś punkcie na ścianie, cicho mamrotał jakby tylko do siebie.

– Gdzie mieszkacie?

– W Öja... tuż obok kościoła.

– Anna i Heidi zostały na targu?

– Tak, sąsiedzi podwieźli mnie do domu. Doszedłem właśnie do drzwi, kiedy zadzwoniła Anna i powiedziała, że Heidi zniknęła. Krzyczała przez telefon, nigdy nie słyszałem jej tak wzburzonej, mówiła, że to jej wina, bo odeszła od Heidi. Zostawiła ją raptem na kilka minut, zgubiła ją... Ale to było tylko kilka minut, jak mówiła. Krzyczała. Tylko kilka minut.

– I co pan zrobił?

– Od razu tam wróciłem. Ale nigdzie nie mogliśmy jej znaleźć, nikt jej nie widział. Wszędzie było niewiarygodnie dużo ludzi. Ale nikt jej nie widział. Jest tak mała, tak cholernie mała.

– Czy zdarzało się kiedyś, aby Heidi zniknęła?

David spojrział na nią zdziwiony, jakby po raz pierwszy nie rozumiał pytania. Zamrugał kilka razy, pokręcił głową, jakby próbował oprzytomnieć, by zdołać odpowiedzieć.

– Czy wcześniej zdarzało się jej zaginać? Nie, nie miała w zwyczaju zniknąć. Nigdy tego nie zrobiła, nigdy wcześniej nie

zaginęła. Nigdy w taki sposób.

– Co ma pan na myśli, mówiąc, nie w taki sposób?

– Lubiła bawić się w chowanego, wszystkie dzieci to lubią. Ale nigdy nie zniknęła, nie poszła swoją drogą, nie miała takiego zwyczaju. Nigdy tego nie zrobiła.

– Czy może pan opisać córkę. Jaka ona jest jako osoba?

– Osoba? – David uniósł brwi, jego usta były wąskie i zaciśnięte. – Jaka jest Heidi jako osoba? Jest dzieckiem. Jest taka sama jak inne dzieci, mówi dużo, bawi się, śmieje, pyta o wszystko. Nie rozumiem...

– Próbuję tylko zorientować się, co się wydarzyło.

– Jak już mówiłem, jest radosnym i żywym dzieckiem, ale ma wielki temperament i kiedy wpada w złość, to nie ma żartów. Jest podobna do mnie. Rzadko się denerwuję, ale jak już, to...

Zamilkł i znów oblizał usta.

– Co pan robi, kiedy się denerwuje? – zapytała Karin.

David Forss poruszył się nerwowo.

– Być może podnoszę głos.

– Nic poza tym? Nie dochodzi do rękoczynów?

– Nie dochodzi.

Zapadła chwilowa cisza.

– Czy Anna coś na ten temat powiedziała? – dopytywał się David. – Kilka razy uderzyłem w drzwi, może w ścianę. Ale nigdy w obecności Heidi, nigdy.

– Ma pan problemy ze swoim temperamentem?

– Problemy?

– Problemy. Czy trudno jest panu pohamować się, kiedy pan się złości? Czy ma pan problem z kontrolowaniem swojego temperamentu?

– Nie... – odparł, przeciągając słowo. – Kiedy byłem młodszy, potrafiłem się bardzo zdenerwować, jeśli o to pani chodzi. Ale nie, nie mam żadnego problemu. Czy Anna tak twierdzi?

– Nie, tak tylko zapytałam. Wszystko się liczy w tym dochodzeniu. Jak długo jesteście małżeństwem?

David głęboko westchnął, znów oparł się na krzesło, drżał, ale był opanowany.

– Wkrótce będzie dziesięć lat, piętnastego października obchodzimy dziesięciolecie.

– I jak opisałby pan swoje małżeństwo?

– Dobrze nam się układa.

Karin spojrzała na niego uważnie. Poprzestała na tym pytaniu, mimo że zauważyła lekką irytację w jego głosie, gdy odpowiadał.

– A Heidi? Jak ona się czuje?

– Skąd u diabła miałbym to wiedzieć? Proszę ją znaleźć, a wtedy będzie pani mogła ją samą o to zapytać!

Karin spojrzała na Davida, miał łzy w oczach, wykrzywione usta, a twarz zaczerwienioną.

– Chce pan, żebyśmy zrobili przerwę?

Karin przybrała łagodniejszy ton głosu, jasno widziała, że był zdenerwowany.

– Co waszym zdaniem się stało? – Jego głos drżał, ale dłonie leżały nieruchomo na stole. – Jeśli wydarzyłby się jakiś wypadek, z samochodem lub podobny, to byłoby o tym słyhać?

Spojrzał błagalnie na Karin.

– Oczywiście. Obdzwoniliśmy szpitale i przychodnie na wyspie i nigdzie nie przyjęto małej dziewczynki. Jeśli zdarzyłoby się coś poważnego, to na pewno byśmy wiedzieli.

– Myślę o tej innej dziewczynce, Vilmie, która zaginęła w Visby, a później się znalazła. Wciąż nie wiecie, co się z nią działo?

– Nie, nie mogę powiedzieć zbyt dużo o tej sprawie. Śledztwo jest w toku, ale wciąż nie wiemy, co się stało.

David Forss pokręcił głową.

– To głupota, to czyste szaleństwo.

– Czy w rodzinie wydarzyło się ostatnio coś szczególnego? – pytała dalej Karin. – Coś niecodziennego?

Słyszając to pytanie, David Forss aż podskoczył. Z błyskiem niepewności w oczach krótko się zawahał, zanim odpowiedział.

– Nie, niczego sobie nie przypominam. Nie wydaje mi się.

– Nie wydaje się panu?

– Nie jestem pewien... ale nie wydaje mi się, żeby wydarzyło się coś specjalnego... ostatnio.

– Czy może poznaliście kogoś?

– Powiedziałem już, że nic się nie wydarzyło. Prowadzimy spokojny tryb życia... Nie robimy nic niezwykłego.

Karin przestała drażnić, ale coś tu jej nie pasowało. Coś z jego reakcją było nie tak. Spojrzała na niego uważnie, ale odwrócił wzrok.

– Jest pan pewien?

– Tak, jestem pewien.

– A Heidi nic nie mówiła, że coś jej się przytrafiło, że kogoś poznała albo z kimś rozmawiała?

Przez chwilę David wydawał się zmieszany. Coś było na rzeczy, ale nie dotyczyło to Heidi. To było coś innego. Karin pomyślała o jego reakcji na pytanie o małżeństwo. Oczywiście mogło to być cokolwiek. W każdym razie było jasne, że kłamał.

– Czy rzeczywiście jest pan pewien? Mam wrażenie, że coś się jednak wydarzyło.

– Jestem przekonany. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Nic się nie wydarzyło.

– Jeśli pan coś ukrywa, co może mieć wpływ na przebieg śledztwa? Ważne są wszystkie szczegóły i okoliczności. Tu chodzi o pańską córkę.

Ponownie krótko się zawahał, zanim odpowiedział.

– Ale niczego nie ukrywam, przysięgam.

Karin postanowiła zostawić temat.

– Okej, ale jeśli przypomni pan sobie coś szczególnego, proszę natychmiast nas poinformować.

Podawała mu swoją wizytówkę. David Forss wziął ją i spojrzał na zegarek.

– Co robi teraz policja?

– Szukamy. Obiecuję, że ją znajdziemy.

David wstał, włożył kurtkę i spojrzał na nią, zatrzymując przez chwilę na niej wzrok.

– Mam nadzieję, że pani nie składa obietnic, których nie może pani dotrzymać – powiedział oschle i wyszedł.

Karin była poirytowana zanim jeszcze rozpoczęła się konferencja prasowa. Po zaginięciu Heidi Forss zdążyła odbyć tylko jedno krótkie spotkanie z innymi policjantami. Komendant wojewódzki twierdził, że konferencja musi się odbyć od razu, bo nacisk był zbyt duży. W żadnym wypadku nie mogło to czekać do następnego dnia. Po konferencji grupa śledcza będzie mogła się spotkać na dłużej. Karin oznajmiła, że nie ma nic do powiedzenia, jednak nie miało to większego znaczenia.

Sala, w której odbywała się konferencja prasowa, była wypełniona. Przepychali się w niej lokalni reporterzy i znaczna liczba dziennikarzy z kontynentu. Fakt, że w ciągu tygodnia na Gotlandii zaginęło drugie dziecko, wzbudził duże poruszenie w całym kraju. Zdjęcia Heidi Forss były publikowane w gazetach i pokazywane w telewizji.

Kiedy Karin weszła do sali konferencyjnej wraz z Larsem Norrby, czuła się idiotycznie. Dziennikarze nie spuszczała z nich oczu. Wiedziała, że chcieli czegoś, czego nie mogła im dać. Według niej ta konferencja była stratą czasu, teraz powinna pracować nad wyjaśnieniem sprawy, a nie stać przed grupą żarłocznych wilków, spragnionych wszystkiego, co mogli z niej wydobyć. Błyskały flesze aparatów, ekipy telewizyjne ustawiały kamery, a na podeście zamontowano las mikrofonów. Bez względu na to, jak się czuła, nie mogła zignorować faktu, że

policja potrzebowała prasy. Nie mieli prawie żadnych śladów, największą ich nadzieją było, że ktoś gdzieś coś zobaczył, usłyszał. A najszybszym sposobem na skontaktowanie się z taką osobą było zamieszczenie informacji w mediach w nadziei, że ona to przeczyta, zobaczy w telewizji, usłyszy w radiu i skontaktuje się z policją. Karin przywitała się z zebranymi i krótko nakreśliła sytuację. Nie zdążyła nawet odetchnąć, a już cała sala była wypełniona machającymi dłońmi. Skinęła przyzwalająco i wskazała na kogoś w sali.

– Jaki jest waszym zdaniem związek pomiędzy tą sprawą a zniknięciem Vilmy Eliasson? – zapytał doświadczony dziennikarz z jednego z kanałów państwowej telewizji.

– Do tej pory nie widzimy żadnego bezpośredniego związku, przeprowadzamy dochodzenie bez żadnych założeń wstępnych – odpowiedziała Karin.

– Ale chyba bierzecie to wcześniejsze wydarzenie pod uwagę? – upierał się dziennikarz.

Karin utkwiała w nim wzrok, otworzyła usta, była bliska tego, by go zapytać, jak długo pracuje w policji. Ale zatrzymała się, zanim zdążyła posunąć się tak daleko.

Potrzebowała ich, potrzebowała pomocy prasy w poszukiwaniach. Musiała dać im to, czego chcieli, nawet jeśli tak naprawdę nie było nic do dania.

– Oczywiście, że tak, ale nie zamykamy się tylko na jednej hipotezie.

Standardowa odpowiedź, pomyślała Karin i zauważyła, że dziennikarz pomyślał o tym samym. Ale dostał wystarczająco dużo, aby zrobić reportaż, że policja widzi powiązanie pomiędzy obydwojma zaginięciami, nawet jeśli tego nie powiedziała.

– A jakie są poszlaki? – zapytał jeden z lokalnych dziennikarzy radiowych.

– Nie wolno nam zdradzać takich szczegółów, ale teren wokół rynku jest nadal przeszukiwany przez naszych techników i zbieramy relacje świadków. Na razie jest za wcześnie na jakieś teorie.

– Czy pojawiło się coś nowego w sprawie Vilmy Eliasson? – zapytał ktoś inny.

– Pracujemy oczywiście nad tą sprawą, ale za wcześnie jest na ujawnienie szczegółów. Mogę tylko powiedzieć, że śledztwo posuwa się naprzód.

Karin nie mogła usiedzieć na miejscu, spojrzała na rzecznika prasowego znajdującego się obok. Czy Norrby nie mógłby mi pomóc, pomyślała zirytowana. Odwzajemnił jej spojrzenie, uśmiechnął się zachęcająco i delikatnie kiwnął głową, co miało znaczyć, że jego zdaniem Karin dobrze sobie radzi. Zdała sobie sprawę, że nie może liczyć na jego wsparcie.

– Jeśli obie sprawy coś łączy, to przypuszczalnie Heidi Forss powinna wrócić do domu za kilka dni – wtrąciła jakaś dziennikarka.

Karin uśmiechnęła się lekko, głównie dlatego, że w pytaniu było coś naiwnego i w pewnym sensie pięknego. Ktoś miał nadzieję, że dziecko wróci ot tak, po prostu. A może i miała rację, dlaczego Heidi nie miałyby pojawić się z powrotem, skoro Vilma wróciła?

– Możemy mieć taką nadzieję – stwierdziła Karin i dziennikarka odpowiedziała jej uśmiechem.

– A co będzie, jeśli kolejne dziecko zaginie?

To pytanie zadał ktoś z tyłu sali. Karin przysłoniła oczy dłonią, nie dostrzegła dziennikarza. Oślepiały ją lampy świecące

prosto na podium.

– Nie chcemy spekulować – odparła. – Już jest wystarczająco źle. Jedno dziecko zaginęło, potem się odnalazło. Teraz kolejne dziecko zaginęło, ale nie oznacza to...

– Czy naprawdę zrobiliście wszystko, co w waszej mocy? – ciągnął dalej dziennikarz z wahaniem w głosie. – Może czas na jakieś wsparcie, co na przykład z Centralnym Biurem Śledczym?

– Właśnie – potwierdził ktoś inny. – Nie powinniście ściągnąć pomocy z zewnątrz, zanim zdarzy się kolejne porwanie?

Karin poczuła, jak krople potu spływają jej po skroniach aż na kołnierz koszuli. W zatłoczonej sali było gorąco. Spojrzała na Larsa Norrby i napotkawszy jego wzrok, pokiwała lekko głową. Nie da rady dłużej. Zrozumiał, o co jej chodzi, i pochylił się do mikrofonu.

– Czy są jeszcze jakieś istotne pytania? Innymi słowy, nie poddajemy się spekulacjom. Media mogą spekulować tyle, ile chcą, ale nie powinny oczekiwać, że to samo zrobi policja.

Karin zaczęła czuć się coraz gorzej, zakręciło jej się lekko w głowie i oparła się o stół, podczas gdy Norrby odpowiadał na pytania dziennikarzy.

Ta myśl ją uderzyła: co będzie, jeśli zaginie kolejne dziecko, co jeśli sprawca już wybrał nową ofiarę, nową rodzinę?

Nad wyspę nadciągnął pierwszy jesienny huragan. Obawiała się, że wiatr zerwie dach z jej domu. Usłyszała, jak dachówka runęła z hukiem. Dom potrzebował remontu. Po śmierci rodziców skontaktowała się z rzemieślnikiem, dzwoniąc na numer z ogłoszenia przypiętego na tablicy w jednym z marketów Coop w Visby. Na odręcznie napisanej kartce znajdowała się informacja o pracowitym i uczciwym rzemieślniku, który szuka pracy. Zebrała się na odwagę i zadzwoniła. Wydawał się miły, mówił z obcym akcentem, nie rozpoznała z jakiego języka. Na początku za bardzo nie wyglądał na fachowca. Odebrała go w Visby, bo jego samochód był w warsztacie, a on nie rozumiał, kiedy mu tłumaczyła, gdzie mieszka. Kiedy przywiozła go po raz pierwszy, miał ze sobą walizkę z kilkoma narzędziami. Zleciła mu odnowienie okien i zamontowanie do nich zamków.

Był to młody mężczyzna, z pewnością nie miał więcej niż dwadzieścia pięć lat, sprawiał wrażenie nieśmiałego i zagubionego. Odpowiadało jej to. Być może jego młody wiek sprawiał, że w jego obecności czuła się komfortowo, była ponaddwukrotnie starsza.

Następnym razem przyjechał samochodem i miał ze sobą wszystkie potrzebne narzędzia. Jego praca przy oknach przebiegała bardzo sprawnie. Był miły, czuła się więc w jego towarzystwie na tyle swobodnie, że zaproponowała mu kawę

i ciastka. Jego szwedzki był nie najlepszy, mówił, że pochodzi z Polski, a w Szwecji pracuje, aby opłacić studia.

Przyjeżdżał jeszcze kilka razy, bo zakres prac był dosyć duży. Lubiła te chwile, kiedy w jej domu przebywał żywy człowiek, ktoś, kto wypełniał pustkę. Kiedy skończył naprawiać okna, chciał zapłatę w gotówce, bo oczywiście pracował na czarno. Wiedziała o tym już od dawna.

Chciała, aby jeszcze wrócił, choć już zakończył naprawę okien. Było coś w jego spojrzeniu, coś, co ją przyciągało. Może to tęsknota za drugim człowiekiem. Czuła, że się rozumieją, że istnieje między nimi jakaś nić porozumienia.

Zaczęła śnić, że wchodzi do jej sypialni, kiedy ona już leży w łóżku, że wsuwa się pod jej kołdrę, kładzie się blisko niej. Czuła jego ciepło, jego ręce na swoim ciele.

Kiedy pracował, obserwowała w ukryciu jego silne plecy, mięśnie, które odznaczały się pod ciasnym T-shirtem. Chciała, żeby został. Żeby został w tym domu razem z nią.

Wyczytała z jego spojrzenia, że jej potrzebował, musi więc mu powiedzieć, że ona też go potrzebuje. Ale powinna być ostrożna. Nie chciała go wystraszyć, nie chciała, żeby ją źle zrozumiał.

– Kiedy skończy pan już z oknami... – zaczęła.

Poczuła, że jej szyja się czerwieni, a po plecach płyną krople potu. Nie chciała, żeby to zauważył. Spuściła wzrok.

– Potrzebuję pomocy z elektrycznością, trzeba wymienić przewody elektryczne, może też zamontować nową skrzynkę na bezpieczniki, taką nowocześniejszą, jak wszyscy teraz mają.

– Niestety, nie pomogę pani w tym pomóc – odpowiedział z uśmiechem.

– Chodzi mi o taką z automatycznymi bezpiecznikami, żebym nie musiała ich wymieniać za każdym razem. Z takim szpicem,

który się przesuwa do góry albo do dołu.

Popatrzyła na niego z nadzieją. Spojrzenie, które jej posyłał, musiało coś znaczyć.

– Mogę pani dać numer telefonu do znajomego elektryka – zaproponował, wciąż się do niej uśmiechając. – Jest dobry i tani.

Złapała go za ramię trochę mocniej, niż myślała.

– Nie chcę nikogo innego, chcę pana – oznajmiła to tak zdecydowanym tonem, że jego uśmiech zastygł.

Spojrzał na nią zdziwiony. Powiedziała coś, czego nie powinna? Nie była pewna.

– Po prostu ufam panu – wyjaśniła. – Nie chcę w moim domu innych ludzi.

– Ale ja nie jestem elektrykiem – usprawiedliwił się i wyglądał przy tym, jakby próbował znów się uśmiechnąć.

Przejrzała go, zobaczyła, że to nie było szczere, w jego oczach nie widziała uśmiechu.

– Nie rozumiem – odezwała się. – Powiedział pan przecież, że może mi pomóc, dobrze panu zapłaciłam, właściwie więcej, niż powinnam. Nie rozumiem.

– Nie o to chodzi. – Zauważyła, że staje się coraz bardziej niepewny. – Nie mogę zajmować się instalacjami elektrycznymi, bo nie jestem elektrykiem.

– Kanalizacją też nie?

– Niestety – wyjąkał. – Musi pani zadzwonić po hydraulika. Ale jeśli chce pani...

– Skąd możesz wiedzieć, czego ja chcę? – wycedziła, podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy. – Co ty wiesz?

Zrobiła krok do przodu, poczuła w dłoni coś zimnego i ciężkiego. Klucz francuski. Przez chwilę nie wiedziała, co się dzieje. Jak się tam znalazł? On także dostrzegł klucz w jej dłoni.

Spojrzał na nią, cofnął się, a ona dostrzegła w jego oczach strach. Nie tego chciała, nie chciała, żeby się bał, chciała, żeby ją kochał.

– Nie bój się – powiedziała, ale nie mogła puścić klucza, jakby przyrósł do jej dłoni. – Źle mnie zrozumiałeś.

– Myślę, że muszę już iść – powiedział, cofając się w stronę drzwi. – Mogę zabrać swoje rzeczy kiedy indziej, nie ma pośpiechu.

– Nie możesz wyjść – odparła, czując, jak z irytacji pulsują jej skronie.

Przecież obiecał jej, że zostanie. Czy te pełne tęsknoty spojrzenia, którymi ją obrzucał, nic nie znaczyły? Czy prowadził z nią w grę? A co ze wszystkimi nocami, kiedy zakradał się do jej łóżka, a ona musiała trzymać ręce na pościeli, żeby okiełznać pożądanie? Jakże wtedy modliła się do Boga, żeby nie wystawiał jej na pokuszenie.

– Obiecałeś – powiedziała spokojnie, ale nie mogła już tego dłużej wytrzymać i wykrzyknęła: – Obiecałeś!

Odwrócił się, ruszył do drzwi i pociągnął za klamkę. Rzuciła za nim klucz, on złapał się za głowę, a krew spłynęła na jego piękną twarz i na podłogę. Kiedy zaskoczony odwrócił się do niej, zobaczyła przerażenie w jego oczach. Nie to planowała, nie wiedziała, jak to wszystko się stało.

– Nie odchódź! – krzyknęła. – Musisz zostać ze mną!

Nie słyszał jej. Wybiegł, jego krew kapłała na ziemię. Szybko pokonując trawnik, oddalał się od niej coraz bardziej. Jego samochód stał za murem, usłyszała zatraskiwanie drzwi, odgłos silnika pracującego na najwyższych obrotach, potem opony wyrwały kawałki ziemi i kamienie, a samochód wycofał się w stronę drogi.

Cieężko dysząc, dobiegła do furtki. Samochód mignął jej przed oczami, po czym zniknął za zakrętem. Stała tam i długo za nim patrzyła. Czekala, aż jej serce się uspokoi.

– Mam nadzieję, że się wykrwawisz – wyszeptała.

Kiedy w środowe popołudnie pojawiła się wiadomość o zniknięciu czteroletniej Heidi Forss, mieszkańców Hemse ogarnął strach. Rodzice zatrzymywali małe dzieci w domu, niektórzy nie pozwalali, aby także ich starsze dzieci wychodziły same. Po tłocznym dniu targowym nagle na ulicach zrobiło się dziwnie pusto.

Na Gotlandii bardzo poważnie traktowano zniknięcie w ciągu tygodnia dwójki dzieci. Wszyscy o tym rozmawiali, przypuszczano, że te dwa porwania muszą mieć ze sobą coś wspólnego, że musiał być jeden sprawca. W dodatku policja nie mogła go znaleźć, a on w każdej chwili mógł porwać kolejne dziecko. Kto będzie następny? Co się działo z tymi dziećmi po porwaniu? Co im się przytrafiło?

Karin spieszyła przez korytarz na wieczorne posiedzenie grupy śledczej. Wciąż nie wiedzieli, co przeżyła Vilma Eliasson ani dlaczego ją porwano. Teraz zniknęła kolejna dziewczynka. Kiedy Karin myślała o tym, co mogło się wydarzyć, przechodziła męczarnie.

Wittberg przyszedł na spotkanie ostatni, machając kartką, którą trzymał w ręku. Gdy konferencja prasowa dobiegła końca, śledczy mogli się nareszcie zebrać. Nawet Anders Knutas przybył na komisariat, żeby wziąć udział w naradzie.

– Ojciec zaginionej Heidi Forss znajduje się w rejestrze przestępców – zaczął Wittberg.

– Okej – powiedziała Karin, zajmując miejsce z boku stołu. – Wszyscy już są. Powiedz, co wiesz, chętnie usłyszymy też o rodzicach.

Spojrzała na Knutasa. Czowała się dziwnie i nienaturalnie, siedząc tu razem z nim.

– Zacznę od Davida Forssa – powiedział Wittberg, siadając na krześle. – Ma trzydzieści pięć lat, pracuje na nocnej zmianie w fabryce gumy w Hemse. Wpisany do rejestru przestępców za pobicie czternaście lat temu, miał wtedy dwadzieścia jeden lat.

– Aha, no to tak nie do końca wczoraj – wymamrotał Knutas. – O co chodziło?

– Bójka przed klubem Burmeisters. Uderzył swojego rówieśnika, to była jakaś pijacka burda.

– Nic nowego wśród młodzieniaszków – wtrącił sucho Lars Norrby, unosząc brwi.

– To prawda – zgodził się Wittberg. – Chłopak jednak oberwał kilka kopniaków i ciosów, a Davida skazano na dwa miesiące więzienia.

– Nic więcej? – zapytała Karin.

– Rozmawiałem z jego szefem w fabryce. Podejrzewają, że David ma problemy z pić. Koledzy z pracy wyczuwali od niego alkohol, a jeden z nich widział, że w szafce na ubrania przechowuje piersiówkę.

– Od jak dawna go podejrzewają?

– Od niedawna. To stało się nagle, wcześniej nigdy nie wykazywał takich tendencji.

– Czy coś się mogło wydarzyć? Coś, co sprawiło, że zaczął pić?

– Nadal szukam.

– Dobrze – przytaknęła Karin. – A matka małej?

– Anna Forss, lat trzydzieści jeden, pracuje w domu jako krawcowa. Wydaje się przeciętną kobietą, dosyć nieciekawą. Nie była notowana i w ogóle nie znalazłem nic nadzwyczajnego.

Karin westchnęła i spojrzała w okno. Było zupełnie ciemno.

– Czy są jakieś ślady, od których można by zacząć? – zrezygnowana zapytała technika kryminalnego.

Sohlman robił wrażenie zmęczonego i zirytowanego. Wyglądało na to, że badania techników nie przyniosły niczego wartościowego. Pokręcił przecząco głową.

– Żartujesz? Na targowisku, na którym znajdowały się setki ludzi? Tymczasem my tylko znamy miejsce, w którym matka po raz ostatni widziała córkę. Wiemy, że było to na skraju małego wesołego miasteczka. Rozstały się w pobliżu dmuchanego zamku.

– Jak wygląda to miejsce? – wtrącił Knutas. – Mam na myśli, co tam się jest dookoła?

Sohlman potarł czoło.

– Cóż, znajduje się ono na obrzeżach całego obszaru, jest tam kawałek trawnika i mała kawiarenka z kilkoma stolami i ławkami. Stamtąd do ulicy prowadzi ścieżka. Na tyłach kawiarni jest parking.

– Czy mamy jakieś informacje od pracowników? – zapytała Karin. – Na przykład z kawiarni?

– Z kawiarni jeszcze nie – odparł Wittberg. – Przesłuchanie dopiero się zaczęło. Ale kobieta sprzedająca lody włoskie w stoisku obok dmuchanego zamku zwróciła uwagę na cztero- czy pięcioletnią dziewczynkę, która upuściła loda na ziemię i wpadła w histeryczny płacz. Kobieta dobrze zapamiętała to zdarzenie, bo akurat nie miała klientów i próbowała powiedzieć

matce, że dziecko dostanie nowego lodu za darmo. Matka jednak jej nie usłyszała. Widziała, że krzyczała na dziewczynkę, ale wtedy pojawili się nowi klienci i już nie patrzyła, co się działo dalej. Chwilę później matka znów się pojawiła i pytała, czy nie widziała jej córki. Najwyraźniej ją zgubiła.

Karin przyglądała się Wittbergowi podczas jego relacji. Zeznania sprzedawczynie lodów potwierdzały wersję Anny Forss. Wszystko wskazywało na to, że ktoś wykorzystał okazję i zwabił dziewczynkę pozostawioną bez opieki. Tak niewiele było trzeba, żeby dziecku przytrafiło się coś złego. Zadrzała na tę myśl. Czy był to ten sam osobnik, który zabrał Vilmę Eliasson? Co właściwie się stało?

Wittberg otworzył usta i zadał dokładnie to pytanie, które nie dawało jej spokoju.

– O co tu chodzi?

– Czy za oboma zniknięciami stała ta sama osoba lub osoby? Czy tym razem był to naśladowca? – rzucił Norrby. – Ktoś zainspirował się pierwszym porwaniem, zobaczył, że jest to wykonalne, i zrobił to samo?

– Ale w jakim celu? – zapytał Wittberg. – Znani nam pedofile zostali sprawdzeni. Nic nie wskazuje, że któryś z nich jest w to zamieszany.

Karin stwierdziła, że dobrze będzie już zakończyć spotkanie, aby mogli się zabrać do innej czekającej ich pracy.

– Badanie techników powinniśmy zawęzić do wesołego miasteczka i drogi prowadzącej stamtąd do parkingu – powiedziała. – Trzeba niezwłocznie zacząć wypytywać okolicznych mieszkańców, któryś mógł zwrócić na coś uwagę. To jedyna deska ratunku, jaką mamy. Wykorzystajmy ją jak najlepiej.

David siedział przy stole kuchennym naprzeciwko żony. Było po północy. Oboje próbowali wmusić w siebie trochę jedzenia, ale żadne nie przełknęło ani odrobiny. David otworzył kolejną butelkę wina. Tego wieczoru piła nawet Anna, jakby także ona, szukając pociechy, potrzebowała się upić, zagłuszyć wszystkie uczucia, całą rozpacz i frustrację. Heidi nadal się nie znalazła. Wszystko to przypominało koszmar, a oni byli zupełnie bezsilni.

Rozmawiali z każdym znajomym i z tymi, którzy mogli wiedzieć, gdzie podziewa się ich córka. Do tej pory nie przyniosło to żadnych rezultatów. Policja pracowała nad sprawą, ale jak dotąd nie znaleźli żadnych tropów. Oboje z Anną omówili wszystkie możliwe scenariusze.

David przyglądał się Annie, kiedy piła wino. Czuł, że jego rozpacz zmienia się w poirytowanie wywołane jej osobą. Nie chciała go opuścić myśl o mężczyznach, których nocami zaspokajała przez telefon. Nawet teraz, kiedy Heidi zaginęła, a może właśnie dlatego, dręczyło go to jeszcze bardziej.

– Nie rozmawialiśmy właściwie o tym, co robisz po nocach – zaczął i od razu zrozumiał, że zabrzmiało to niezręcznie.

Spojrzała na niego nieobecny wzrokiem.

– Jak możesz mówić o tym teraz, kiedy Heidi zniknęła?

Znów zasłoniła twarz kieliszkiem, wypła łyk wina i spojrzała

na pustą ścianę. Zauważył, że starała się nie rozplakać, ale do jasnej cholery, nie była to przecież jego wina. Odwróciła się i zza stołu na niego spojrzała. Wypiła kolejny łyk wina i czekała. Na co ona czeka, pomyślał. W ostatnim czasie była bardzo ostrożna. Jakby nie chciała zaczynać rozmowy i czekała, aż on zacznie. Jej metoda doprowadzała go do szału, ale starał się opanować.

– Czy myślałaś o ryzyku, z jakim wiąże się to, co robisz?

– Co sugerujesz? – zapytała z oburzeniem. – Heidi zniknęła, nie mamy pojęcia, gdzie jest, a ty tutaj siedzisz i mnie oskarżasz.

Teraz już wybuchnęła płaczem.

– Właśnie tak, po naszej córce nie ma śladu i być może to twoja wina, że jej nie ma!

– Co masz na myśli? – Jej głos drżał, a po policzkach spływały łzy.

– Jakich to typów do siebie zwabiasz? Gości, którzy kupują seks. A ty chętnie się sprzedajesz! Czy chociaż raz pomyślałaś, że równie dobrze możesz przyciągać pedofilów albo innych świrów ze zboczonymi pomysłami? Być może Heidi zniknęła przez twoją pieprzoną robotę!

Anna schowała głowę w dłoniach. Nie mógł dłużej na nią patrzeć. Wszedł, trzaskając drzwiami.

– Przepraszam – powiedziała cicho.

Ale była sama i nie było tam nikogo, kto mógłby ją objąć i jej wybaczyć. Była sama i nie mogła sobie wybaczyć.

Knutas spał dłużej niż zazwyczaj. Zdawał sobie sprawę, że ominie go poranne zebranie grupy śledczej, jednak pozostał w łóżku. Nie był w stanie się podnieść. Wiedział, że nikt się z nim nie liczył. Może oprócz Karin. Chciał się z nią spotkać, tęsknił. W pracy trudno było nie móc się dotknąć, przytulić czy pocałować. Może z czasem łatwiej im będzie razem pracować, kiedy przywykną do sytuacji.

W ostatnim czasie myśli o Line i rozwodzie się rozproszyły. Oczywiście od czasu do czasu wracały, ale poczucie beznadziejności nie było już takie bolesne, mimo że żal w pewnym stopniu pozostał.

Zastanawiał się nad tym, co dzień wcześniej wydarzyło się w Ica, kiedy zauważył gapiącego się na niego mężczyznę, Stefana Norrströma. Czy był to tylko przypadek?

Po powrocie do domu od razu zamknął drzwi na klucz, czego nigdy nie robił przed położeniem się do łóżka. Teraz nagle nie czuł się bezpiecznie we własnym domu. Złapał się na tym, że nie mógł się odprężyć, bo nasłuchiwał odgłosów. Myślał, żeby zadzwonić do Karin i opowiedzieć jej o tym, ale postanowił zaczekać. Miała mnóstwo na głowie w związku z nowym porwaniem.

Może powinien zadzwonić do Kurta Fogestama ze Sztokholmu, który także był na Gran Canarii, kiedy doszło do

tego śmiertelnego wypadku. A nawet jechali wtedy jednym samochodem.

Pomysł dał mu wystarczająco dużo energii, aby wstać z łóżka. Muszę poprawić sobie humor, pomyślał. Dłużej tak nie można. Wszedł do łazienki i stanął pod prysznicem. Długo i starannie splukiwał się wodą. Dokładnie też umył włosy. Potem ogolił się, szybko ubrał i ruszył do kuchni, żeby zrobić kawę. W połowie drogi zastygł. Spojrzał na ekspres do kawy. Był już włączony, syczał i bulgotał, a kawa ściekała do szklanego dzbanka. Zapach poruszył jego nozdrza.

Zatrzymał się i począł nasłuchiwać. Zawiesił wzrok na ekspresie. Czyżby tracił zmysły? Czy zanim wszedł pod prysznic, był już w kuchni i włączył ekspres? Ale wtedy kawa byłaby już od dawna gotowa, bo przecież spędził w łazience dobrą chwilę. Czy poszedł do kuchni i nastawił kawę, zanim zaczął się golić? Czasem tak robił, na przykład kiedy spieszył się do pracy, włączał ekspres, idąc pod prysznic. Czy tak było i tym razem? Nie był tego pewien. Ostatnio był zakręcony, wielu rzeczy nie pamiętał, zupełnie siebie nie poznawał. Powoli przesunął wzrok po pomieszczeniu. Tykanie kuchennego zegara mieszało się z bulgotaniem ekspresu. Za oknami znów padało, zobaczył spieszącą się matkę z wózkiem dziecięcym, kulącą się pod parasolem. Kwiaty na oknie opadły. Zapomniał je podlać. Wszystko wokół było mu dobrze znane: tapety, zasłony, kalendarz na ścianie, kuchenna makata uszyta przez jego matkę. Mimo to czuł się tu obco, jakby nie pasował do tego miejsca.

Czy Stefan Norrström dostał się do jego domu? Czy się włamał i straszył go w taki subtelny sposób? A jeśli tak było, to czy wciąż tu był? Ogarnął go strach.

Ostrożnie wyszedł z kuchni i ruszył korytarzem do drzwi wejściowych. Sprawdził, że były otwarte. Wydawało mu się, że poprzedniego wieczoru zamknął je na klucz. A może tego nie zrobił? Może spotkanie w supermarkecie Stefana Norrströma tak nim wstrząsnęło, że zapomniał. Zdał sobie sprawę, że już niczego nie może być pewien. Jednak wyraźnie sobie przypominał, że kiedy wrócił do domu, przekręcił klucz w drzwiach. A może było tak, że przed pójściem spać chciał zamknąć drzwi, a zamiast tego je otworzył?

Przeszedł do salonu, złapał za klamkę drzwi prowadzących na taras – te przynajmniej były zamknięte, potem wszedł po schodach na piętro i przeszukał wszystkie pokoje. Nikogo tam nie było.

Usiadł na łóżku, oddychając głęboko. Być może to jego własna wyobraźnia płatała mu figle. Być może Stefan Norrström zupełnie przypadkiem był wtedy w markecie i go zobaczył. Nawet nie było dziwne, że się w niego wpatrywał, jeśli weźmie się pod uwagę to, co się kiedyś stało. W odwrotnej sytuacji on sam zachowałby się tak samo. Ta myśl go uspokoiła. Niespodziewane spotkanie w sklepie nie musiało oznaczać niczego złego. Prawdopodobnie był to tylko zbieg okoliczności. Na pewno tak było.

Karin uświadomiła sobie, że policja z Visby potrzebuje pomocy, zadzwoniła więc w czwartek do Martina Kihlgårda z Centralnego Biura Śledczego w Sztokholmie. Na szczęście mógł dość szybko przyjechać do Visby. Zaginięcie Heidi Forss przyciągnęło uwagę całej Szwecji i wszystkie oczy były zwrócone na policję.

Kihlgård dotarł na komisariat w piątek w porze lunchu. Przyjechał z dwoma innymi policjantami. Wysokiej postury Martin Kihlgård był bardzo wesołym człowiekiem i na komisariacie w Visby cieszył się dużą sympatią. Już kilka razy pomagał kolegom z Visby w rozwikłaniu różnych spraw. Zazwyczaj chodziło o morderstwo, teraz jednak było inaczej. Policja musiała za wszelką cenę odnaleźć zaginione dziecko. Każda godzina miała tu ogromne znaczenie.

Kihlgård przywitał się ze wszystkimi i przedstawił przybyłych z nim policjantów, po czym wziął Karin na bok.

– Co powiesz na wspólny lunch? Zreferujesz mi sprawę, a w tym czasie moi koledzy zapoznają się z miejscowymi policjantami.

Karin nie mogła powstrzymać uśmiechu. Oto cały Martin. Zawsze głodny, zawsze gotowy na posiłek.

– Brzmi super.

Policjanci ze Sztokholmu wyszli i Karin z Kihlgårdem zostali sami. Poczuli, jak bardzo tęskniła za Martinem. Pomiedzy nimi dwojgiem od początku była chemia, a on zawsze wprawiał ją w dobry humor.

Poszli na lunch do restauracji Lindgården na Strandgatan, jednej z ulubionych restauracji Kihlgårda. Zamówił jako przystawkę tacę śledzi, a na danie główne filet jagnięcy. Karin zadowolili się sałatką z krewetkami.

Streściła postępy śledztwa i przekazała ostatnie informacje dotyczące Davida Forssa. Martin Kihlgård uważnie słuchał.

– I myślisz, że on coś ukrywa?

– Tak, jestem tego pewna, jest coś, czego nie chce powiedzieć, to oczywiste.

– Co to może być?

Wzrok Kihlgårda przesunął się z Karin na kelnerkę niosącą dla niego śledzie. Spojrzał łakomie na danie i zatopił w nim zęby od razu, gdy tylko postawiła przed nim talerz. Porcja była przeznaczona dla dwóch osób.

– Nie wiem, ale jest w nim coś dziwnego i nie może być to żadna drobnostka. Gdyby chodziło o coś mało istotnego, nie zareagowałby w taki sposób.

– Jak to?

– Widzę, że to coś ważnego. Coś nad nim ciąży.

– Czy ktoś rozmawiał z jego rodziną? Przyjaciółmi? Krewnymi? Kolegami z pracy? Sąsiadami?

Karin westchnęła, dłubiąc w swojej sałatce.

– Wittberg się tym zajmuje. Szczerze mówiąc, nie wiem, jak daleko zaszedł.

– W porządku, to będzie pierwsza rzecz, do której się weźmiemy. – Kihlgård wytarł usta i spojrzał na Karin z ciekawością. – A jak tam Knutte?

Ku swemu niezadowoleniu poczuła, że się rumieni.

– Moim zdaniem dobrze. Szczerze mówiąc, nigdy nie byłam tak zakochana. Nie wiem, co to jest, ale tak doskonale się rozumiemy, jakbyśmy mieli jakąś nadzwyczajną łączność.

– To zupełnie jak ja i Jean-Paul – wypalił Kihlgård. Był gejem i od kilku lat był związany z wiele młodszym partnerem z Francji. – I tak jest od samego początku!

– Martwię się o niego. Jak wiesz, nie czuje się zbyt dobrze. Nadal nie pozbiierał się po tym, co stało się na Gran Canarii. Nie wiem, dlaczego go to tak bardzo dotknęło.

– Myślałem o tym. Mówi się przecież, że jeśli człowiek przeżył traumę, z którą nie umie sobie poradzić, dobrze by było się z tym zmierzyć.

– Jak?

– Jego trauma jest związana z miejscem, prawda? Z górami na Gran Canarii. Może po prostu powinien tam wrócić.

– Jak to miałyby mu pomóc?

– Powinien jeszcze raz zobaczyć miejsce, w którym to się stało. Zdobyć nowe wspomnienia. Myślę, że to mogłoby pomóc.

– Może masz rację – zgodziła się Karin po namyśle. – Ale to nie tylko ta sprawa, uważam, że nie poradził sobie też do końca z rozwodem. Tak jakby nosił w sobie duży żal.

– To normalne. Pomyśl, że od rozwodu nie minęło jeszcze dużo czasu. Byli przecież małżeństwem ponad dwadzieścia lat, prawda? Długie życie razem zostawia ślady, byłoby dziwne, gdyby było inaczej.

– No tak. – Karin westchnęła. – Po prostu uważam, że teraz jest nasza kolej.

– Ależ jasne – powiedział Kihlgård i wyciągnął pocieszająco dłoń. – Z pewnością tak jest. Musisz mieć trochę cierpliwości, tylko to mam na myśli.

Kościół był prawie pełny. Z pewnością przyczyniło się do tego porwanie dziecka, niepokój zbliżał bowiem ludzi do siebie. Trudno jej było wysiedzieć na mszy, mimo że ksiądz z charyzmą wygłosił kazanie. Oczy parafian były w niego utkwione, jakby to on mógł uratować dziecko, odnaleźć je i przyprowadzić. Nikt nie wiedział, co się wydarzyło ani gdzie jest porwana dziewczynka. Wszyscy szukali więc pocieszenia u księdza i u siebie nawzajem.

Kiedy wybrzmiał ostatni psalm, szybko wstała i ruszyła do drzwi. Chciała natychmiast wrócić do domu. Pod pachą niosła teczkę z dokumentami.

Nagle ją zauważyła. Stała tam, w drzwiach kościoła. Od razu ją rozpoznała. Spojrzenie, rysy twarzy, włosy. Podeszły do siebie bliżej. Chwilowe zmieszanie. Była tylko pół metra od niej.

Poderwała się tak nagle, że teczka wylądowała na posadzce kościoła. Patrzyła, jak się otwiera, a kartki rozlatują się wokół i spadają na podłogę. Chciałaby je tu zostawić, ale nie mogła. Serce waliło w jej piersiach jak szalone, a ręce drżały. Pochyliła się, nie chciała spojrzeć tej kobiecie w oczy, zgarnęła kartki.

– Proszę mi pozwolić sobie pomóc – powiedziała kobieta. Po czym przykucnęła i zaczęła zbierać dokumenty.

Unikała jej spojrzenia. Nie chciała na nią patrzeć. Nie chciała złapać kontaktu. Pomachała odmownie rękami.

– Nie potrzeba – wymamrotała. – Wszystko w porządku.

Mimo to kobieta zaczęła zbierać rozsypane kartki. Niechże wreszcie skończy. „Nie, nie, nie chcę. Dam sobie radę, nie potrzebuję niczyjej pomocy”. Cała się trzęsła, spociła się pod pachami. W ustach jej zaschło. Próbowwała zwilżyć językiem wargi. Spuściła głowę, starając się nie spotkać spojrzenia tej kobiety. „Nie mogę. Nie chcę. Proszę dać spokój”.

Ludzie wychodzący z kościoła mijali je. Tylko na nią nie patrzeć, nie spojrzeć jej w oczy. „Przestań, kobieto, nie ruszaj moich dokumentów. Nie dotykaj ich”. Ręce tak jej się trzęsły, że upuściła te kartki, które już udało jej się zebrać, teczka znów wyślizgnęła się z jej rąk i dokumenty ponownie pofrunęły w różne strony. „Proszę, kobieto, przestań. Idź stąd. Idź sobie”.

Kiedy w końcu wyszła z kościoła, była obłana zimnym potem, a nogi ledwo ją niosły. Przyspieszyła kroku. Było jej tak niedobrze, jakby miała z wymiotować. Kobieta próbowała coś do niej powiedzieć, ale ona udawała, że nie słyszy. Nie odwracać się. Po prostu stąd wyjść.

W sobotni poranek Knutas wybrał się do swojego letniego domku. Musiał tam pojechać i raz jeszcze poszukać kota. Był piękny, słoneczny dzień, wiał rześki wiatr.

W Lickershamn było cicho i spokojnie, zimą wiele tutejszych domów było niezamieszkanym. Wjeżdżając do tej małej nadmorskiej miejscowości, witał nielicznych spacerujących znajomych. Znad morza wiało, kulili się na wietrze, ale uśmiechając się, machali do niego na powitanie. Odetchnął, niemal od razu po przybyciu w to miejsce czuł, jak ogarnia go spokój. Myślał o tym, co poprzedniego wieczoru Karin powiedziała mu przez telefon. Jej zdaniem powinien ponownie pojechać na Gran Canarię i wrócić do miejsca wypadku. Zaproponowała, że wybierze się razem z nim. Może miała rację, może był to jedyny sposób. Chciałby, żeby Karin była tu teraz z nim, ale musiała pracować.

Skręcił w zwirową drogę prowadzącą do jego domku. Biegła równolegle do plaży. Spostrzegł, że fale na morzu były bardzo wysokie. Postanowił, że wyjdzie na spacer i poszuka Elsy. Jeszcze nie stracił nadziei, że ją znajdzie.

Zatrzymał się przy skrzynce na listy. Kiedy był w mieście, sąsiad zazwyczaj zabierał gazetę, ale może tym razem przeoczył. Nie było go tutaj raptem tydzień. Od kiedy przebywał na zwolnieniu, spędzał tu tyle czasu, że zamówił gazetę tutaj

zamiast do domu w Visby. Kiedy otwierał skrzynkę, poczuł lekki dyskomfort, pomyślał bowiem o martwym ptaku, którego tu niedawno znalazł. Tym razem w skrzynce była tylko świeża gazeta. Z pewną ulgą ruszył w stronę działki i zaparkował przy bramie.

Na pierwszy rzut oka wydawało się, że nic się tu nie zmieniło. Prosty drewniany domek, pomalowany na szaro, wokół okien na niebiesko, w rogu działki szopa. Meble ogrodowe stały na swoim miejscu, a trawnik znów pokryły liście. Spojrzał na komin i zauważył, że odpadła z niego część tynku, powinien go naprawić. Zajmie się tym na wiosnę.

Wyjął z samochodu torby z jedzeniem i inne rzeczy i ruszył w stronę domu.

Znieruchomiał. Coś leżało na ganku.

Martwe zwierzę. Krew. Czerwone plamy na schodach. W pierwszej chwili pomyślał, że to lis. Podziobany przez ptaki, stąd strzępy i krew. Ale zwierzę było mniejsze, a jego futro ciemniejsze. Serce zabiło mu mocniej. Szybko się rozejrzał. Nagle działka stała się wroga, a skraj lasu przerażający. Drzewa ugięły się na wietrze, czy chciały mu coś powiedzieć? Ostrzec go?

Puścił torby z jedzeniem i powoli, ostrożnie ruszył przed siebie. Spojrzał na ganek, na leżące tam zwierzę. Łzy niepowstrzymanie napłynęły mu do oczu.

W końcu znalazł Elbę.

Nie, nie, nie zamierzam odpowiadać na to pytanie!

David stał na środku pracowni krawieckiej swojej żony, przyciskając do ucha telefon komórkowy, a drugą dłonią mocno ściskając szklanekę. Na stole przed nim stała opróżniona do połowy butelka wódki. Odstawił szklanekę i zanim się napił, nalał do niej więcej alkoholu.

– Chyba źle zrozumiałeś, to ja zadaję pytania, nie ty... Co do cholery? Halo? Halo!

Gapił się na telefon z irytacją, po czym znów wykręcił numer i czekał, aż ktoś odbierze.

– Zanim znów odłożysz słuchawkę, musisz wiedzieć jedno. Jeśli nie odpowiesz na pytanie, pieprzona świnió, to zadzwonię do twojej żony, do twojej pracy i opowiem, jaki z ciebie dziwkarz! Pierdolony erotoman!

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Chcę wiedzieć dokładnie, co robiłeś w środę i gdzie byłeś. Minuta po minucie! I najbezpieczniej dla ciebie będzie, gdy wszystko mi opowiesz, bo sprawdzę każde słowo! A jeśli nie zrobisz, jak mówię, rozerwę cię na kawałki...

– David!

Gwałtownie się odwrócił. W drzwiach stała Anna, ubrana w cienki beżowy płaszcz. Miała zaczerwienione oczy i zmierzwione włosy. Wychodziła, aby przejść się na wietrze

i mrozie, a teraz właśnie wróciła. Wyglądała na przybitą i zszokowaną.

– W końcu znalazłem twój cholerny telefon.

– David, proszę. Rozłącz się – szepnęła.

– Zamknij mordę! – krzyknął do telefonu tak, że aż się opluł. Spojrzał na Annę. – To nie było do ciebie – usprawiedliwił się. Coś bełkotał. – To było do... jak on się kurwa nazywał? – Zaczął przetrząsać kartki leżące przed nim. Trącił butelkę i alkohol rozlał się po całym stole, formując małe kałuże. – Cholera – wymamrotał, niezdarnie podnosząc butelkę i wycierając stół leżącym obok skrawkiem materiału. Zebrał kartki i przeczytał głośno: – Jens vol Schylter... Kto nosi takie snobistyczne nazwisko? – Z przyciśniętym do ucha telefonem odwrócił się do płaczącej Anny. – Mówi, że cię nie zna, w każdy razie nie jako Annę. Annę, moją żonę i matkę mojego dziecka. On cię zna tylko jako nienoszącą majtek Tinę, dobrą w liczeniu do dwudziestu. Kto, do cholery, się podnieca, kiedy ktoś liczy do dwudziestu? – Znów swoją uwagę skierował na telefon. – Kto, do cholery, się podnieca, kiedy ktoś liczy do dwudziestu? – wykrzyknął. Wyciągnął słuchawkę w stronę Anny. – Podejdź tu! – rozkazał. Pokręciła głową, płakała. – Podejdź tu! – zaryczał. Rzucił do słuchawki: – Przepraszam, coś ty powiedział... To cię nie obchodzi, ty czekasz, aż powiem, że możesz się rozłączyć! – Głos Davida drżał z wściekłości. – Podejdź tu! – warknął do Anny.

Stała przy futrynie, kręcąc przecząco głową. Przełknął głośno ślinę.

– Podejdź tu – powtórzył.

Zrobiła niepewny krok.

– Skończ – wyszeptała. – Skończ.

Zmiał kartkę, którą trzymał w ręce, i rzucił ją przed siebie, po czym podszedł do Anny, złapał ją za włosy i przydusił do podłogi. Podał jej telefon.

– Licz do dwudziestu – powiedział chłodno.

– Proszę – odezwała się błagalnie, łapiąc go za nogawkę.

Uwolnił się i chwycił stojącą na stole szklankę z wódką.

– Licz – syknął i przechylił szklankę do ust.

– Jeden – powiedziała cicho. – Dwa...

Spojrzała na niego błagalnie. Uniósł groźnie rękę. Jego oczy błyszczały.

– Trzy – szepnęła Anna i spuściła wzrok. – Cztery, pięć, sześć.

Kłęczała z telefonem przyciśniętym do ucha i wzrokiem wbitym w podłogę.

– Dwanaście, trzynaście, czternaście...

– Nie rób tego, błagam. Skończ – mówił głos w telefonie.

– Dwanaście, trzynaście, czternaście...

– Błagam...

David stał i patrzył na nią kłęczącą na podłodze z obnażoną szyją i przekrzywionymi plecami. Nagle coś się w nim uspokoiło. Miał ochotę wyciągnąć dłoń, dotknąć jej ramienia, kazać jej skończyć liczenie i odłożyć telefon. Ona obróciłaby się w jego stronę, pomógłby jej wstać, zeszliby na dół, usiedli na kanapie i przytulili się do siebie. Heidi bosy na palcach zeszłaby na dół i... Przełknął ślinę, z oczu popłynęły mu łzy. Heidi zeszłaby bosy na dół... I wszystko byłoby dobrze. Po prostu dobrze.

Późnym sobotnim popołudniem Karin się poddała i opuściła komisariat. W poszukiwaniach Heidi Forss nie pojawiło się nic nowego i ona sama też nie mogła nic wniesć. Poza tym myśli o Andersie zaprzętały jej głowę i nie pozwalały się skoncentrować. Zadzwoił do niej ze swojego domku letniego i powiedział, że musi z nią porozmawiać. Zmienił plany i zamiast zostać w domku, chciał z nią spędzić noc. Zdecydowali, że przyjedzie do niego po pracy bez względu na to, jak późno by było.

Zastanawiało ją, o czym chciał z nią rozmawiać, jego głos brzmiał niepokojąco poważnie. Oby tylko nie przyszło mu na myśl, że chce zrobić przerwę w ich kontaktach albo coś podobnego. Miał przecież depresję, a w takich przypadkach bywało różnie. Może naszły go inne myśli, jeśli chodzi o ich związek, może rozmawiał z Line. Wiedziała, jak zakochany był w swojej żonie. Line była więc dla Karin jak stojące w cieniu, ciągle zagrożenie. Przecież Kihlgård też jej to powiedział, więc musi być cierpliwa. Miała nadzieję, że kiedy od rozwodu minie więcej czasu, to wpływ Line zmaleje.

Knutas wyglądał na zmęczonego, ale otwierając drzwi, uśmiechnął się i mocno ją przytulił.

– Cześć, kochanie – szepnął jej do ucha. Poczwała, że robi jej się gorąco. – Jak się masz?

– Nie za dobrze, męczy mnie, że niczego nie wskóraliśmy.

Nie chciała rozmawiać o sobie, w napięciu czekała na to, co on miał jej do powiedzenia. Zdjęła kurtkę i ściągnęła buty.

– Jesteś głodna?

– Nie, jedliśmy w pracy. Ale chętnie napiję się wina.

– Jasne. Usiądź w salonie, zaraz przyniosę.

Usiadła na kanapie. Usłyszała brzęk kieliszków w kuchni. Jaki to miły i swojski dźwięk. Cudownie było móc wracać do domu. Minęło trochę czasu, od kiedy zerwała z jedynym od wielu lat chłopakiem. Związek nie trwał zresztą długo. Po zerwaniu najbardziej brakowało jej bycia we dwójkę, tego, że z nim nie czuła się samotna. Jak szybko tworzą się potrzeby, pomyślała. Jeśli się czegoś nie ma, to człowiek o tym nie myśli, ale jak się coś już ma i się to straci, to tęsknota pojawia się bardzo szybko. Była zdenerwowana, miała nadzieję, że Anders nie zaskoczy jej żadną przykrą wiadomością. Kiedy wcześniej rozmawiali, mówił poważnym głosem, ale z tym, co miał jej do powiedzenia, chciał poczekać, aż się zobaczą.

Wkrótce Knutas pojawił się z winem i dwoma kieliszkami. Zapalił świece i szybko rozpałił ogień w kominku. Przyglądała mu się, kiedy się krzątał. Ależ był przystojny. Miał na sobie szary sweter i dzinsy. Co prawda, przytył kilka kilogramów, a jego twarz nie wyglądała już tak młodo. Wyglądał też na zmęczonego i wyczerpanego.

– O czym chciałeś porozmawiać? – zapytała, pociągając łyk wina.

Jej wzrok spoczął na nim.

– Ostatnio wydarzyło się kilka rzeczy, o których ci nie mówiłem.

Karin poczuła napięcie w całym ciele. Nie, nie. Nie mów tego. To nie może dotyczyć Line. Że żałowała. Że on żałował. Już widziała, jak jej szczęście wyfruwa przez okno. Daj spokój, pomyślała. Czemu masz takie czarne myśli? Weź się w garść. Ale nie mogła pozbyć się widoku przepaści otwierającej się przed jej stopami. W jego spojrzeniu było coś, co ją niepokoiło.

– Coś się wydarzyło, w zasadzie to kilka rzeczy w ostatnim czasie – zaczął. – Dziwne zdarzenia, o których nie chciałem mówić, bo uważałem je za zbieg okoliczności, teraz jednak zaczęły mnie zastanawiać.

Karin odczuła delikatną ulgę. Wyglądało na to, że nie chodzi o wątpliwości dotyczące ich związku. Wyprostowała się na kanapie.

– Jakie zdarzenia?

Opowiedział o martwej mewie w skrzynce na listy, obroży kota na schodach domku letniego, spotkaniu w markecie Stefana Norrströma, ekspresie do kawy, który w niewytłumaczalny sposób był rano nastawiony, i w końcu o martwym kocie na ganku. Kiedy opowiedział o wydarzeniach po kolei, jedno po drugim, zorientował się, że było tego wiele. Może zbyt wiele, żeby to uznać je za zbieg okoliczności.

– To nie brzmi dobrze – powiedziała Karin. – Co prawda, można myśleć o naturalnym wytłumaczeniu każdego zdarzenia z osobna, ale razem to trochę za dużo jak na zbieg okoliczności.

– Już nawet tego sobie nie wmawiam. – Knutas westchnął. – Zastanawiam się tylko, co on chce osiągnąć. O ile to Stefan Norrström za wszystkim stoi.

– Może po prostu chce tylko cię wystraszyć. Albo przykuć twoją uwagę.

– Tak, ale co twoim zdaniem mam zrobić?

Karin, pijąc wino, zastanawiała się przez chwilę.

– Nie są to bezpośrednie groźby, więc nie możesz tego zgłosić. Chyba powinieneś spróbować z nim porozmawiać, wysłuchać, czego chce.

– Jak?

– Znajdź go, wiesz przecież, gdzie mieszka. Pojedź do jego domu w Kyllaj i zmierz się z nim. Dobrze jest wziąć sprawy w swoje ręce. Mogę ci towarzyszyć, jeśli chcesz.

– Dziękuję, ale sam sobie z tym poradzę.

Na chwilę zapadła cisza.

– Może masz rację... – zgodził się po zastanowieniu. – Być może właśnie to powinienem zrobić, przejąć kontrolę, zamiast czekać na jego kolejny ruch.

Spojrzał w jej ciemne oczy. Skrzyły się w blasku kominka i świec. Poczuł, jak bardzo za nią tęsknił. Właściwie tęsknił za nią cały ten czas, kiedy jej z nim nie było.

Odstawił kieliszek i wziął Karin w ramiona. Pocałował ją.

– Jesteśmy teraz we dwoje?

– Tak, jeśli chcesz. Jesteśmy we dwoje.

Wstał, stłumił przygasający płomień w kominku, zdmuchnął świece. Wziął Karin w objęcia, zaniósł na górę, do sypialni. Jego wargi przy jej wargach, rozebrał siebie i ją, potem całował i pieścił. Nie chciał nigdy przestać.

Od teraz byli we dwoje.

Woda była ciemna, połyskująca i spokojna. Zbliżało się popołudnie i powoli zaczynało się ściemniać. Niedługo miała nadejść pora roku, w której właściwie nigdy nie było jasno. Czekwały ich miesiące głębokiej ciemności, kiedy zmrok zakradał się już około trzeciej po południu. Już teraz dało się to zauważyć. W Lojsta träsks, jednym z najgłębszych jezior Gotlandii, było coś tajemniczego. Nazywało się tak z powodu umiejscowienia niedaleko zamku Lojsta, starej fortyfikacji w pobliżu słynnego wrzosowiska, po którym jak za dawnych czasów biegały dzikie gotlandzkie kuce. Składało się w zasadzie z trzech leżących obok siebie jezior o różnych nazwach: Rammträsk, Lillträsk oraz Broträsk.

Kiedy Anneli i Lars Johansson, spacerujący w okolicy, doszli do Broträsk, pies, który obok nich biegał, zaczął się dziwnie zachowywać. Chociaż ten obszar był dosyć bezludny, to nie przerażał ich trudny do pokonania teren, lubili wysiłek na łonie natury, dlatego często wybierali ścieżki, którymi nikt nie chodził. Dróżka była niemal całkowicie zarośnięta i prowadziła obok pomostu tak dziurawego, że łatwo było spaść z niego do jeziora. Na wodzie nie było widać łódek ani nikt się nie kąpał.

Nagle pies zaczął wariować. Coś zwęszył i na początku myśleli, że chodziło o zające albo o sarnę. Ale on wskoczył do

wody, wprost w wysoką trzcinę przylegającą do spróchniałych resztek pomostu.

– Co z tobą, Nero? – zawołał Lars i wszedł na pomost, żeby sprawdzić, co przykuło uwagę psa.

– Uważaj – przestrzegła go stojąca na brzegu żona. – Pomost może nie wytrzymać.

– Co to jest? Co on wyprawia?

Co prawda, pies zwykle był pełen energii, ale nigdy nie widzieli go aż tak ożywionego. Skakał w wodzie w kółko i dziko szczekał.

– Tu coś jest – krzyknął Lars. – Muszę zobaczyć.

Pies szalał w gęstej trzcinie, nie było widać, co wytropił.

Lars próbował do niego zejść, ale było tam głębiej, niż myślał, i ugrzązł w mule. Kalosze przyssały się do dna z taką siłą, że prawie niemożliwe było ich oderwanie. Zebrał się i w końcu, podpierając się o pomost, udało mu się wydostać. Pies nadal szczekał.

– Co robisz? – zawołała Anneli. – Co z Nero?

– Nie wiem, nie widzę. Ale tam coś jest.

Lars wspiął się na pomost, otrząsnął błoto z kaloszy najlepiej, jak się dało, i zszedł na brzeg. Rozejrzał się. Usłyszał, że Nero zatopił w czymś zęby. Na zmianę warczał, gryzł i szczekał. Na domiar złego zaczęło padać.

– Niech to szlag – burknął Lars. – Tylko tego brakowało.

Słyszał, że pies był coraz bardziej wzburzony, ale nie mógł zobaczyć dlaczego.

Oboje z żoną zaczęli szukać czegoś do odgarnięcia trzcin. Lars zerwał długą, mocną gałąź i znów wszedł do wody. Udało mu się na chwilę odsunąć gęste trzcin i zobaczył, co tak wzburzyło psa.

– Chodź, zobacz! – zawołał do żony.

Na wodzie unosiła się duża walizka. Był to stary amerykański model, chyba pokryty skórą. Manewrując gałęzią, Larsowi udało się przysunąć ją w stronę brzegu. Wyszedł z wody i złapał za jeden z bocznych uchwytów. Choć waliza była ciężka i nieporęczna, udało mu się wyciągnąć ją na piasek. Zdenerwowany pies skakał wokół, warczał i znów próbował gryźć.

– Ciekawe, czy da się zajrzeć do środka – wymamrotał Lars i dobrał się do mosiężnych okuć.

Tymczasem jednym kliknięciem zamek się otworzył. Anneli stała w napięciu tuż obok. Lars powoli podniósł wieko, a kiedy zobaczył zawartość, krzyknął i odskoczył do tyłu. Wieko się zamknęło. Szybko spojrzał na żonę, która zasłoniła usta dłońmi. Zauważył, że jej oddech przyspieszył, a oczy napłynęły łzami.

W napięciu powoli zbliżył się do walizki i jeszcze raz ją otworzył. Obok niego pies szaleńczo szczeakał. Widok, który im się ukazał, na zawsze wryje się w ich pamięć.

W walizce była martwa kobieta. Głowę miała zakrwawioną, ale jej gęste, ciemne włosy były jak żywe. Jakby nie należały do niej.

David Forss otworzył oczy. Zauważył, że leży z nosem wciśniętym w szarą poduszkę. Kilka sekund zajęło mu uświadomienie sobie, że znajduje się na kanapie w salonie. Odwrócił się, rozejrzał po pokoju, zobaczył regał na książki z ich ślubnymi zdjęciami, fotografie Heidi, puste butelki po wódce i puszki po piwie ustawione w rzędzie na ławie, a kilka leżących na podłodze. Miał nieprzyjemne uczucie, że jest sam. Czy Anna go zostawiła?

Wstał chwiejnym krokiem z kanapy, dopadły go zawroty głowy i mdłości. Musiał biec do łazienki. Oparł się o sedes i zwymiotował. W głowie mu pulsowało. Nie pamiętał, jaki to dziś dzień. Co robili wczorajszego wieczoru? Jak ten wieczór się zakończył? Miał przebłyski kłótni, pamiętał, że wypił bardzo dużo. Pokłócili się, tego był pewien, ale nie mógł sobie przypomnieć, jak się to zakończyło. Czy Anna spała na górze?

Na zewnątrz było już jasno. Zatoczył się na schody, przytrzymał się poręczy, mdłości targaly całym jego ciałem. Starał się utrzymać głowę nieruchomo. Nie słyszał nawet najłżejszego szmeru. Zajrzał do sypialni. Łóżko było starannie zasłane. Nawet tu nie nocowała? Powoli się odwrócił. W głowie mu wirowało, żołądek przeżywał rewolucję. Kolejna runda do łazienki na piętrze. Dopadły go potężne wymioty. Upłynęło trochę czasu, zanim był w stanie się podnieść. Przemył twarz

zimną wodą. W korytarzu osunął się na podłogę. Drzwi do pracowni Anny były zamknięte. Od jakiegoś czasu je zamykała i on nie miał już nad tym kontroli.

Zaczął walić pięścią w drzwi, ale nikt nie odpowiadał. Uderzył jeszcze raz, tym razem mocniej.

– Otwórz, do diabła! – usłyszał swój własny głos.

Kopnął w drzwi tak mocno, że zamek się rozpadł, a on mógł zajrzeć do pustego pokoju.

Powoli ruszył do sypialni i otworzył garderobę. Jakiś rok temu Anna kupiła mu dres, ale on nigdy go nie włożył. Sądził, że chciała, aby był w lepszej formie, jednak teraz rozumiał, że chciała pozbyć się go z domu. Zawiązał sznurowadła butów do bieganiach, których wcześniej ani razu nie miał na nogach, i zasunął suwak w kurtce aż do samej brody.

Wszystko wokół niego stało się niewyraźne i bezkształtne. Wyjrzał przez okno. W powietrzu wisiał deszcz. To był piękny dzień, aby zniknąć.

Policja została zaalarmowana o godzinie szesnastej trzydzieści dwie. Nieco ponad godzinę później prowadzono już czynności w pobliżu opuszczonego pomostu na jeziorze Lojsta tråsk. Miejsce zostało odgrodzone, a ludzi, którzy znaleźli ciało, przewieziono na komisariat w celu przesłuchania. Technik kryminalny Sohlman i jego współpracownicy od razu rozpoczęli badania techniczne.

Kiedy Karin Jacobsson i Martin Kihlgård dotarli na miejsce, zdażyło się już ściemnić. Wzięli więc lampki, żeby bliżej się przyjrzeć leżącej na brzegu walizce. Był to starodawny skórzany kufer w kolorze ciemnej czerwieni, wyposażony w mosiężne okucia. Sohlman ostrożnie go otworzył. Kiedy podniósł wieko, wszyscy cofnęli się kilka kroków. W walizce były wciśnięte zwłoki małej, delikatnej kobiety. Miała na sobie bluzkę, czarną spódnicę i długi kardigan. Jej opadające na ramiona długie i ciemne włosy były mokre, bo woda dostała się do środka walizki. Głowa była zakrwawiona, podobnie jak ubranie. Na czaszce widać było liczne rany.

Karin od razu rozpoznała kobietę.

– To przecież matka Heidi – wydyszała. – Anna Forss.

– O Boże! – jęknął Wittberg. – Wczoraj z nią rozmawiałem.

Sohlman przykucnął, by przyjrzeć się bliżej ciału.

– Została zamordowana – stwierdził. – I to w okrutny sposób.

Spójrzcie na czoło. Widać długie rozcięcie.

– Ohyda.

Karin wstrząsnął dreszcz. Od zawsze trudno jej było oglądać zwłoki z bliska. Nie mogła uwierzyć, że raptem kilka dni wcześniej rozmawiała z żywą Anną Forss. A teraz leżała tu, w walizce, zimna i martwa. Myśli krążyły Karin po głowie. Najpierw zaginęła Heidi, a teraz znaleziono martwą jej matkę. Karin zwróciła się do Kihlgårda:

– Musimy zatrzymać Davida Forssa. Natychmiast.

– Ciało trzeba jak najszybciej przewieźć do Zakładu Medycyny Sądowej – stwierdził Sohlman. – Nie może tu zostać.

– Twoim zdaniem jak długo ona tu leży? – zapytała Karin.

– Niedługo, co prawda, stężenie pośmiertne już się zaczęło, ale stawiam, że najwyżej sześć, siedem godzin.

– Więc zamordowano ją dzisiaj, a dokładnie przed południem.

– To bardzo prawdopodobne. Ktoś ją zabił, a później ułożył ciało w walizce i tutaj zostawił. Na ziemi są świeże ślady kół samochodu, sprawca przyciągnął walizkę w trzciny i wrzucił do jeziora.

– Musimy rozszerzyć obszar poszukiwań. Może Heidi też tu gdzieś jest.

David Forss przybył do komisariatu na przesłuchanie późnym niedzielnym popołudniem. Kiedy ostatnim razem tu był, wyglądał inaczej. Karin została o tym powiadomiona przez Wittberga, który uczestniczył w zatrzymaniu Forssa. Policja pukała do drzwi przez dłuższą chwilę, zanim w końcu otworzył. Czuć było od niego alkohol i widać było, że jeszcze nie wytrzeźwiał. Nie rozumiał, czego od niego chcieli.

Kiedy mu powiedziano, że jego żona została zamordowana i właśnie znaleziono jej zwłoki, stracił przytomność i trzeba było najpierw zabrać go do szpitala. Tam wreszcie wytrzeźwiał i mógł porozmawiać z psychologiem, a także zidentyfikować ciało żony w kostnicy.

Wydawał się zupełnie wykończony, kiedy chwiejnym krokiem wszedł do pokoju przesłuchań, podtrzymywany pod ramię przez strażnika. Opadł na krzesło naprzeciwko Karin i spojrzał na nią nieobecny wzrokiem.

- Czy może pan powiedzieć, kiedy ostatnio widział żonę?
- Wczoraj wieczorem.

Odgarnął grzywkę z oczu. Wygląda naprawdę przerażająco, pomyślała Karin. Błady, przekrwione oczy, zarośnięty.

- Co robiliście?

– Byliśmy w domu i... Tak, wypilem dosyć dużo wina. Zaczęliśmy się kłócić, a później... Nic już nie pamiętam.

– Nie pamięta pan?

– Nie.

– Co się stało później?

– Nie wiem... Musiałem zasnąć na kanapie. Obudziłem się dziś o pierwszej i miałem okropnego kaca. Na stole stało pół butelki wódki, ale nie przypominam sobie, żebym ją pił. Nic nie pamiętam. Anny nie było... Zniknęła...

– Co pan robił dalej?

– Szukałem jej. Wszedłem na piętro, myśląc, że może śpi, ale łóżko było zasłane. Tak, nawet nie wiem, czy nocowała w domu. Niczego nie wiem... Nie było jej w pracowni ani nigdzie...

Głos mu się łamał. Potrzęsnał głową. Później szepnął:

– Może już wtedy była martwa. Już wtedy.

Karin chrząknęła. Przyglądała mu się uważnie.

– Co się jej stało pańskim zdaniem?

– Nie wiem.

– Czy może pan określić, o której godzinie widział pan żonę po raz ostatni?

Wyglądał, jakby się nie mógł zdecydować. Nerwowo rozbieganymi oczami rozglądał się dookoła.

– Nie... Nie pamiętam... Sprawa z Heidi jest tak nierzeczywista. A teraz nie ma także Anny.

Wybuchnął płaczem i ukrył twarz w dłoniach. Karin zaczekała, aż się uspokoi.

– Czy podać panu coś do picia? Może colę?

Pokiwał głową potakująco.

– Można zapalić?

– W zasadzie nie. Ale możemy zrobić wyjątek.

Karin zadzwoniła po strażnika i poprosiła o napój oraz popielniczkę.

– Zaczęliśmy się kłócić...

– O co się pokłóciliście?

Spojrzał na nią z rozpaczą.

– To ważne, musimy poznać wszystkie szczegóły – odezwała się Karin łagodnie.

W tej chwili otworzyły się drzwi i wszedł strażnik z popielniczką i puszką coca-coli. David wyciągnął z kieszeni papierosy. Zapalił drżącymi rękami i wypił kilka sporych łyków coli. Westchnął ciężko, wyglądał tak, jakby potrzebował trochę czasu, żeby ponownie otworzyć usta.

– Kilka tygodni temu odkryłem, że Anna sprzedawała seks przez telefon. Robiła to nocami, w domu, kiedy byłem w pracy.

Karin westchnęła. Przeczynała, że David coś przed nią ukrywał.

– Jak długo to trwało?

– Nie mam pojęcia.

– Wie pan, kim byli jej klienci?

– Częściowo. W swojej szwalni ma, znaczy miała, segregator.

Karin podniosła słuchawkę i wydała polecenie przeszukania domu Forssów.

– Możemy kontynuować – zwróciła się do Davida po chwili. – Czy ktoś jeszcze wiedział o tej telefonicznej sprzedaży seksu? Rozmawiał pan z kimś o tym?

David Forss wahał się przez chwilę, zanim odpowiedział.

– Tak, byłem na rozmowie wsparcia u organistki w kościele w Öja, Miriam Kviberg. Ona o tym wie.

– Okej. – Karin zanotowała nazwisko organistki. – Powiedział pan: Miriam Kviberg? Co pana z nią łączy?

– Właściwie to nic. Po prostu kiedy odkryłem, czym zajmuje się Anna, poczułem, że muszę z kimś porozmawiać. Uznałem, że

niezręcznie byłoby zwierzać się z tego jakiemuś koledze.

– Rozumiem.

Przyglądała mu się badawczo. Zastanawiała się, czy zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. Z tego, że niedokładnie pamięta wieczór, zanim jego żonę znaleziono zamordowaną, że nie ma alibi i będzie głównym podejrzanym, dopóki policja nie znajdzie bardziej wiarygodnego sprawcy. Jeśli taki był.

– A co pana zdaniem mogło się stać z Heidi?

– Nie wiem... Skąd miałbym wiedzieć?

– Może ma pan jakąś teorię?

– Nie, nie mam. Naprawdę. Musicie mi uwierzyć.

– Powinien pan zrozumieć, jak to wygląda – ciągnęła Karin. – Najpierw w niewyjaśnionych okolicznościach znika pańska córka, później znajdują pańską żonę zamordowaną, a pan nic nie pamięta.

– Nie mam nic wspólnego ani z morderstwem, ani ze zniknięciem Heidi. Kocham je obie najmocniej na świecie!

Przerwało im pukanie i w drzwiach pojawił się strażnik.

– Przepraszam, może pani na chwilkę?

– Jasne. – Wstała i wyszła ze strażnikiem. – O co chodzi?

– Przed drzwiami domu Forssów znaleziono szpadel. Zakrwawiony. Może to być narzędzie, którym zamordowano Annę Forss.

Na wniosek prokuratora Birgera Smittenberga późnym wieczorem w niedzielę David Forss został tymczasowo aresztowany w związku z podejrzeniem o zamordowanie swojej żony, Anny Forss. Brak alibi, luki w pamięci i to, że w pobliżu jego domu znaleziono przedmiot mogący być narzędziem zbrodni, a co więcej, noszący odciski jego palców, wystarczyło, aby został głównym podejrzanym.

Badania techników kryminalnych w pobliżu jeziora Lojsta tråsk zostały przerwane z powodu deszczu i panującego mroku. Szukanie śladów w takich okolicznościach było niemożliwe. Policjanci nurkowie przeszukiwali jezioro, zakładano bowiem, że być może i Heidi zamordowano i zatopiono w wodzie. Jednak na razie niczego nie znaleziono.

– Odciski palców i ślady DNA zatarły się w wodzie – wzdychał Erik Sohlman, przybywszy do Karin, aby zdać relację z poszukiwań. – Walizka nieco przeciekła, do środka dostało się trochę wody, ale niedużo, w przeciwnym razie opadłaby na dno jak kamień.

– Jak długo walizka leżała w wodzie?

– Niedługo, kilka godzin, powiedziałbym, że najwyżej sześć. Zanim zaczęło padać, znaleźliśmy ślady wskazujące na to, że sprawca ciągnął walizkę od bagażnika samochodu aż do trzcin.

Anna Forss była niska i drobnej budowy, ale martwy człowiek staje się ciężki.

– Zbadaliście ślady samochodu?

– Zdążyliśmy im się przyjrzeć i zrobić zdjęcia, zanim nadszedł deszcz. Zbadamy to dokładniej, w każdym razie był to samochód osobowy.

Sohlman przecesał ręką włosy. Wyglądał na zmęczonego.

– Muszę przyznać, że to paskudne morderstwo. Na tułowiu i rękach ofiary są ślady wskazujące, że się broniła, nie ma wątpliwości, że morderstwo poprzedziła walka. Zanim umarła, została mocno pobita.

– Jaka była przyczyna śmierci?

– Prawdopodobnie zgon nastąpił po uderzeniu w głowę. Dokładniej odpowie na to pytanie lekarz sądowy.

Karin ziewnęła. Bolała ją głowa i dopadło zmęczenie, chociaż starała się je pokonać. Zdecydowanie nadeszła pora, aby zakończyć ten burzliwy dzień.

– Tylko gdzie jest Heidi Forss?

Patrzyła przed siebie wzrokiem bez wyrazu. Nadzieja na odnalezienie czterolatki żywej drastycznie zmalała.

Kiedy w poniedziałkowy poranek Karin weszła na spotkanie grupy śledczej, wszyscy już byli na miejscu. Martin Kihlgård z Centralnego Biura Śledczego odwrócił się w jej stronę i uśmiechnął, zobaczywszy ją w drzwiach, Sohlman przeglądał poranną gazetę, rozmawiając cicho z prokuratorem Smittenbergiem. Wittberg stukał długopisem w stół. Najwyraźniej na nią czekali.

– Większość z was już być może wie, że w nocy David Forss został tymczasowo aresztowany z podejrzeniem o zamordowanie swojej żony, Anny Forss – zaczęła Karin.

Popatrzyła na zgromadzonych wokół stołu. Kihlgård, uniósłszy brwi, sięgnął do koszyka po bułeczkę cynamonową. Najwyraźniej o tym nie słyszał. Ugryzł bułkę i nalał sobie kawy.

– Znaleźliśmy zakrwawiony szpadel, który można powiązać z Davidem Forsem. Ale o tym więcej powie Sohlman.

Dała znak technikowi kryminalnemu, aby zabrał głos.

– W związku ze znalezieniem szpadla przed drzwiami domu Forssów pojawia się kilka znaków zapytania – zaczął Sohlman. – Nie ma żadnych śladów walki ani w domu, ani na zewnątrz. Nie znaleźliśmy też śladów krwi ani niczego wskazującego, że dokonano tam zbrodni. Jeśli morderca zabija, uderzając ofiarę szpadlem, na miejscu zbrodni zawsze pozostają plamy krwi.

– Czy to oznacza, że wciąż szukamy sprawcy? – zapytał

Wittberg.

– Tego nie wiemy – ciągnął Sohlman. – Mimo śladów, które mamy, nie możemy wykluczyć, że istnieje jakiś inny sprawca.

– Albo że miał współnika – wtrąciła Karin.

Sohlman posłał jej ostre spojrzenie, nie lubił, kiedy mu przerywano.

– Tego oczywiście też nie możemy lekceważyć – mruknął. – Możecie zapytać o moje wnioski...

Nikt przy stole się nie odezwał.

– Najwyraźniej nikt nie zapyta. Ja uważam, że szpadel został podłożony pod drzwi Davida Forssa już po morderstwie. Jakies pytania?

Wittberg postukał kilka razy długopisem w stół, po czym podniósł wzrok.

– Dlaczego tak uważasz? Wiemy, że na szpadlu są odciski palców Forssa, a wszystko zdaje się wskazywać, że to jest narzędzie zbrodni, nawet jeśli musimy poczekać chwilę na analizę krwi z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego. David Forss mógł mieć motyw, ma też problemy z okiełznaniem swojego temperamentu oraz luki w pamięci i brak alibi.

– Jednak dlaczego David miałby zamordować Annę gdzieś poza domem, potem zabrać narzędzie zbrodni do domu i zostawić w widocznym miejscu przed drzwiami? – wtrąciła Karin.

Wittberg wzruszył ramionami.

– Tu masz rację, przyznaję – powiedział i znów postukał długopisem w stół. – Ale na szpadlu są jego odciski palców, jak on to tłumaczy?

– David Forss pił całą sobotnią noc, aż wylądował na kanapie i nie pamięta, jak zakończył się wieczór – odezwała się Karin.

– A my wiemy? – przerwał jej Wittberg.

– Tak, pobraliśmy mu krew. Miał wysoki poziom alkoholu. Kiedy obudził się około pierwszej po południu, Anny nie było w domu. Nie było też jej walizki, telefonu i samochodu. Kiedy odkrył, że nie ma jej w domu, wyszedł na ganek i zobaczył szpadel, ale go z niczym nie skojarzył. Zrobił coś zupełnie naturalnego – podniósł go, przyjrzał mu się, a później odstawił. Twierdzi, że nie zauważył plam krwi. Na szpadlu znajdują się też odciski palców osób, których nie znamy. Jeszcze.

– Dodam, że dziś rano otrzymaliśmy informację od świadka z kościoła w Öja, że Anna Forss była tam na mszy w niedzielę – powiedziała Karin.

– O której zaczyna się msza? – zapytał Sohlman. – O jedenastej? I trwa godzinę? A więc o dwunastej jeszcze żyła.

– Widziano ją także, jak wsiadła do swojego samochodu i odjechała spod kościoła tuż po dwunastej. – uzupełniła Karin. – Samochodu nadal nie odnaleziono.

– Czy była sama? – zapytał Wittberg.

– Tak, w każdym razie świadek nie zauważył, aby była w czyimś towarzystwie. Ale oczywiście nie wiemy, czy nie wzięła kogoś po drodze ani czy nie spotkała kogoś, kiedy już odjechała spod kościoła.

– To oznacza, że spotkała swojego oprawcę po mszy – powiedział po namyśle Sohlman, drapiąc się po zaroście. – Owszem, mogła pojechać do domu, David Forss mógł ją zamordować, ale nadal mamy jedną niewiadomą, a właściwie kilka. Dlaczego zabrał ze sobą narzędzie zbrodni i gdzie jest samochód?

– Szukamy samochodu – oznajmił Kilgård. – Ale na razie nie udało nam się go znaleźć. Szukaliśmy w pobliżu domu, a teraz

rozszerzyliśmy obszar poszukiwań. To niebieski saab, standardowy model z dwa tysiące trzeciego roku.

Wittberg głęboko oddetchnął. Postukał głośniej długopisem w stół i z rezygnacją pokręcił głową. Karin zwróciła się do prokuratora:

– Czy uważasz, że możemy jeszcze zatrzymać w areszcie Davida Forssa?

– W tej sytuacji wątpię – odparł Smittenberg. – Podejrzenia wobec niego wydają się dosyć słabe.

– Jeszcze coś. Musimy natychmiast sprawdzić wszystkich telefonicznych klientów Anny, niewykluczone, że wśród nich znajdziemy mordercę. Ale na razie to walizka jest naszym najważniejszym śladem – dodała Karin. – Sohlman, może pokażesz zdjęcia?

– Jasne.

Sohlman wstał i spuścił w dół wiszący w głębi pokoju biały ekran projekcyjny. Zgasił światło i uruchomił komputer. Pokazywał fotografie z miejsca znalezienia ciała, błotnistą drogę prowadzącą do jeziora, podziurawiony pomost, trzciny, walizkę i ciało kobiety w środku.

– Była ubrana tak, jak widzicie na zdjęciu – zaczął Sohlman. – Musiała otrzymać wiele ciosów w twarz i resztę ciała. Walizka leżała w trzcinach, woda już zaczęła się przedostawać do środka, więc niedługo by zatoneła. Całe szczęście, że udało się ją znaleźć, inaczej mogłaby tam leżeć nie wiadomo ile.

– Tak, to jest odludne miejsce i dosyć rzadko się zdarza, żeby ludzie tamtędy przechodzili, przynajmniej o tej porze roku – wtrącił Lars Norrby. – Znam tę okolicę dosyć dobrze, wiem też, że od kilku lat pomost nie jest używany. Nie cumują już do niego

łodzie, a dno jeziora jest tu grząskie i błotniste, więc woda nie nadaje się do kąpieli.

– Okej – odezwał się Sohlman. – A teraz zdjęcia z kostnicy, możecie się bliżej przyjrzeć obrażeniom Anny Forss. Ciało jest teraz transportowane promem do Sztokholmu.

– Rozmawiałam z Zakładem Medycyny Sądowej i obiecali się pospieszyć – wyjaśniła Karin. – Mam nadzieję, że sekcja rozpocznie się już dziś.

– To dobrze. W każdym razie widzicie tu dokładnie wszystkie obrażenia – powtórzył Sohlman.

Na ekranie pojawiły się fotografie kruchego, drobnego ciała Anny Forss. Na wielu zbliżeniach widać było rany cięte, siniaki i roztrzaskaną czaszkę. Dla Karin było to bardzo trudne do zniesienia. Nie same zdjęcia, bo już wiele razy widziała podobne. To przecież była część jej pracy. Chodziło o to, że przedstawiały Annę, którą zaledwie kilka dni wcześniej przytulała, pocieszała, czuła jej strach. Starła się zdystansować, jednak fotografie zrobiły na niej silne wrażenie, nie mogła, patrząc na te zdjęcia, pozbyć się osobistego stosunku, nie widzieć na nich kobiety, którą знаła – Anny Forss.

W pokoju zapanowała ciężka atmosfera.

– Czy jesteśmy pewni, co było przyczyną zgonu? – zapytał Norrby.

– W zasadzie nie chcę spekulować, ale jak już powiedziałem, sądzę, że zgon nastąpił z powodu ciosów w głowę – odparł Sohlman. – Uderzano z dużą siłą, czaszka jest prawie zupełnie rozbita.

– A więc była martwa, kiedy włożono ją do walizki? – dopytywał się Wittberg.

– Tak uważam – zgodził się Sohlman. – Nie sądzę, że miejsce znalezienia zwłok jest też miejscem zbrodni. Jak wspomniałem, w takim przypadku podczas napaści pozostaje mnóstwo krwi, a na miejscu znalezienia ciała były tylko pojedyncze ślady krwi, która albo należy do sprawcy, albo wypłynęła z walizki.

Karin się skrzywiła. Sohlman zaczął prezentować zdjęcia walizki. Był to solidny kufer starego typu. Z łatwością mógł pomieścić niewielkiego człowieka.

– To niespotykany model – oznajmił Sohlman – i wygląda na dosyć wysłużony. Niestety, nie ma na nim naklejki z nazwiskiem ani niczego, co pomogłoby zidentyfikować właściciela. Ale ma znaki szczególne. Jest zrobiona ze skóry w kolorze ciemnoczerwonym, ma wąskie skórzane obramowanie wokół kantów, niewielkie charakterystyczne żłobienia, bogato zdobione mosiężne zamki, a nad zamkiem z jednej strony małą trójkątną tabliczkę z mosiądzu. Popatrzcie na to. Na tej niewielkiej tabliczce jest napis: „Garantiert solide Handarbeit”. Walizka jest zatem wyrobem niemieckim, z jednej strony widać kilka liter: D E S L. Nie wiem, czy DE oznacza Niemcy, być może. W każdym razie jest na tyle charakterystyczna, że jeśli opublikujemy jej zdjęcia, prawdopodobnie ktoś ją rozpozna.

– Możemy zamieścić zdjęcie w lokalnych gazetach – zaproponował Norrby.

– Oczywiście – zgodziła się Karin. – I mieć nadzieję.

Cela była niewielka i miała małe, zakratowane okno. Leżąc na twardej pryczy, wpatrywał się w sufit. Próbował skupić się na jednym wybranym punkcie, mając cały czas oczy otwarte. Poczul pieczenie i popłynęły mu łzy. Zamknął więc oczy i znów zrobiło się ciemno. Otworzył je i dalej gapił się w punkt widoczny tuż nad nim. Anna nie żyła. Powiedzieli to w taki sposób, jakby to była zwyczajna rzecz, nic szczególnego, jakby działo się tak każdego dnia, że ludzie po prostu ni stąd, ni zowąd umierali, znikali. Anna nie żyła, została zamordowana, a oni byli przekonani, że to on ją zabił. Dlatego go zamknęli.

A przecież on powinien być wolny, aby szukać Heidi, znaleźć ją, chwycić na ręce i kręcić się z nią w kółko, aż zaczęłyby pisać z radości. Podniósłby ją wysoko, wysoko i pobiegliby do domu. Ona i on, ona w jego ramionach. Wpadliby do domu, a ona by zawołała: Mamo! Anna zbiegłaby po schodach, rzuciła się do nich, objęła ramionami, a on by powiedział, że już wszystko dobrze. Bo było.

Teraz jednak Anna nie żyła, Heidi nadal się nie odnalazła, a policja sądziła, że to on zamordował Annę, kobietę, która była dla niego wszystkim. Nikt też nie uratował Heidi. Jego oczy poczerwieniały, nie mógł znaleźć w suficie punktu, w który zaledwie chwilę wcześniej się wpatrywał. Znów zamknął oczy. Zapanowała ciemność, ciemność i samotność.

Zobaczył przed sobą Annę w dniu, w którym brali ślub, jej prostą białą suknię, jej wpatrzone w niego oczy. Kiedy się do niego uśmiechała, jemu miękły kolana.

Dlaczego, do diabła, sprzedawała seks przez telefon? Teraz on tu leży, mając świadomość, że jego życie zostało zrujnowane, stracił wszystko, a policja uważa, że to jego wina. Jak Anna mogła mu to zrobić?

Wstał z pryczy i podszedł do drzwi.

– Muszę z kimś porozmawiać – powiedział cicho.

Właśnie tak się wszystko zaczęło, ona przez telefon doprowadzała mężczyzn jęków rozkoszy, a on potrzebował z kimś porozmawiać.

– Ktoś musi mnie wysłuchać – odezwał się trochę głośniej. – Potrzebuję kogoś!

Usłyszał odgłosy kroków za drzwiami. Walił w nie, czując ból. Ale nie bolało wystarczająco mocno, uderzył jeszcze raz, krzycząc:

– Ktoś musi ze mną porozmawiać!

To już nie był krzyk, to była desperacja. Znów walnął w drzwi, ale niczego nie poczuł, wykrzykiwał to samo zdanie, uderzając coraz mocniej, ale dalej niczego nie czuł. Walnął raz jeszcze, drzwi były czerwone od krwi, a dłonie pokryła ciemna, kleista ciecz. Uderzał pięścią, krzyczał, ale nikt nie otwierał. Raz jeszcze zaatakował drzwi, usłyszał jakiś odgłos, znieruchomiał, popatrzył na swoją dłoń. Nagle wszystko ustało. Czy to był odgłos otwieranych drzwi, czy jego ręki? Stał bez ruchu.

– Kocham ją – powiedział spokojnie i poczuł, jak po jego twarzy płyną łzy.

Nie mógł się opanować. Stał tam i trząsł się, trzymając przed sobą zakrwawioną dłoń.

– Kocham ją – szlochał. – Kocham ją.

Karin chciała pilnie porozmawiać z organistką, która przeprowadzała rozmowy wsparcia z Davidem Forssem. Miriam Kviberg pracowała w kilku kościołach na południu Gotlandii, najczęściej w największym z nich, w Öja, i to właśnie tam się spotykali.

Karin wyszła po nią do recepcji komisariatu i poprowadziła do pokoju przesłuchań. Świadkiem przesłuchania był Kihlgård. Oby chociaż teraz siedział cicho, pomyślała Karin o gadatliwym koledze. Świadek powinien w milczeniu uczestniczyć w przesłuchaniu, a potem omówić je z osobą prowadzącą.

Nigdy wcześniej nie spotkała organistki. Była to tęga kobieta sprawiająca wrażenie surowej i chłodnej, trudnej w kontaktach. Nie u takiej osoby szukałabym wsparcia, pomyślała Karin i wyobraziła sobie kruchą sylwetkę Davida.

Wiedziała, że proboszcz kościoła w Öja był ciepłym, otwartym i pełnym empatii człowiekiem o dużej charyzmie i popularności. Dlaczego David wołał porozmawiać z tą powściągliwą kobietą zamiast z nim?

Usiadły, a Karin podała organistce szklankę wody. Miriam Kviberg nie mrugnęła okiem, splotła dłonie na kolanach i czekała. To będzie wyzwanie, pomyślała Karin. Powiedziała kilka

standardowych zdań wprowadzających i spojrzała uważnie na kobietę.

– Rozumiem, że nie zechce pani zawieść zaufania Davida i zdradzić, o czym rozmawialiście, ale mamy do czynienia z podejrzeniem morderstwa. W przypadku tak poważnego przestępstwa może pani rozmawiać z policją, prawda?

– Oczywiście.

– Jak to się stało, że David Forss przychodził do pani na rozmowy? To raczej nie należy do zwykłych obowiązków organistki?

Kobieta spojrzała na nią, nie zdradzając, o czym myśli. Karin zauważyła, że organistka miała lekkiego zeza.

– Istotnie, nie należy. Jednak David zdecydowanie chciał porozmawiać właśnie ze mną. Nie mogłam mu odmówić. Ponadto wszystko odbyło się za pozwoleniem proboszcza.

Miała głęboki głos i mówiła powoli, jakby akcentowała każde słowo. Jej jasne oczy były trochę wodniste. Karin trudno było uchwycić jej spojrzenie i nie mogła nawiązać z nią kontaktu.

– Rozumiem. O czym chciał rozmawiać?

– Był zmartwiony, gdyż jego żona zajmowała się... – Lekkie zmieszanie w oczach zdradzało, że Miriam Kviberg nie czuła się komfortowo z tym, co za chwilę miała powiedzieć. – Chodziło o seks przez telefon. Jego żona sprzedawała nocami seks przez telefon.

– Wiemy o tym.

– Ach tak? Wiecie? – Wyraźnie poczuła ulgę. Kontynuowała: – Na początku nie mógł się odważyć, żeby porozmawiać z żoną, ale go zachęciłam i w rezultacie to zrobił.

– I co się wtedy stało?

– Zrozumiałam, że długo się sprzeczali, jednak nie przyniosło to żadnego skutku.

– Czy w małżeństwie były jakieś inne problemy?

– Wydaje mi się, że David może mieć problemy z alkoholem.

– Dlaczego pani tak uważa?

– Kilka razy podczas naszych spotkań wyczułam od niego alkohol. Sam zresztą powiedział, że pije zbyt dużo.

– Jak ogólnie pani go postrzega?

– Jako człowieka doprowadzonego do granic wytrzymałości, człowieka, który stracił kontrolę. Odbyliśmy tylko trzy rozmowy, później powiedziałam że brak mi kompetencji, aby mu dalej pomagać. Skierowałam go do gminnego doradcy rodzinnego, który mógłby go dalej wspierać.

– Jak na to zareagował?

– Bardzo się zdenerwował. Prawdę mówiąc, był wściekły.

Dwa najważniejsze ślady w śledztwie dotyczącym zamordowania Anny Forss stanowili klienci kupujący seks przez telefon oraz walizka, w której ukryto jej ciało. Policja przeszukała dom i zabezpieczyła wszystkie potencjalne dowody: komputer, segregator i telefon komórkowy, którego Anna używała w kontaktach z klientami.

Zdjęcie walizki, w której znaleziono ciało Anny Forss, ukazało się w mediach.

Po południu do drzwi Karin zapukał Kihlgård.

– Wejdz.

Policjant był bardzo podekscytowany, o czym świadczyły jego jeszcze bardziej okrągłe niż zawsze oczy i przyspieszony oddech.

– Znalazłem coś interesującego, co może być warte bliższego przyjrzenia się – wysapał.

– Aha. Usiądź i mów, na Boga. Cokolwiek, co może poprawić mi humor. Ta mała Heidi ciągle jest obecna w moich myślach, chyba oszaleję. Bardzo się boję, że znajdziemy ją gdzieś martwą.

Karin wskazała mu krzesło.

– A więc tak – zaczął Kihlgård. – Odezwał się człowiek z Hemse. Nazywa się Bengt Andersson. Jego rodzice prowadzili sklep z walizkami przy Storgatan w tej miejscowości. Kilka lat temu, po śmierci ojca, zamknęli interes. Kiedy Bengt zobaczył

w internecie zdjęcie walizki, pokazał je matce. Rozpoznała ją jako rzadką i ekskluzywną walizkę, jakie sprzedawali w sklepie w latach pięćdziesiątych.

– Niewiarygodne – zawołała Karin. – Jak mogła to pamiętać?

– Dzięki tym nietypowym szczegółom, które sprawiają, że walizka jest unikatowa, przede wszystkim dzięki mosiężnej tabliczce obok zamka. Walizka jest rzeczywiście produkcji niemieckiej i mieli tylko kilka egzemplarzy.

– Okej, ale jakie to ma znaczenie oprócz tego, że wiemy, że została sprzedana w Hemse?

Kihlgård zrobił przebiegłą minę.

– No więc sytuacja jest taka, rozumiesz, że człowiek, który prowadził sklep, Alvar Andersson, był bardzo specyficzną osobą. Zbierał wszystko. Syn powiedział, że zachowywał paragony, rachunki, faktury – wszystko, co wiązało się ze sklepem. Niektóre ekskluzywne przedmioty miały gwarancję, którą klienci podpisywali swoim nazwiskiem. I wiesz co jeszcze?

– Nie.

Karin popatrzyła na niego z ciekawością.

– Cała rzecz w tym, że archiwum wciąż istnieje i znajduje się na strychu Bengta Anderssona. Wystarczy zacząć szukać.

Na zakurzony i ciemny, ale wyjątkowo przestronny strych prowadziła drabina. Bengt Andersson pokazał drogę i zaczął się wspinać pierwszy. Był niskim i zwinnym mężczyzną, sprawnie dostał się na górę i przez właz dostał się na strych. Dla Kihlgårda nie było to już takie proste. Stękał i prychał jak hipopotam, a kiedy miał przejść przez wąski właz, Karin obawiała się, że tam utknie. W końcu jednak udało mu się przecisnąć i z hukiem wylądował na trzeszczącej podłodze strychu.

Bengt Andersson zapalił światło. Karin rozejrzała się zafascynowana. Strych był wysoki na tyle, że można było swobodnie się wyprostować, wzdłuż ścian ciągnęły się długie półki z precyzyjnie ustawionymi pudełkami, uporządkowanymi alfabetycznie według zawartości. Kiedy przyjrzała się bliżej, dostrzegła, że były posegregowane także datami. Wszystkie dotyczyły Alvars Skinn, sklepu sprzedającego walizki, rękawiczki i paski, który znajdował się pośrodku Storgatan w Hemse. Sklep był w posiadaniu rodziny od początku lat pięćdziesiątych aż do śmierci Alvara Anderssona czterdzieści lat później. Żaden z obu synów właściciela nie chciał przejąć rodzinnego interesu, a żona Alvara była już za stara, żeby prowadzić sklep.

– A więc tak to wygląda – odezwał się Bengt Andersson. – Tu macie wszystko, czego możecie potrzebować. Szukajcie swobodnie.

– Imponujące – powiedział Kihlgård, próbując uspokoić oddech po ciężkiej wspinaczce. Wodził spojrzeniem po starannie uporządkowanych półkach. – Pański ojciec rzeczywiście wszystko zachował.

– Zgadza się – odparł Bengt z uśmiechem. – Był zagorzałym zbieraczem. Wiele razy myślałem, żeby tu wszystko wysprzątać, ale tego nie zrobiłem, bo nie potrzebujemy tyle miejsca, mamy go i tak wystarczająco dużo. Biorąc pod uwagę obecną sytuację, całe szczęście, że tego nie zrobiłem.

– To prawda – przytaknęła Karin. – Jesteśmy bardzo wdzięczni.

Nie mogła się doczekać rozpoczęcia przeszukiwań.

– Na waszym miejscu zacząłbym tam dalej – powiedział Bengt Andersson, przechodząc w stronę środkowych półek. – Tu są dokumenty z lat pięćdziesiątych, a według mamy walizka została sprzedana właśnie wtedy. Mogę wam pokazać, jak ojciec to układał.

Wyciągnął segregator, zdmuchnął kurz i go otworzył. Chmura kurzu wywołała kaszel u Karin i Kihlgårda. Widać było, że od wielu lat nikt nie zaglądał do tych segregatorów.

– Ten segregator jest z roku tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego. Jak widzicie, są tu zakładki rozdzielające dokumenty na te dotyczące kosztów, przychodów, zapasów, gwarancji, ubezpieczenia, ogłoszeń i tak dalej. Weźmy na przykład ogłoszenia. Widzicie, ojciec nawet powycinał ogłoszenia zamieszczone przez niego w gazetach i je tu przykleił. Widać było, że syn jest zafascynowany i zachwycony archiwum ojca.

– Spójrzcie tutaj – powiedział z dumą i wskazał ogłoszenie przedstawiające kobietę w płaszczu z paskiem wokół wąskiej talii, trzymającą torebkę. – Typowy ojciec. Zachować coś takiego.

Jeśli będziecie mieli szczęście, znajdziecie walizkę i informację, kto ją kupił.

– Okej, może uda nam się znaleźć, w którym roku ktoś kupił walizkę – odezwała się Karin sceptycznie. – Ale jakim cudem znajdziemy nazwiska klientów, którzy kupowali walizki?

– Już wam mówię – odparł przebiegle Bengt. Otworzył w segregatorze zakładkę z tytułem „Gwarancja”. – Tutaj ojciec zachował paragony produktów objętych szczególną gwarancją lub ubezpieczeniem. Takich bardziej ekskluzywnych. Podejrzewam, że ta walizka była droższym modelem. Więc przy odrobinie szczęścia coś tu znajdziecie.

Wyciągnął paragon z kopią karty gwarancyjnej. Na dole znajdował się podpis klienta. Serce Karin mocniej zabiło. Wymienili z Kihlgårdem spojrzenia. Coś podobnego! To była jakaś szansa.

Thomas Wittberg i Erik Sohlman w dziale kryminalnym przeglądali segregator, w którym przedstawione były różne kobiety i usługi, które oferowały.

– Boże – westchnął Sohlman. – Jaka różnorodność, od starej striptizerki do niewinnej osiemnastolatki. Mogła się zmieniać to w jedną, to w drugą.

– Tragedia – powiedział Wittberg. – Co to za mężczyźni, którzy nie mogą w normalny sposób spotkać się z kobietą? Muszą być bardzo samotni.

– Według opisu wielu klientów ma żony – oponował Sohlman.

– W małżeństwie też można być samotnym – stwierdził oschle Wittberg.

– Czy wiemy, dlaczego Anna Forss zajmowała się sprzedażą seksu przez telefon? – zapytał Sohlman. – Ze względów ekonomicznych czy chodziło o zaspokojenie seksualne?

– Wydaje się, że chodziło o pieniądze – powiedział Wittberg. – Nie przelewało im się i mieli kłopoty ze spłatą kredytu hipotecznego. Rok temu kupili dom i może nie do końca przemyśleli, w co się wkopali. Ledwo udawało im się wiązać koniec z końcem, więc Anna zaczęła zajmować się seksem przez telefon, żeby zdobyć pieniądze i żeby nie musieli sprzedawać domu. Nie chciała obciążać tym Davida. Jej przyjaciółka opowiedziała nam o tym.

– Co za tragedia – mruknął Sohlman i dalej przeglądał materiały.

Kiedy zapoznali się ze wszystkim, otrzymali dosyć jasny obraz. Firma, z którą związana była Anna Forss, informowała, że sprzedawała ona seks przez telefon przez ponad rok i należała do najbardziej popularnych. Powiedziano im również, że niektórzy klienci mogli być groźni. Praca nie była więc pozbawiona ryzyka. Wittberg i Sohlman siedzieli nad długą listą klientów. Być może to właśnie wśród nich mieli znaleźć mordercę Anny Forss.

Tymczasem Karin i Kihlgård systematycznie, segregator po segregatorze, sprawdzali dokumenty sklepu z walizkami. Było to dość czasochłonne zajęcie, więc co jakiś czas starali się rozprostować nogi, podnosząc się ze składanych krzeseł, które przyniósł im na strych Bengt Andersson.

– Ech – powiedział Kihlgård, ziewając. – Nie jest to fajne. I zaczynam być głodny.

– Wiadomo, ale przejrzyjmy już wszystko do końca – odparła Karin. Wyjęła z kieszeni kawałek czekolady. – Łap!

Kihlgård pomachał nieporadnie rękami, ale nie złapał czekolady, która przeleciała obok i wylądowała na podłodze. Sapiąc, pochylił się. Niezbyt sprawny z niego mężczyzna, pomyślała Karin, uśmiechając się. Kihlgård z pewnością ważył ponad sto kilo. Był naprawdę potężny, jednak nie uważała go za otyłego. Można powiedzieć, że to mężczyzna z brzuszkiem. Jeśli będzie się miłym, pomyślała. Teraz zadowolony wpychał w siebie czekoladę.

– Jestem na roku pięćdziesiątym czwartym – oznajmiła. – A ty?

– Pięćdziesiąty piąty. Wkrótce skończę, a więc za nami będzie połowa – powiedział Kihlgård, przełykając czekoladę. – Oby tylko

starsza pani dobrze pamiętała, że walizkę sprzedano w latach pięćdziesiątych.

– Tak, oby – mruknęła Karin i pracowała dalej.

Po niedługiej chwili krzyknęła. Kihlgård przełknął ostatni kawałek czekolady i pochylił się nad nią.

– Co jest?

– Zobacz.

Karin wskazała zdjęcie dużego, kwadratowego kufra. Był zrobiony z ciemnoczerwonej skóry i wyglądał dokładnie jak ten, w którym znaleziono ciało Anny Forss. Na fotografii był napis: „Koffer Meister”.

– Nie ma żadnych wątpliwości, że to ta walizka – oznajmiła Karin żarliwie. – Prawda? Widzisz to?

– Widzę, to ta sama, na pewno.

Karin przekartkowała segregator i otworzyła go na zakładce z paragonami. Była ich cała sterta. Kihlgård czekał w napięciu. Niebawem znalazła trzy paragony z dołączonymi kopiami karty gwarancyjnej. Wszystkie dotyczyły sprzedaży walizki Koffer Meister. Pochyliła się, aby odczytać podpis klienta. Kihlgård, dysząc, też się pochylił. Pierwszy podpis zrobiony czarnym tuszem był trudny do odczytania.

– Co tu jest napisane? – zapytała. – Hed coś tam... Hedström?

– Tak – przytaknął podekscytowany Kihlgård. – Axel Hedström, nie widzisz?

– Rzeczywiście, teraz widzę. – Serce Karin mocno biło. – A następny? Margareta Smittenberg.

– Czy to może być krewna Birgera?

– Niewykluczone – bąknęła Karin. – Ale Smittenberg jest dosyć popularnym nazwiskiem na Gotlandii.

Była już w trakcie odczytywania trzeciego nazwiska.

- A tu co jest napisane?
- Gustaf K... jakiś.
- Gustaf Kviberg. Zgadza się?
- Tak, teraz też to widzę – przyznała Karin. – Gustaf Kviberg.
- Kviberg – powtórzył Kihlgård. – Wydaje mi się, że znam to nazwisko. Kviberg.

Karin odwróciła się do niego.

- Miriam Kviberg. To przecież organistka, która prowadziła rozmowy z Davidem Forssem.
- O mój Boże – krzyknął Kihlgård.

Po niedzielnym nabożeństwie zupełnie niespodziewanie natknęła się w kościele na Annę Forss. Od razu rozpoznała matkę Heidi. Upuściła na posadzkę kartki z nutami. Wybiegła z kościoła, ale Anna podążyła za nią. Kiedy przed domem Miriam wysiadła z samochodu, Anna była tuż za nią i zaparkowała obok. Powiedziała, że w czasie targu w Hemse widziała ją obok wesołego miasteczka tuż przed tym, jak zaginęła Heidi. Po jej reakcji w kościele zrozumiała, że musi coś mieć na sumieniu, i pełna podejrzeń za nią pojechała. Naciskała, żeby weszły razem do domu. Trzęsąc się z emocji, wskazała kurtkę swojej córki, przewieszoną przez stojący na zewnątrz wózek dla lalek, i wpadła w histerię. Biegając w stronę domu Miriam, zaczęła wołać Heidi. Miriam w panice chwyciła szpadel oparty o ścianę stodoły. Gdy uniosła szpadel, ich spojrzenia się spotkały i przez chwilę poczuła litość i współczucie dla tej drobnej kobiety. Organistka była zrozpaczona, że musi to zrobić. Gdy Anna otrzymała szpadlem cios tuż nad uchem, krzyknęła i dotknęła głowy, czując, jak z jej skroni wypływa krew. Wyciągnęła rękę w geście obronnym, próbując się chronić, nie zdawała sobie jednak sprawy, że już na to za późno. Nie powinna tu nigdy przyjeżdżać.

Miriam unosiła szpadel raz za razem, aż Anna znieruchomiała w osobliwie poskręcanej, nienaturalnej pozycji. Na ziemi było mnóstwo krwi. Oczy Anny były otwarte i zwrócone

ku niebu. Miriam pochyliła się i ostrożnie je zamknęła. Drżały jej dłonie.

W stodole znalazła stary kufer rodziców, który kupili na swoją podróż poślubną. Wcisnęła martwą kobietę do walizki i przewiozła tam, gdzie zwykle latem pływała. Odludne miejsce przy Lojsta tråsk. Tam zawsze miała spokój. Była na tyle przezorna, że wzięła samochód Anny zamiast swojego. Walizkę zaciągnęła do jeziora, a szpadel porzuciła przed drzwiami Davida. Tak było najlepiej. Po powrocie do domu schowała samochód Anny w stodole. Mógł tam stać niewidoczny. Dokładnie splukala ziemię wodą z węża ogrodowego. Następnie poszła do Heidi.

Karin natychmiast zaalarmowała policjantów w Visby. Dostała potwierdzenie, że ojciec Miriam Kviberg miał na imię Gustaf oraz że zmarł w domu zaledwie rok wcześniej, w tym samym czasie zmarła też jego żona. Przez całe życie zawodowe pracował jako proboszcz na południu Gotlandii. Miriam była ich jedyną córką i nigdy nie opuściła domu, w którym dorastała.

Najbliżej Miriam Kviberg, niemal na końcu Hoburgen, południowego krańca Gotlandii, znajdowała się właśnie Karin z Martinem Kihlgårdem. Syn sprzedawcy walizek, Bengt Andersson, patrzył zdumiony, jak dwójka policjantów zbiega ze schodów prowadzących na strych. Pospiesznie opuścili dom, wołając, że niebawem zadzwonią i wyjaśnią to nagłe pożegnanie. Wskoczyli do samochodu i ruszyli z piskiem opon. Kihlgård przez telefon zdobył wskazówki, jak dojechać na miejsce, i w pośpiechu skierowali się na południe.

– Boże, niewiarygodne, że to ona – z zaciśniętymi zębami odezwała się Karin, uważnie wpatrując się w drogę. – Przesłuchiwaliśmy ją nie dalej jak przed południem.

– Ale kto by się spodziewał, że to organistka jest zabójczynią, mordującą z zimną krwią – dodał Kihlgård, kręcąc głową.

Jechali na południe, minęli miejscowość Burgsvik i podążali w dół, w kierunku Hoburgen, ale nie dotarli tak daleko. Wcześniej skręcili w boczną drogę i wylądowali przed tym, co

wydawało im się domem Miriam Kviberg. Była to posiadłość położona wzdłuż drogi, otoczona wysokim kamiennym murem. Na małym parkingu nie było widać żadnego samochodu. Karin zgasiła silnik i posłała Kihlgårdowi pytające spojrzenie.

– Co robimy? Czekamy na resztę?

– Nigdy w życiu.

Miriam wiedziała, że ma rację. Mimo to cała się trzęsła. Wiedziała, co musi zrobić, gdzie iść. Musi tam iść. Uratowała Heidi. Teraz chce tylko mieć spokój, uciec i pomyśleć.

Kociaki zajmowały Heidi przez dłuższy czas. Na początku dziewczynka była smutna, pytała o mamę i tatę, Miriam jednak wytłumaczyła jej, że mama jest chora i leży w szpitalu, a tata musi być przy niej. Dzieciom nie wolno odwiedzać chorych w szpitalu, dlatego ona obiecała zająć się Heidi do czasu, aż mama wyzdrowieje. Heidi dostawała lody, na jakie tylko miała ochotę, najlepsze jedzenie, słodycze i lemoniadę, mogła oglądać filmy i bawić się z kociakami, ile tylko chciała. Kiedy Miriam jechała na kilka godzin do kościoła, włączała Heidi jakiś film, zostawiała jej dużo łakoci do jedzenia i zamykała ją razem z kociakami. Okna były zabezpieczone zamkami, zamykała także drzwi na klucz, więc nie musiała się martwić, że dziewczynka wydostanie się na zewnątrz. Na początku poła ją lemoniadą, do której dodawała odrobinę lekkiego środka nasennego, aby Heidi spała, ale z dnia na dzień dziewczynka stawała się spokojniejsza i coraz lepiej odnajdywała się w tej sytuacji. W końcu Heidi ją pokocha. Uświadomi sobie, kto tak naprawdę o nią się troszczy. Miriam nie mogła doczekać się tego dnia. Wieczorem, kiedy Heidi już spała, zakradała się do pokoju dziewczynki, siadała na brzegu łóżka, patrzyła na tę małą, delikatną twarz i ostrożnie głaskała ją

po policzku. Nareszcie miała kogoś i było tylko kwestią czasu, że Heidi zacznie na nią patrzeć jak na swoją matkę. Wszystko będzie dobrze, była tego pewna. Ale zanim to nastąpi, musi zrobić coś jeszcze. Mała wyczuwała jej emocje i stała się niespokojna, musi więc dać jej coś na uspokojenie. Wsypała trochę środka nasennego do mleka dziewczynki, aby wkrótce smacznie zasnęła. Zanim wyszła, posadziła Heidi na kanapie i włączyła film. Czule pogłaskała ją po włosach.

– Niedługo wracam – szepnęła i rzuciła ostatnie spojrzenie na dziewczynkę, po czym zamknęła za sobą drzwi.

Karin i Kihlgård wysiedli z samochodu. Droga była prosta i pusta. W okolicy nie było widać żadnych innych domów. Kamienny mur, który otaczał budynek, był wyjątkowo wysoki. Otworzyli furtkę i weszli na podwórko. Działka kończyła się przed lasem, zza którego słychać było szum morza. Wzdłuż jednej jej krawędzi stała staroświecka stodoła z kamienia wapiennego, pokryta strzechą z trawy. Przy drugiej stał dom, również z białego wapienia. Na zewnątrz widać było meble ogrodowe. Karin się wzdrygnęła, kiedy zobaczyła, co leży w trawie. Szturchnęła Kihlgårda w bok.

– Patrz.

Żółte wiaderko z łopatką. Jedyne znak, że w pobliżu znajdowało się dziecko. Karin zajrzała przez okno do stodoły. Kihlgård usłyszał, jak wstrzymała oddech.

– Martin, chodź tu szybko.

Otworzyła stare drzwi i wtargnęła do środka. Kihlgård był tuż za nią. W stodole leżało mnóstwo rupieci, a w jednym jej rogu stał zaparkowany samochód.

– Widzisz, co to za samochód? – zapytała podekscytowana Karin.

– Niebieski saab... To samochód Forssów!

Na pierwszy rzut oka nie było w nim niczego szczególnego. Kiedy jednak Kihlgård otworzył bagażnik, zobaczył wyraźne

ślady krwi. Popatrzyli na siebie i z wyciągniętą bronią biegiem ruszyli w stronę domu. Żaluzje na parterze były opuszczone, nie mogli więc zajrzeć do środka. Weszli na zrujnowany ganek i zapukali. Odczekali chwilę i zastukali mocniej. Bez reakcji. Przy drzwiach nie było dzwonka.

– Wydaje się, że nie ma nikogo – powiedziała cicho Karin. – Nie widać też jej samochodu.

Nacisnęła klamkę. Drzwi były zamknięte, a ze środka dobiegało miauczenie kota.

Kihlgård zrobił kilka kroków w tył.

– Uważaj – ostrzegł Karin.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

– Ty tak poważnie? – zapytała. – Chcesz wyważyć drzwi?

Kihlgård nie był do końca, jak to się mówi, w dobrej formie. Zdjął kurtkę i podał ją Karin.

– Oczywiście – odparł. – Masz lepszy pomysł?

– Może powinniśmy sprawdzić, czy nie ma łatwiejszego sposobu na dostanie się do środka? Pomyśl o swoim sercu.

– Dziękuję za troskę – odrzekł, po czym wyważył drzwi.

Weszli do ciemnego korytarza. Po jednej stronie znajdowała się kuchnia. Karin rzuciła szybkie spojrzenie do środka, ale nie było tam nikogo. Obok schodów na piętro zauważyli drzwi, które także okazały się zamknięte. Usłyszeli dochodzące stamtąd wyraźne miauczenie małych kociąt oraz dźwięk włączonego telewizora. Wydawało się, że to odgłosy kreskówki. Serce Karin mocno zabiło.

Kihlgård wyważył drzwi i kot wślizgnął się do środka. Policjanci zatrzymali się w wejściu. Zobaczyli włączony telewizor nadający kreskówkę, kociaki na podłodze, a na kanapie w pościeli śpiącą małą dziewczynkę. Natychmiast rozpoznali Heidi Forss.

Otoczony prawie tysiącletnimi kamiennymi, grubymi murami kościół w Öja był cichy i pusty. Miriam pogładziła ścianę. Musiała tu przyjść, aby znaleźć spokój i zebrać myśli. Zajęła miejsce w jednej z ławek. Dziwnie było znaleźć się w tym miejscu, zawsze bowiem siedziała przy organach.

Wyjrzała przez jedno z dwóch wysokich okien. Z północnego wschodu nadszedł mroźny wiatr, po niebie przesuwały się niespokojnie gęste, ciemnoszare chmury, z drzew spadały liście. Wkrótce zimowe ciemności spowiją ziemię. Krajobraz ulegał zmianie, zupełnie tak jak ona. Kto by przypuszczał, co wydarzy się po śmierci rodziców? Jej życie zmieniło się tego poranka, kiedy na Södra Murgatan spotkała Vilnę Eliasson. Kiedy przysłała po swój samochód, stojący na parkingu obok wieży Kajsartornet, zobaczyła dziewczynkę bawiącą się na trawie. Przykucnęła obok niej i próbowała z nią rozmawiać, Vilna jednak się nie odezwała. W pobliżu nie było nikogo dorosłego. Miriam sądziła, że to dziwne, aby takie małe dziecko pozostawiono bez opieki. Próbowła ją podnieść, wtedy jednak dziewczynka dostała jakiegoś ataku, wstrząsały nią drgawki, wywróciła oczy, a na ustach pojawiła się piana. Miriam spanikowała, bojąc się, że dziecko umiera. Wsadziła ją do samochodu, chcąc zawieźć małą do szpitala.

Ale po kilku minutach dziewczynka się uspokoiła i spojrzała

na nią, jakby nic się nie stało. Miriam dopadły wyrzuty sumienia, że to przez nią miała zareagowała atakiem. Ale teraz już siedziała spokojnie w samochodzie. Na początku Miriam chciała zawrócić, ale później zmieniła zdanie. Pomyślała, że to może znak od Boga, że to On postawił na jej drodze porzuconą dziewczynkę, aby się nią zajęła.

Zamiast więc zawieźć dziecko na Södra Murgatan, wróciła z nią do swojego domu. Dziewczynka nie reagowała, po prostu bawiła się swoimi konikami. Kiedy tam dotarły, miała wspięła się na kanapę, pogłaskała kocięta i zasnęła. Miriam usiadła obok niej i pogładziła ją po policzku, dziewczynka była taka urocza. Podniosła ją ostrożnie, zaniósła do sypialni i położyła do łóżka. Przez dłuższą chwilę stała w drzwiach i patrzyła na maleństwo. W tej właśnie chwili poczuła, że życie ma sens, że to dziewczynka nadała sens jej życiu.

Słuchając wiadomości radiowych, poznała jej imię. Pomyślała, że Vilma to piękne imię, znaczyło „niezłomna wojowniczką”. Wychowa ją na niezłomną wojowniczkę Boga. Jednak Bóg zmienił zdanie. Dziewczynka, którą tak pokochała, nie była dzieckiem, które Bóg jej obiecał. Vilma dostała nagle kolejnego ataku drgawek, tym razem silniejszego. To przeraziło Miriam, bała się, że dziecko umrze. Wpadła w panikę, uświadamiając sobie, że popełniła błąd.

Zdecydowała, że zostawi dziewczynkę w tym samym miejscu, w którym ją znalazła, i o tej samej porze. Jakby wcale nie zniknęła.

Wkrótce na działce Miriam Kviberg zaroilo się od policyjnych samochodów. Heidi Forss wydawała się zdrowa, ale wciąż głęboko spała, co wskazywało, że dostała sporą dawkę środka nasennego. Karetka odwiozła ją do szpitala, a policjanci odgrodzili działkę.

– Gdzie do diabła podziała się Miriam Kviberg? – z irytacją zapytała Karin.

Zastanawiali się z Kihlgårdem nad kolejnym krokiem. Zanim zdążyli sobie odpowiedzieć na pytanie, co teraz, podbiegł do nich Wittberg.

– Złapałem przed chwilą proboszcza. Powiedział, że Miriam czasami wchodzi na wieżę kościelną, aby w samotności się skupić. Czasem spędza tam całe godziny. To jest jej miejsce schronienia.

– Można spróbować – zgodziła się Karin. – Jedziemy tam.

Karin i Kihlgård wsiedli do samochodu, a za nimi podążył policyjny patrol. Szybko wyjechali na główną drogę wiodącą na północ, w kierunku Burgsvik i dalej, do Öja. Kiedy mijali dom Forssów, znajdujący się obok kościoła, Karin pomyślała o tragedii, która spotkała tę rodzinę. Mimo wszystko cieszyła się, że to nie David był winny.

Wysiedli z samochodu i rozejrzeli się. Na parkingu stało auto.

– Czy to samochód Miriam?

Karin podeszła do pojazdu. Spojrzenie przez przednią szybę od razu dało jej odpowiedź. W środku leżał zeszyt z nutami, na którym było wypisane nazwisko Miriam.

– To jej – zawołała do policjantów, a oni pobiegli do kościoła.

Miriam pochylała głowę i zamknęła oczy. Skupiła się. Czy On się w końcu pokaże? Musi. Po prostu musi. Ocaliła dziewczynkę przed jej rodzicami, którzy nie radzili sobie z obowiązkami. Zrobiła, jak On jej nakazał, była częścią Jego planu. Schroniła dziewczynkę pod swoimi skrzydłami. Jej rodzice utracili swoje prawa i Heidi zostanie u niej. To wszystko było po coś. To, że była świadkiem, jak Anna zostawiła córkę na rynku w Hemse, było po coś. Nie wahała się ani przez chwilę. Kiedy zaproponowała Heidi lody, dziewczynka chwyciła jej wyciągniętą rękę i z nią poszła. A teraz miała nadzieję, że Bóg chwyci jej dłoń i spojrzy na nią, Miriam, jak na swoje dziecko.

W myślach wróciła do wydarzeń z poprzedniego dnia. Wiedziała, że postąpiła słusznie. Pochylała głowę, przypominając sobie ciepło małej dłoni w swojej, i poczuła, że właśnie to było przejawem miłości Boga, mała, ciepła dłoń w jej dłoni. Podniosła wzrok i dostrzegła przez okno policyjny samochód stojący daleko na parkingu. A więc są tu. Być może to też było po coś. Boskie drogi są niezbadane, pomyślała. Musi tak być.

Przez chwilę wahała się, co powinna zrobić. Wstała, jakby nagle zrozumiała, czego Bóg od niej chce. Jaki jest Jego zamiar. Ruszyła w stronę schodów prowadzących na wieżę, do Boga.

Ciasne schody wiły się do góry. I wąska jest ta ścieżka, która prowadzi do Boga, i nieliczni ją znajdują, spiesząc się, pomyślała.

Nagle usłyszała głos i gwałtownie się zatrzymała. Usłyszała go wyraźnie. Dobiegał z otaczających ją grubych, chropowatych ścian. To było jakby głębokie wołanie, które nakazywało, aby przysła do Niego. Uśmiechnęła się. Serce szaleńczo łomotało w jej piersi, a ona wspinała się dalej, jakby nogi same ją niosły. Lekko kręciło jej się w głowie.

Czekała całe życie. To było jak siła przyciągania, jak pole magnetyczne, które ciągnęło ją na górę. Pomagało jej jeszcze bardziej zbliżyć się do Niego. Czuła to wokół siebie i w sobie, w swoim ciele, w głowie. Znalazła wreszcie tę wąską ścieżkę. On ją wołał, więc jeszcze przyspieszyła. Z każdym krokiem czuła coraz mocniej Jego obecność. Odgłosy wokół niej zniknęły, słyszała tylko swoje kroki na schodach, swój oddech. Biegła dalej w górę.

Policjanci szybko odszukali wejście do wieży. Drzwi znajdowały się obok organów i były lekko uchylone. Wąskie schody wiły się w górę. Policjanci stłoczyli się w wejściu.

– Miriam prawdopodobnie tu gdzieś jest – powiedziała cicho Karin.

– Tak, jej samochód tu stoi, najwyraźniej nie ma jej w kościele, a drzwi do wieży są uchylone. Twoja dedukcja jest imponująca – zadrwił Kihlgård. – Kto idzie pierwszy?

– Pójdę z przodu – zaproponowała Karin, ignorując ton kolegi. – Możesz iść za mną i mnie asekurować, gdybym upadła.

– Żebyś tylko nie pomyślała, że nie dam rady na samą górę – syknął Kihlgård.

Wyciągnęli broń i zaczęli się skradać. Na pierwszym podejściu byli już mocno zdyszani. Nasłuchiwali w napięciu, spoglądając w górę. Ani szmeru. Karin wskazała świeże ślady butów odcisnięte na zakurzonych stopniach: nie było cienia wątpliwości, że Miriam tam jest. Spojrzała przez otwór w wieży. Wydawało się, że samochody są daleko w dole. Powyżej podestu drewniane schody robiły się bardzo strome.

Następny stopień był nieco wyższy. Wspinaczka stawała się coraz trudniejsza. Karin zastanawiała się, dokąd zdążyła dojść organistka. Powinni być już przynajmniej w połowie wysokości wieży. Nagle usłyszeli brzęk. Karin zdrętwiała. Była bliżej, niż

sądzili. Czy była uzbrojona? Karin się zawahała. Czy powinni iść dalej, czy poczekać na posiłki? Miriam Kviberg raczej nie zniknie.

Zdecydowali się podążać dalej. Zbliżyli się do kolejnego podestu, ale nie było widać nic oprócz kawałka podłogi. Doszli w końcu do krawędzi, gdzie od razu dostrzegli Miriam. Najwyraźniej czekała na policję.

Karin odwróciła się do Kihlgårda.

– Zostań tu. Zadzwoń po posiłki. Myślę, że najlepiej będzie, jak pójdę do niej sama.

Organistka klęczała w kącie z rękami wyciągniętymi jak do modlitwy. Oczy miała zamknięte. Ubrana w długą, czarną spódnicę i szeroki płaszcz wyglądała jak w habicie. Włosy upięła w ciasny kok. Karin schowała broń i patrząc na kobietę, wspinała się na podest. Organistka, uśmiechając się lekko, spokojnie zwróciła na nią spojrzenie; wyglądała na zadowoloną.

– Jak się pani czuje? – zapytała Karin.

Kobieta spojrzała na nią zmieszana.

– Przyszłaś po mnie?

– Tak.

– Za wcześnie – odparła organistka. – Nie jestem gotowa.

Opuściła głowę i zamknęła oczy.

– Musi pani teraz pójść ze mną – powiedziała Karin.

Miriam spojrzała na nią błagalnym wzrokiem.

– Proszę – odezwała się po chwili. – Potrzebuję tylko odpowiedzi na jedno pytanie, czekam na nią całe życie. On musi mi teraz odpowiedzieć.

Karin zawahała się. Czy powinna ją chwycić, zakuć w kajdanki i zawołać Kihlgårda? Poczowała się jeszcze bardziej zdezorientowana, kiedy zobaczyła, że ręce Miriam, wciąż zwrócone ku niebu, drżały.

Miriam odwróciła się. Jej oczy błyszczały, była całkowicie w swoim świecie.

– Mój Bóg mi odpowiedział. Jestem gotowa.

– Wszystko dobrze? – zapytała Karin.

– Bardzo dobrze, dziękuję. Czuję się bardzo dobrze – powtórzyła i uśmiechnęła się szczerze.

Karin ruszyła w jej stronę. Organistka podniosła prawą dłoń i przyłożyła do ust palec wskazujący.

– Ciii – szepnęła. – Nie słyszysz Go?

Karin szybko się obejrzała, szukając, kogo kobieta ma na myśli. Po raz pierwszy do niej dotarło, że być może Miriam Kviberg nie jest tu sama. Nagle poczuła niebezpieczeństwo. Jej ręka powędrowała do kieszeni z bronią.

– Czy jest tu ktoś jeszcze? – zapytała.

– Oczywiście, nie widzisz Go?

Szybkie spojrzenie dookoła. Puls Karin przyspieszył. Odwróciła się i zerknęła za siebie, co wywołało atak śmiechu kobiety siedzącej na podłodze po drugiej stronie podestu.

– O co chodzi? – zastanawiała się zirytowana Karin.

Kobieta zaczęła działać jej na nerwy.

– Nie widzisz Go? – zapytała radośnie. – On tu jest. Przyszedł tu. Nie widzisz Pana?

Knutas leżał w łóżku i patrzył w ciemność. Nie mógł zasnąć. Za kilka godzin trzeba będzie wstać i pojechać z Karin na lotnisko, a stamtąd polecą na Gran Canarię. Myśl o powrocie w góry, w których zdarzył się śmiertelny wypadek, jednocześnie go przyciągała i przerażała. Z początku uznał pomysł Karin za dobry. Wydawało się logiczne, że przebywanie w miejscu kojarzącym się z tragicznymi wspomnieniami, których nie umiał w sobie przepracować, i zastąpienie ich nowymi mogło zadziałać leczniczo. Później jednak psycholog go ostrzegł, że powrót do miejsca traumatycznego wydarzenia daje pozytywne efekty tylko wtedy, gdy człowiek nie czuje się winny, jak na przykład krewni ofiar tsunami w Tajlandii albo rodzina zamordowanych nastolatków na norweskiej wyspie Utoya. W przeciwnym wypadku efekt może być wprost przeciwny. A on właśnie czuł się winny.

Knutas nie wiedział, co było w tym wypadku dobre, a co złe, wiedział tylko, że znów chce być taki jak kiedyś i że ani antydepresanty, ani psychoterapia nie pomagają na wspomnienia, które kłębiły się w jego głowie, przytłaczały go i ciągnęły w dół.

Tęsknił za swoim dawnym, zwykłym ja. Właściwie był człowiekiem pełnym harmonii, który nie dostrzegał większych problemów w swoim życiu. Chciał znów być naprawdę

szczęśliwy, ale na razie prawie już zapomniał, jak to jest. Chociaż przeżywał szczęśliwe chwile z Karin, to nadal często zapadał się w ciemną pustkę. Tęsknił za pełnowymiarowym powrotem do pracy. Za tym, żeby znów poczuć się jak kompetentny i zdolny policjant, jak ktoś potrzebny, a nie obciążający.

Chciał także bardziej zbliżyć się do Karin. Czuł, że na razie miał jej niewiele do zaoferowania, ale pragnął zrobić wszystko, aby im się dobrze układało. Postanowił bardzo się postarać, aby uczynić ją szczęśliwą, aby dać jej to, czego potrzebowała.

Kiedy tak leżał i kręcił się przez kolejną godzinę, wciąż nie mogąc zmrużyć oka, w końcu się poddał. Nie było sensu próbować zasnąć. Wstał, wziął prysznic, ubrał się, posłał łóżko, posprzątał i wypił szybką kawę. Była czwarta nad ranem, na zewnątrz panował mrok.

Czuł niepokój, chociaż walizka była już spakowana, łóżko posłane, kwiaty podlane i można było po prostu wyruszyć w drogę. Ale było jeszcze za wcześnie, aby jechać na lotnisko, zabierając po drodze Karin. Postanowił iść na spacer, może wtedy czas szybciej mu zleci. Włożył więc kurtkę i wyszedł.

Nocne powietrze było zimne i wilgotne. Zaczęło padać. Włóczęc się między ciemnymi domami na opustoszałych ulicach, poczuł się ożywiony. Zaczyna się coś nowego, pomyślał. Być może podróż na Gran Canarię będzie takim przeskokiem do nowego. Być może zbliża się koniec depresyjnego okresu i będę mógł rozpocząć nowe życie z Karin.

Skreślił w stronę cmentarza, dostrzegł groby wyglądające upiornie pod osłoną nocy. Jego kroki rozbrzmiewały głucho na twardym asfalcie. Przyszła mu na myśl Frida Lindh, matka małych dzieci, którą dziesięć lat temu znaleziono martwą

pomiędzy grobami. Paskudne morderstwo. Wzdrygnął się i wsunął dłonie głębiej w kieszenie.

Nie zdążył pomyśleć o czymś innym, gdy usłyszał za sobą kroki. Odwrócił się. Niedaleko z tyłu zobaczył mężczyznę w czarnej czapce i pikowanej kurtce. Szedł szybko z lekko opuszczoną głową. Jeszcze jeden nocny wędrowiec, pomyślał Knutas. Zrobiło mu się przyjemniej, że nie jest sam. Szedł dalej, a po chwili nie słyszał już kroków. Mężczyzna najwyraźniej skręcił w jakąś przecznicę. Być może wracał do domu z nocnej imprezy, chociaż we wtorkowy październikowy wieczór było to dosyć rzadkie. Knutas wciągnął głęboko rześkie powietrze. Cieszył się, że zdecydował się na spacer, zamiast przewracać się z boku na bok i czekać, aż nadejdzie godzina wyjazdu.

Nagle znów dostrzegł mężczyznę w czapce i pikowanej kurtce. Teraz stał kawałek przed nim, przy murze otaczającym cmentarz. Palił papierosa. Chociaż był dosyć daleko, Knutas widział otaczającą go chmurę dymu. Dziwne, pomyślał i odruchowo zwolnił kroku. Pewnie poszedł skrótem. Ale dlaczego tam stał? Może czekał na kogoś, może to potajemne spotkanie w ciemności? Koszmarne miejsce na spotkanie, tuż obok cmentarza.

Knutas przeszedł na drugą stronę drogi, aby znaleźć się jak najdalej od nieznanego. Kiedy podszedł bliżej, dopadło go niemiłe uczucie. Mężczyzna naciągnął głębiej czapkę. Knutas gotów był się zatrzymać i skręcić w inną drogę, kiedy mężczyzna nagle się odwrócił i zwinnym skokiem przeskoczył płot cmentarza.

Co on robi? – pomyślał Knutas i poczuł pewną ulgę, że mężczyzna zniknął. Zwolnił kroku, ale idąc, postanowił, że skręci

w następną ulicę i na skróty dotrze do domu. Już wystarczy tego spaceru.

Chciał wrócić do domu jak najszybciej. Maszerował pospiesznie przez śpiące, puste miasto. Serce tukało mu się w klatce piersiowej. Teraz, kiedy miał wyjechać z Karin, nie chciał być w nic zamieszany. Teraz, kiedy jego życie w końcu miało się ułożyć.

Padał ulewny deszcz. Karin włożyła ostatnie ubrania do walizki. Samolot na lotnisko Arlanda odlatywał o szóstej czterdzieści, a kilka godzin później będą z Andersem lecieć dalej, na Gran Canarię. Była już gotowa do wyjazdu. Spojrzała przez okno. Na zewnątrz było ciemno, zimno i wiał wiatr, z niechęcią myślała o wyjściu. Co prawda, nie jechali na żaden słoneczny urlop, ale jednak. Sprawdziła pogodę w Puerto de Mogán, gdzie mieli się zatrzymać. Dwadzieścia siedem stopni i słońce. Tak jak pragnęła. Poza tym miała nadzieję, że powrót do miejsca, w którym zdarzył się śmiertelny wypadek, zrobi Andersowi dobrze, częściowo mu pomoże. Co prawda, jego psycholog miał wątpliwości, ale wydawało się, że Anders uważa ten pomysł za dobry. Cieszyła się, że chciał, aby tam z nim była.

Subtelne groźby, pochodzące prawdopodobnie od ocalałego z wypadku męża Very Petrov, Stefana Norrströma, na szczęście chyba ustały. Westchnęła. Cudownie byłoby móc w końcu rozpocząć wspólne życie. Zaczęła myśleć, że mogliby razem zamieszkać. Zauważyła, że już nie lubi zasypiać sama w swoim łóżku ani budzić się bez niego. Chciałaby, żeby był z nią cały czas.

Dobrze by było także zakończyć śledztwo. Organistka Miriam Kviberg w areszcie oczekiwała na proces. Przyznała się do uprowadzenia obu dziewczynek, do zamordowania Anny Forss oraz do podrzucenia szpadla przed dom Forssów. Sprawa była

rozwiązana. Heidi Forss powróciła do swojego ojca. Wydawało się, że nie odniosła obrażeń wskutek porwania. Miriam Kviberg dobrze się nią zajmowała. Jednak śmierć matki, rzecz jasna, była dla niej szokiem. Na pocieszenie mogła zatrzymać jedno z kociąt. Nikt nie wyjawiał dziewczynce, co tak naprawdę się wydarzyło, że to Miriam zabiła jej matkę. Z czasem się dowie.

Karin zamknęła walizkę. Obficie podlała kwiaty, musiały wytrzymać tydzień. Jej papugą kakadu miała się zająć sąsiadka.

Myślami wróciła do organistki. Dziwna i zagadkowa kobieta. Całe życie mieszkała z rodzicami. Czy to samotność popchnęła ją do porwania i morderstwa? Trudno było zrozumieć, jak człowiek mógł być tak zdesperowany. Mimo wszystko, kiedy została ujęta przez policję, wydawała się w pewien sposób zadowolona.

Jak mówiła, spotkała w końcu Boga. Całe życie o to zabiegała i w końcu to nastąpiło.

Karin zgasiła światło, wzięła walizkę i wyszła.

Knutas rozejrzał się po domu po raz ostatni, zanim nadszedł czas wyjazdu. Miał wziąć taksówkę i zabrać po drodze Karin. Po raz pierwszy od dawna zrobiło mu się źlej na sercu. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej podobał mu się pomysł powrotu na miejsce wypadku na Gran Canarii. Nie mógł już dłużej od tego uciekać.

Włożył kurtkę, otworzył drzwi wejściowe i wyniósł bagaż. Na zewnątrz wciąż było ciemno, była dopiero piąta trzydzieści. Knutas lubił tę porę dnia. Powietrze było świeże i rześkie, lekko mżyło, a czarny asfalt na ulicy błyszczał. Przyłapał się na tym, że zaczął się rozglądać za kotką, zanim sobie przypomniał, że już jej nie ma. Na myśl o tym przeszedł go dreszcz. Nie zamówił jeszcze taksówki, zamierzał bowiem w spokoju pociągnąć fajkę. Zaczął znów palić, a nie tylko trzymać i jak kiedyś wkładać fajkę do ust. Zapalił i się zaciągnął. Ulica była pusta, a w domach z powodu wczesnej pory nadal było ciemno.

Oparł się o ogrodzenie, czuł się nieswojo. Myślami wrócił do mężczyzny w czapce, którego spotkał podczas nocnego spaceru.

Nagle zauważył samochód zaparkowany w głębi ulicy. Właściwie nie było w tym nic szczególnego, oprócz tego, że stał przy krawężniku, a w środku ktoś siedział. Wyraźnie widział osobę siedzącą za kierownicą. Najpierw pomyślał, że na kogoś czeka. Ale jakiś szczegół sprawił, że nabrał podejrzeń. Znów

pomyślał o mężczyźnie w czapce. Zawahał się. Czy powinien wrócić na działkę i tam poczekać na taksówkę, czy przejść obok samochodu i zobaczyć, kto w nim siedzi? W myślach szybko przebiegły mu obrazy ekspresu do kawy, jego martwej kotki na ganku. Wciąż nie był pewien, czy to jego własna psychika płatała mu figle, czy rzeczywiście ktoś włamał się do domu i nastawił ekspres. Czy kotka zmarła śmiercią naturalną, próbując dostać się do domu, a rany zadały jej ptaki. A może nie. To mógł być jakiś chory żart albo raczej groźba. Wówczas jego sprawcą mógł być tylko Stefan Norrström. Czy to on siedział w samochodzie i go śledził? Czego właściwie chciał ten człowiek? Może dobrze by było tego się dowiedzieć. Jeśli tam w samochodzie siedzi właśnie on. Knutasowi ta myśl dodała odwagi, odwrócił się i szybkim krokiem ruszył w stronę zaparkowanego samochodu. W tym momencie silnik zapalił, a samochód na maksymalnym gazie zaczął jechać wprost na niego. Knutas zdążył rozpoznać za kierownicą twarz Stefana Norrströma.

Podziękowania autorki

Dziękuję *Cennethowi Niklassonowi* i moim dzieciom, *Belli* i *Sebbe* za miłość, wsparcie i troskę – za wszystko, co mi daliście i wciąż dajecie. Dziękuję przyjaciołom; przede wszystkim *Katerinie Janouch*, *Mari Ernestam*, *Katarinie Wennstam*, *Mari Sveland*, *Mian Lodalen*, *Lilianie Andersson* oraz *Ulrice Hall* – dziękuję, że przy mnie jesteście. Dziękuję mojej siostrze *Ewie Jungstedt Pilestål* za obecność i wsparcie w tym roku pełnym zmian. Dziękuję *Rubenowi Eliassenowi* za inspirację i pomoc przy książce.

Serdeczne podziękowania kieruję także do:

Ulfa Åsgårda, psychiatry i eksperta w zakresie profilu psychologicznego sprawców

Leny Allerstam, dziennikarki

Magnusa Franka, komisarza policji kryminalnej w Visby

Johana Gardeliusa, technika kryminalnego policji w Visby

Martina Csatlósa, specjalisty Zakładu Medycyny Sądowej w Solna

Johana Fingala, wykładowcy

Liva Sandströma, organisty kościoła w Öja

Waltera Wiklunda, proboszcza kościoła w Öja

Tary Djume, artystki w Arguineguín

Yaniry Suárez z salonu „Jenny” w Arguineguín

Jennifer Ortegi z salonu „Jenny” w Arguineguín

Andersa Larssona i *Cecili Lindberg Larsson* z salonu „Casa A2”

w Visby

Inger Ahlström, Kjella Nilssona oraz Urbana Bogrena z fermy indyków w Källstäde.

Ogromne podziękowania składam wszystkim współpracownikom w wydawnictwie *Albert Bonniers* – przede wszystkim mojej wydawczyni *Lotcie Aquilonius* oraz redaktorce *Ulrice Åkerlund*. Mojej graficzce *Sofi Scheutz*. Mojej agentce prasowej *Annie-Karin Korpi* i fotografce *Annie-Lenie Ahlström*. Dziękuję także *Annie-Karin Eldensjö* z ATN. I na końcu, nie mniej serdecznie, wszystkim wspaniałym kolegom pisarzom – dziękuję za całe wsparcie, inspiracje i za wspólną dobrą zabawę.

Sztokholm, marzec 2013

Mari Jungstedt

Spis treści

Strona tytułowa	2
Karta redakcyjna	3
Dedykacja	6
Motto	7
1	9
2	11
3	13
4	15
5	18
6	20
7	24
8	27
9	30
10	34
11	37
12	40
13	47
14	50
15	56
16	58
17	61
18	63
19	66

20	69
21	72
22	75
23	77
24	80
26	84
27	89
27	91
28	94
29	96
30	99
31	104
32	106
33	110
34	112
35	115
36	118
37	120
38	123
39	125
40	130
41	133
42	134
43	139
44	142

45	145
46	147
47	149
48	153
49	156
50	163
51	167
52	172
53	176
54	178
55	184
56	186
57	188
58	191
59	195
60	198
61	200
62	202
63	206
64	208
65	214
66	217
67	220
68	222
69	225

70	229
71	231
72	233
73	235
74	237
75	239
76	241
77	243
78	246
79	250
80	252
Podziękowania autorki	254